

PRZEGLĄD SOCJALDEMOKRATYCZNY

ORGAN SOCJALDEMOKRACJI KRÓLESTWA POLSKIEGO I LITWY.

Targi o Chełmszczynę.

Lipiec, 1909.

Po świeżych toastach słowiańskich świeży gwałt prawdziwie słowiański. Po uroczystym zaintonowaniu hymnu „Boże, coś Polskę“ neosłowianie przyjęli uroczyście do rąk swoich stołypinowski projekt wyodrębnienia Chełmszczyzny, a mistrzami ceremonji w tej uroczystości byli kadeci.

Uroczystość zamąciło „małe nieporozumienie“, jak twierdzi Rie cz, naczelny organ neosłowian kaddeckich. Mianowicie, frakcja socjaldemokratyczna nie chciała nawet dotknąć się swojemi rękami proletarjackiemu projektowi ze słowiańskich rąk Stołypina i zażądała, aby Duma od razu odrzuciła wniosek. Ale kadeci sądzili, że słowiańskie ręce Dumy są właśnie do tego stworzone, aby przyjmować tego rodzaju wnioski ze słowiańskich rąk rządowych i, nie dając się wyprzedzić paźdzernikomom, narzucili Dumie takie pojmowanie regulaminu obrad wewnętrznych, jakiego właśnie potrzebuje słowiański gwałt i neosłowiańska reakcja.

Regulamin obrad wewnętrznych — według kadetów — wymaga, aby każdy wniosek prawodawczy został naprzód rozpatrzonej w odpowiedniej komisji i dlatego żaden wniosek nie może być odrzucony zaraz w pierwszym czytaniu. W ten sposób projekt wyodrębnienia Chełmszczyzny nie zasługuje na pogrzeb pierwszej klasy, lecz przeciwnie — w oczach partji „wolności ludu“ zasługuje na wszelkie honory rozpraw, targów i poprawek, nie odróżniając się niczym od każdego zwykłego projektu prawa. Każdy prawdziwy parlament tworzy sobie regulamin obrad nie w tym celu, aby sobie wiązać ręce w walce przeciw rządowi, lecz odwrotnie, aby stworzyć sobie narzędzie walki. Każdy prawdziwy parlament może odrzucać projekty rządowe w pierwszym czytaniu, może dać wyraz swemu oburzeniu bez żadnego szczegółowego czytania projektów rządowych i w żadnym innym państwie niema zapewne takich „demokratów konstytucyjnych“, którzyby sami wyrzekli się prawa do stanowczej walki, do politycznego męstwa i do demonstracyjnego potępienia rządu. Ale w Rosji autorami regulaminu obrad są demokraci szczególnego gatunku, mianowicie kadeci, którzy jeszcze pierwszej i drugiej Dumie potrafili dać regulamin kajdaniarski w celu uchronienia się od rewolucyjnego naporu skrajnej lewicy. I jeżeli frakcja socjaldemokratyczna usiłowała teraz zapomocą odpowiedniego kome-

tarza do regulaminu uczynić formalnie możliwym natychmiastowe odrzucenie projektu wiwisekcji słowiańskiej i zarazem zapomocą komentarza oraz przez stworzenie precedensu poprawić reakcyjne dzieło kadeckie, to sami kadeccy autorowie regulaminu pospieszyli rozwiać wszelkie złudzenia i zapomocą swego komentarza dowiedli, że chcieli i dali Dumie regulamin reakcyjny w celach walki z rewolucją.

Tak więc dzięki komentarzowi kadeckiemu polakożerczy projekt rządowy nie napotkał na należyte mężkie odparcie nawet ze strony tych opozycyjnych partji w Dumie, które uważane są za przeciwniczki tego projektu, i już sam ten fakt wróży aż nadto źle o poparciu, jakiego sprawa polska wogóle spodziewać się może ze strony liberalizmu rosyjskiego, operującego w walce z rządem środkami reakcyjnymi w rodzaju kadeckiego komentowania regulaminu. Pod tym względem sprawa polska nie stanowi wyjątku we wszystkich innych sprawach wolności rosyjskiej, której bronią liberali rosyjscy z pochylonemi karkami, służączo zgjętemi przez kontrrewolucję burżuazyjną, i samo Koło Polskie okazało się nawet w tej sprawie niezdolnym do wyprostowania służalczych swych grzbietów, składając swoją deklarację w odpowiedzi na wniosek rządowy.

Jak stwierdza ta deklaracja, projekt gubernji Chełmskiej jest pierwszym krokiem rządowym „odnowionej“ Rosji w sprawie polskiej, i gdyby nasze klasy burżuazyjne nie obniżyły roli Polski do pomocniczego narzędzia rosyjskiej kontrrewolucji i własnej hańby narodowej, to przynajmniej w tym wypadku potrafiłyby wyprostować lokajskie grzbiety swoich posłów, i Koło Polskie, nie czekając na wystąpienie frakcji socjaldemokratycznej, wystąpiłoby z energicznym żądaniem natychmiastowego odrzucenia projektu rządowego w imię interesów i godności Polski i w imię tej roli, jaką dawniej szczyliła się Polska szlachecka w walce demokracji europejskiej przeciw azjatyckiej Rosji. Ale burżuazja polska zdołała już tak gruntownie zamienić dawną rolę Polski, jako mimowolnego przedmurza rewolucji europejskiej przeciw reakcji rosyjskiej, na rolę ochronnego wału reakcji carskiej przeciw rewolucji, że nawet w tym wypadku reprezentacja Polski burżuazyjnej nie podniosła głowy, aby protest swój zacząć od tego, od czego zaczęła frakcja socjaldemokratyczna. Zupełnie przeciwnie, Koło Polskie nietylko samo uchyliło się od postawienia wniosku, żądającego natychmiastowego odrzucenia projektu rządowego, lecz w poniżaniu roli i godności Polski poszło jeszcze dalej, obierając taktkę zakulisową, którą mimowoli zdradziła kadecka Riecz, opowiadając co następuje:

„Zupełnie niespodzianie dla Polaków taki wniosek postawił socjaldemokrata Gegeczkori, który bronił go z zasadniczego punktu widzenia. Lecz to, co było zupełnie konsekwentne w ustach Gegeczkorego, jako socjaldemokrata, być może niezupełnie odpowiadało taktycznym rachubom (sic!) posłów polskich, pragnących naturalnie postawić swoją kwestję narodową na gruncie możliwie bezpartyjnym... Ale prócz tego wniosek Gegeczkorego okazał się dla Polaków niewygodnym również pod tym względem, że zmuszał ich do trudnego

wyboru przy głosowaniu. Głosować za wnioskiem Gegeczkorego — znaczy świadomie popełnić jawne pogwałcenie regulaminu; głosować zaś przeciw niemu bez umotywowania — znaczyłoby wpaść w sprzeczność ze swoją deklaracją, uznającą niezbędność bezwarunkowego odrzucenia projektu. I oto Jaroński zwrócił się do Makłakowa z prośbą, aby ten ostatni wysunął taki legalny zarzut przeciw wnioskowi Gegeczkorego, który umożliwiłby Polakom głosowanie razem z frakcją wolności ludu. Makłakow, jak sam powiedział, zrobił to tym chętniej, że, wobec bardzo przypadkowego składu zebrania o dość wczesnej godzinie porannej, można było żywić obawę, że wniosek Gegeczkorego przejdzie i wtedy wyniknie prawny absurd... Ponieważ jednak było to dość niespodziewane, to część Polaków głosowała z kadetami, a część z socjaldemokratami i trudownikami“...

Nie jesteśmy, zaiste, zbyt pochlebnego mniemania o polityce Koła Polskiego i zdawałoby się, że niema już takiej nikczemności politycznej, którą Koło to mogłoby nas zadziwić. Ale droga hańby narodowej prowadzi dalej, niż nam samym zdawało się to możliwym, i relacja powyższa obnaża takie znikczemnienie polityczne, jakiego nawet od Koła Polskiego nie można się było spodziewać. A wobec tego, że prasa polska utaiła tę zakulisową stronę, nie wając się wcale reagować na druzgoczące rewelacje, które zmuszona była zrobić gazeta kadecka, prawdziwość tej relacji nie może ulegać najmniejszej wątpliwości. Wprawdzie korespondenci i obrońcy Koła w prasie polskiej tłumaczą zachowanie się jego względami na regulamin, Kurjer Warszawski widzi nawet wielkie niebezpieczeństwo we wniosku Gegeczkorego, gdyż wniosek ten mógł dać powód do napaści ze strony Puryszkiewiczów i projekt rządowy w ten sposób byłby odesłany do komisji „w obwołacji napaści prawicy“. Ale napaści czarnosecińców na Polskę nie są nowością i jest rzeczą jasną, że to nie jest przyczyną „niebezpieczeństwa“ ze strony wniosku Gegeczkorego. Jeżeli zaś Kurjer Warszawski woła z zadowoleniem: „Niebezpieczeństwo to odparowali kadeci“ i jeżeli część posłów polskich uważała za możliwe głosować za wnioskiem Gegeczkorego, to wszystko to potwierdza tylko prawdziwość relacji, podanej przez R i e c z.

Więc część posłów polskich głosowała nie przeciw „niebezpieczeństwu“, lecz tylko przeciw intencji Koła, które nie zdążyło ich wtajemniczyć w swoje rachuby zakulisowe. „Niebezpieczeństwo“ zaś prawdziwe polegało na tym, że — wniosek Gegeczkorego mógł przejść, że projekt rządowy mógł być natychmiast odrzucony! Projekt gubernji Cłeńskiej byłby odrazu przepadł, Duma zgotowałaby mimowoli demonstracyjny protest przeciw wyodrębnieniu Chełmszczyzny i rząd w każdym razie znalazłby się w kolosalnym kłopotcie — ale byłby to „absurd prawny“, jak twierdzi kadecki autor reakcyjnego regulaminu, byłby to protest wbrew regulaminowi. Ale jak już widzieliśmy, część posłów polskich nie uległa się tego „absurdu prawnego“ i nie przed regulaminem cofnęło się Koło Polskie. Są zbrod-

nie, w które trudno uwierzyć z powodu ich nadzwyczajnej potworności i które pomimo to są prawdziwe. Taką zbrodnię popełniło Koło Polskie, które miało swoje „rachuby taktyczne“, aby nie dopuścić do takiego silnego protestu przeciw projektowi rządowemu, aby nie dopuścić do natychmiastowego odrzucenia tego projektu. Pan Jaroński miał odczytać przygotowaną deklarację i nie mógłby jej odczytać, gdyby przeszedł wniosek Gegeczkorego, gdyż stałaby się wtedy już zbytęzną. Pan Jaroński udaje się tedy do Makłakowa, jako do znawcy i twórcy regulaminu, aby wynalazł jakiś powód prawny, jakiś paragraf regulaminu, na mocy którego wniosek Gegeczkorego stałby się nielegalnym. Pan Makłakow odnalazł paragraf i dał do niego swój komentarz. Ale widocznie komentarz kadecki nie był bezwzględnie legalny, widocznie wniosek Gegeczkorego nie był bezwzględnie nielegalny, kiedy przewodniczący oddał ten wniosek pod głosowanie i kiedy część Polaków głosowała za wnioskiem. Widocznie całe Koło Polskie mogło głosować za tym wnioskiem, widocznie wniosek mógł przejść nawet legalnie „dzięki przypadkowemu składowi zebrania“, przez co nie tylko projekt rządowy zostałby od razu odrzucony, ale reakcyjny regulamin kadecki zostałby nieco poprawiony na korzyść wolności i postępu.

Nie możemy wszakże przypuścić, że pan Jaroński miał potworny pomysł ratowania projektu gubernji Chełmskiej tylko w tym celu — żeby mieć zaszczyt odczytać deklarację „historyczną“ i zostać bohaterem narodowym, lub, że Koło Polskie dlatego tylko nie chciało natychmiastowego pogrzebania projektu rządowego, aby mieć możliwość występowania w roli obrońców ojczyzny i w ten sposób zdobyć trochę sławy narodowej po całej dotychczasowej swojej niesławie. „Można było żywić obawę, że wniosek Gegeczkorego przejdzie“, a kadeci i Koło Polskie mogli żywić taką „obawę“ tylko dlatego, że to oznaczałoby zaostrenie konfliktu z rządem, zdecydowaną, energiczną walkę bez możliwości odwrotu. To zaś sprzeciwiałoby się polityce ugody, pogrzebałoby nadzieje targów i układów i Koło Polskie, taksamo jak kadeci, nie chcąc wyrzec się tych nadziei, zmuszone jest unikać ostrych konfliktów politycznych, musi prowadzić politykę lokajsko zgiętych karków dla ratowania polityki ugody.

Jak świadczy prasa październikowców, jak świadczy dotychczasowy los projektu rządowego w sprawie wyborów członków Rady Państwa z 9 gubernji zachodnich, Kołu Polskiemu poprostu chodziło o to, aby ucisk Chełmszczyzny wymienić na samorząd miejski i ziemski. Dlatego właśnie „można było żywić obawę, że wniosek Gegeczkorego przejdzie“, dlatego posłowie polscy pragnęli sprowadzić projekt gubernji Chełmskiej do komisji samorządu ziemskiego i miejskiego, aby w tej komisji i za kulisami Dumy mieć możliwość prowadzić targi. Samorząd ziemski i miejski oznacza panowanie szlachty i burżuazji w lokalnych sprawach kulturalnych, ekonomicznych i podatkowych. Jest to ten sam samorząd Aleksandra III, który ziemstwa rosyjskie oddał w ręce żubrów i czarnosecińców i który w Polsce odda je w ręce reakcji szlacheckiej i kapitalistycznej. „Ra-

chuby taktyczne“ Koła Polskiego sprowadzają się poprostu do chęci sprzedania Chełmszczyzny za panowanie burżuazji polskiej w lokalnych sprawach samorządu! W tym celu należało uniknąć „absurdu prawnego“ i ostrego konfliktu z rządem, w tym celu potrzebna była uroczysta deklaracja, uroczysty protest, aby podnieść cenę targu. I tylko w tym świetle stają się zrozumiałe nietylko zabiegi p. Jarońskiego wobec p. Makłakowa, ale i sama treść odczytanej przezeń deklaracji.

Wprawdzie deklaracja Koła Polskiego znalazła powszechną aprobatę w prasie polskiej i nawet Nowa Gazeta zapewniła uroczyscie świat cały, że niema ani jednego Polaka, któryby, bez względu na swoje stanowisko partyjne, nie podpisał się pod deklaracją Koła, ale przez to deklaracja owa wcale nie przestaje być stekiem reakcyjnych nonsensów, a sama aprobata prasy świadczy tylko o wszechmocnym panowaniu prądu ugodowego w burżuazyjnej Polsce. W rzeczy samej Koło opiera swój „uroczysty protest“ na „przyrodzonym prawie“ narodu, na historycznej świętości kongresu wiedeńskiego i wreszcie na manifeście carskim z dnia 30 października 1905. Ale „przyrodzone prawo“ zostało właśnie zdeptane przez traktat wiedeński, który „przyrodzone prawo“ narodu do niepodległości państwowej zamienił w „przyrodzone prawo“ Romanowych, Habsburgów i Hohenzollernów do podziału Polski i do „wiecznego“ władania podzielonym łupem, a traktat wiedeński został ze swojej strony zdeptany w noc listopadową 1830 roku i uroczyscie podarty na strzępki przez Sejm Polski 1831, przez dwa powstania narodowe i przez całą historję europejską. Powoływać się więc jednocześnie i na „prawa przyrodzone“ i na traktat wiedeński znaczy mniej więcej tyleż, co świadczyć się djabełem przeciw Belzebubowi i jeżeli w polityce „prawo przyrodzone“, deptane na każdym kroku przez rozwój historyczny, jest takim samym nonsensem, jak „prawo historyczne“, za którym nie stoi las bagnetów, to w najlepszym razie zamiast politycznego protestu otrzymujemy tylko historyczne bzdury, które albo są pustym dźwiękiem bezsilnej myśli politycznej, albo pod formą najwidoczniejszych nonsensów ukrywają tylko obawę przed walką na realnym gruncie politycznym.

Październikowy zaś manifest carski, na którym Koło Polskie również opiera swój protest, już dawno zdeptany jest zarówno w Polsce, jak w całej Rosji przez samego cara i przez rząd carski. I jeżeli Koło wszystkimi swojemi głosowaniami w Dumie sankejonowało rządy, deptające na każdym kroku ów manifest carski, i tym sposobem samo błogosławiło każdorazowe deptanie manifestu, to powoływanie się jego na ten sam manifest nie jest już zwyczajnym nonsensem, lecz zwyczajną perfidją polityczną w celu zrzucenia z siebie odpowiedzialności za własne czyny, mszczące się teraz na sprawie polskiej. Projekt wyodrębnienia Chełmszczyzny, według słów deklaracji, „stanowi przedłużenie skrajnie zaostrej polityki ucisku i prześladowania“. Jeżeli zaś jest to przedłużenie ucisku i prześladowania, jeżeli ucisk i prześladowanie były już przedtym, to dlaczego Koło Polskie przedtym nie protestowało? Oczywiście, samo Koło,

które w Dumie głosowało do ostatniej chwili za wszystkimi budżetami rządu ucisku i prześladowań, które z kieszeni ludności rosyjskiej i polskiej wyciągało ostatni grosz podatkowy dla „polityki przemocy“, jest politycznie i historycznie odpowiedzialne nie tylko za dotychczasowy ucisk i prześladowanie, ale również za przedłużenie tego systemu rządowego w formie projektu wyodrębnienia Chełmszczyzny.

Wreszcie, deklaracja Koła Polskiego twierdzi, że rozstrzygając projekt rządowy, „Duma określi... również stosunek narodu rosyjskiego do polskiego“. Ten końcowy ustęp deklaracji ze szczególnym zadowoleniem podniesiony został i podkreślony zarówno przez polską prasę reakcyjną, jak i przez t. zw. postępowo-demokratyczną. „W deklaracji Koła — powiada Nowa Gazeta — najważniejszym był ustęp końcowy: Duma swą decyzją określi stosunek państwa do Polaków-katolików i narodu rosyjskiego do narodu polskiego. Rzeczywiście myśl zasadnicza jest trafna: należało III Dumie wykazać, że ma do czynienia nie z drobnym projektem lokalnym, lecz ze sprawą zasadniczą“. Ale postępowanie Koła Polskiego w Dumie było również sprawą „zasadniczą a nie lokalną“, Koło głosowaniami swoimi opłacało rządową politykę ucisku i prześladowania nie tylko z kieszeni ludowych polskich, ale i rosyjskich. I niemniej odpowiedzialną historycznie i politycznie za „przedłużenie skrajnie zaostrożonej polityki ucisku i prześladowania“ jest ta część narodu polskiego, te jego klasy i warstwy, które posłały do Dumy Koło Polskie i które politykę Koła popierają, które razem z reakcją i kontrewolucją rządową zwalczały w Polsce walkę proletariatu i warstw ludowych, mającą na celu obalenie rządu ucisku i prześladowań, i w ten sposób przyczyniły się do „przedłużenia skrajnie zaostrożonej polityki ucisku i prześladowania“. „Trafna“ więc, według organu postępowego, „myśl zasadnicza“ deklaracji jest tym większą perfidią polityczną, że zamierza odpowiedzialność za projekt Chełmszczyzny zdjąć z historycznego rachunku Koła Polskiego i klas burżuazyjnych polskich i obciążyć tą odpowiedzialnością nie tylko rząd rosyjski i rosyjską reakcję, ale i te warstwy narodu rosyjskiego, których walkę o wolność dla Rosji i Polski rząd rosyjski zdusił przy pomocy Koła Polskiego i reakcji polskiej. W ten sposób „myśl zasadnicza“ Koła, którą tak zachwycona jest bezmyślność postępowo-demokratyczna, zmierza ku temu samemu celowi, co i myśl zasadnicza rządu, mianowicie, aby w odpowiedzi na naganę nacjonalistyczną rosyjskiej reakcji rozpocząć taką samą naganę w publicznej opinii polskiej i rozbudzić szowinizm polski, tak pożądany przez rząd carski jako karm dla szowinizmu rosyjskiego. I jeżeli silny akord nacjonalistyczno-szowinistyczny, którym kończy się deklaracja polska, wprawia w taki zachwyt cielecy postępowych demokratów, to mamy w tym wypadku tylko nowy jaskrawy dowód, że postępowo-demokratyczna myśl polska niewiele się różni od narodowo-demokratycznego szalberstwa politycznego.

Deklaracja Koła Polskiego, dzięki przyjęciu, jakie znalazła w całej prasie burżuazyjnej, jest więc ogólnym wyrazem politycznym

wspólnym wszystkim naszym partjom burżuazyjnym, tym punktem optycznym, w którym skupiają się promienie ich myśli politycznej. Ale deklaracja, wyrażająca reakcję polską w tym, co mówi, jeszcze dobitniej wyraża reakcję w tym, co przemilcza. Jeżeli „przyrodzone prawa“, traktat wiedeński, manifest raździernikowy są tylko stekiem nonsensów, zmierzającym w ostatnim akordzie deklaracji do szowinistycznej naganki, to wszystkie nonsensy potrzebne były w deklaracji w tym celu, aby uniknąć jedynej konsekwencji, jaka z punktu widzenia nawet czysto narodowego narzuca się w odpowiedzi na projekt rządowy: aby uniknąć myśli o rewolucyjnej walce politycznej przeciw rządowi, zdolnemu do tak niesłychanego ucisku, jakiego wyrazem jest projekt wyodrębnienia Chełmszczyzny. W danym wypadku deklaracja Koła Polskiego mogłaby mieć jakikolwiek sens i jakiegokolwiek znaczenie polityczne tylko wtedy, gdyby wypowiedziała rządowi wyraźną walkę w imieniu narodu i gdyby zarazem wskazała narodowi drogi tej walki. Starannie unikając takiej wskazówki politycznej i dążąc w ten sposób do powstrzymania narodu od wszelkiej walki, deklaracja rezerwuje w ten sposób Kołu Polskiemu możliwość kontynuowania jego dotychczasowej polityki uległości i popierania rządu.

Jeden tylko znalazł się demokrata polski, który miał odwagę powiedzieć to, co z punktu widzenia demokratycznego samo się narzuca w odpowiedzi na sprawę chełmską. Tym demokratą nie był żaden pedek ani endek, lecz tylko bezpartyjny Bolesław Prus, który projekt gubernji Chełmskiej przyrównał do projektu przestawiania mebli w pokoju. Zapewne, nie jest to zwyczajne przestawienie mebli, nie jest to zwyczajne przeniesienie ludności chełmskiej z jednej strony administracyjnej granicy Królestwa na drugą stronę, gdyż projekt gubernji Chełmskiej związany jest z całym szeregiem projektów zwiększonego ucisku Polaków i katolików i sam przez się jest jaskrawym wyrazem rządów, wytykających sobie dowolnie granice podziału administracyjnego i prawno-społecznego na wzór rządów feudałów średniowiecznych. Ale pomimo to porównanie, zrobione przez Prusa, nie jest paradoksem feljetonisty i wyraża tę słuszną myśl, że Rosja jest jednym wielkim pokojem więziennym, w którym przestawianie mebli z kąta w kąt nie ma żadnego znaczenia lub przynajmniej nie rozstrzyga żadnej kwestji, dopóki sama Rosja pozostaje jednym wielkim więzieniem. W rzeczy samej, ten sam absolutyzm rosyjski dowiódł niejednokrotnie, że potrafi doskonale uciskać i prześladować Polaków, katolików i unitów zarówno wtedy, kiedy ten mebel znajduje się w kącie generał-gubernatorstwa warszawskiego, jak i wtedy, kiedy znajduje się pod ścianą generał-gubernatorstwa kijowskiego. Z czego wynika, że jedyną wskazaną polityką obrony narodowych interesów polskich jest dążenie do zburzenia samego więzienia absolutyzmu i do postawienia mebla polskiego w gmachu rosyjskiej republiki demokratycznej, zbudowanym na gruzach caratu drogą rewolucyjnej.

Ale właśnie dlatego, że taka jest konsekwencja projektu gubernji Chełmskiej, porównanie Prusa nie znalazło oddźwięku nawet

w myśli politycznej t. zw. postępowych demokratów i sama konsekwencja została tak starannie ominięta i zburzona pod stekiem polityczno-historycznych frazesów deklaracji.

W ten sposób zaraz na wstępie, w Dumie Państwowej i w samym kraju, sprawa chełmska a z nią i sprawa polska wogóle znalazła się pod znakiem impotencji i ugody, pod którym zamierzają ją bronić zarówno liberalne partje rosyjskie, jak reakcyjne partje polskie, co nic dobrego nie wróży ani samej sprawie polskiej ani samemu rozwojowi myśli demokratycznej, o ile myśl ta zależeć ma od polityki kadetów rosyjskich lub karykaturalnych kadetów polskich. Reakcyjnymi środkami regulaminowemi, jak ugodową myślą polityczną wogóle można tylko posuwać naprzód to „przedłużenie skrajnie zaostrożonej polityki ucisku i prześladowania“, którego jednym, ale tylko jednym z jaskrawych przejawów jest rządowy projekt chełmski. I interesy polskiego rozwoju narodowego, zarówno jak interesy postępu i demokracji w samej Rosji mogłyby wobec takiej obrony uznane być raz na zawsze za stracone, gdyby spoczywać miały wyłącznie w takich rękach polskich, które stworzyły deklarację Koła, i w takich rękach rosyjskich, które w wszelkiemi honorami regulaminowemi przeprowadziły projekt gubernji Chełmskiej z gabinetu rządowego do gabinetu komisji dumskiej. Jeżeli zaś jedna tylko frakcja socjaldemokratyczna przyjęła ten projekt z należyтым odporem męzkim, to dała przez to tylko wyraz temu faktowi historycznemu, że sprawa polska, zarówno jak każda inna sprawa wolności i cywilizacji, spoczywa teraz wyłącznie w rękach proletariatu, którego interesy rewolucyjne i socjalistyczne stanowią najsilniejszą gwarancję historyczną rozwiązania sprawy polskiej w duchu demokracji i kultury.

W a r.

Pomnik hańby.

Napisała Róża Luxemburg.

Zrzuc do ostatka te plachty ohydne,
Tę Dejaniry palącą koszulę.

W wydaniu Myśli Socjalistycznej, byłego organu lewicy P. P. S., ukazało się dziełko p. t. Sądy wojenne w Królestwie Polskim, które stanowić będzie pierwszorzędnej wagi dokument źródłowy dla przyszłego historyka rewolucji w caracie. Jak w świetle błyskawicowym ukazuje ono na tle czarnej nocy doby ostatniej „zwycięzką“ kontrewolucję w całej ohydzie rozjuszonej hyjeny, święcącej orgje krwawej zemsty na ciele powalonego proletariatu. Zebrane w jeden piekielny zgrzyt szczegóły rozprawy „sądowej“ caratu z jego ofiarami, acz dotyczą tylko naszego kraju i jednego tylko 1908 roku, dają jednakże obraz o najwyższej prawdzie historycznej i tragizmie dziejowym, są bowiem zwierciadłem działań caratu na terenie największego zaangażowania walki rewolucyjnej i to w okresie najwyższego tryumfu kontrewolucji,

w okresie likwidowania i obrachunków z rewolucją za cały zwyciężki, czynny i odporny jej okres 1905—1907 r. Jak kraj nad Bałtykiem jest klasycznym pomnikiem mordów „wojennych“ kontrrewolucji — ekspedycji karnych z r. 1906/7, tak nasz kraj pozostanie pomnikiem dziejowym mordów „sądowych“ tejże epoki. Dokument to historyczny i w tym głębszym znaczeniu, iż ukazuje w jaskrawym świetle, jak dalece działanie rewolucji podminowało posady absolutyzmu, ukazuje bowiem, co pozostało z tego wytworu politycznego po trzech latach zapasów z rewolucją. Nie forma to już rządu, jakby się zdawało, nie forma pewnego systemu politycznego, zabezpieczającego w ten lub inny sposób normalne istnienie społeczeństwa i ułatwiającego pewne funkcje bytowe życia społecznego. To na pierwszy rzut oka gospodarka szajki zbójckiej, system gwałtu, mordów, fałszerstwa, korupcji, osłonięty zaledwie słabo i niedbale pewnymi formalnościami.

A jednak mylnym byłby wniosek, że ta w rozkładzie anarchii i korupcji pogrążona szajka zbójcka wisi bodaj w naszym kraju obecnie „w powietrzu“, że opiera się jedynie na gwałcie fizycznym. Zgoła przeciwnie! Jeżeli trzecia Duma wykazuje dosadnie, że rząd kontrrewolucji jest doskonałym wyrazem interesów klasowych i pożądaną półpańszczyźnianej szlachty oraz sporej części burżuazji rosyjskiej, to u nas obecnie rząd szubienicy działa z całym przeświadczeniem, iż jest wykonawcą funkcji społecznej, nieomal zbawcą „społeczeństwa“, zesłanym mu od łaskawej opatrności. Właśnie obraz rozprawy wojenno-sądowej zbójów rządzących z rewolucją wykazuje ściślejszą niż kiedykolwiek przedtym łączność duchową między tym „rządem“ a polskim społeczeństwem burżuazyjnym. Nigdy przedtym za czasów spokojnego panowania despotyzmu przed rewolucją spójnia między klasami burżuazyjnymi kraju a „najazdem“ nie była na tyle widomą i cyniczną. I pod tym względem potężne dzieło rewolucji, — rozognienie otwartej walki klasowej — występuje jaskrawie w rozprawie wojenno-sądowej caratu w naszym kraju: rozprawa to wspólna rozszałej w nienawiści i strachu burżuazji polskiej oraz szajki zbójckiej rządu z rewolucyjnym proletariatem polskim. Z za pleców szpicłów, prowokatorów, oprawców „ochrony“, torturujących swe ofiary z zegarkiem w rękę, cynicznych sędziów śledczych, krzywoprzysiężnych świadków z urzędu, prokuratorów sądowych, zużywających jako materiał dowodowy wydobyte orturą jęki nieprzytomnych, z za pleców poprzebieranych w mundury sędziowskie siepaczy, czekających w znudzeniu końca komedji sądowej z gotowym wyrokiem w zanadru, aż do Kaznakowów, podpisujących z regularnością maszyny wyroki śmierci, oraz Skalonów, „ułaskawiających“ wisielników na ćwierć stulecia katorgi lub też utrupiających ich w zależności od tego, „co słychać w mieście“, albo od większego czy mniejszego dokuczania odcisków, — z za pleców tej całej zwartej zgrai, wyławiającej z fali rewolucyjnej jak i z mętów społecznych swe ofiary w śmiertelne uściski i wypuszczających z objąć już tylko zdruzgotaną bezkształtną masę kości, krwi i mięsa, wyzierają obywatelskie oblicza naszych

Szajblerów, Kunitzerów, Poznańskich, dostarczających pieniędzy na utrzymanie policji i na wódkę, lejącą się w „Biuurze“ tortur w przerwach pomiędzy mękami. Wyglądają oblicza „obywateli okolicznych“, denuncjujących władzom „wichrzyciela“-socjalistę lub stających jako świadkowie przeciw niemu na sądzie, — oblicza narodowych demokratów, niosących sądom wojennym wedle sił i możliwości sukurs prywatny w uśmiercaniu rewolucjonistów z za węgła przez swe skrytobójcze drużyny bojowe i uchwalających rządowi Kaznakowów i Skałonów żołnierza i podatki przez swych posłów w Dumie, — oblicza naszych filarów ojczystego przemysłu, wznoszących do nieba modły o pomstę na „rozszalałych“ i „obałamuconych“ robotników, — naszych „przewodników opinii publicznej“ w prasie, oplakujących anarchję w kraju, niosącą zgubę „gospodarce krajowej“, — szanowne oblicza naszych „postępowców“, którzy zdobywali się jeszcze na trochę odwagi do ujadania na „teroryzm socjalistów“ w okresie rewolucji, ale którzy chylił teraz głowy w głębokim milczeniu przed teroryzmem bandy morderców, zorganizowanych w rząd kontrrewolucji...

Jedyny wyjątek stanowi garść burżuazyjnych prawników-obrońców, stojąca wytrwale na stanowisku i przeciwstawiająca z daremnym wysiłkiem literę prawa pięściom szajki morderczej. Poza tym wszystkie klasy i partje „społeczeństwa“ — szlachta, burżuazja przemysłowa, drobnomieszczaństwo i inteligencja — realiści, narodowcy i postępowcy — bądź czynem, bądź biernością, słowem lub milczeniem popierają orgję rządu zbójckiego, podpierając go ramionami, chowając się zań, wzywając i oczekując jego pomocy i opieki, nadewszystko zaś milcząc na jego zbrodnie. Szajka rządowa to tylko obóz wojenny, mordownie jego śledcze i sądowe to wały obronne, szubienice, skrzypiące ustawicznie w cytadeli warszawskiej i w podwórzu więzienia łódzkiego, to strażę obozowe naszego społeczeństwa posiadającego, a krwawy dramat, rozgrywający się w sądach wojennych, to wyraźniej i bezpośrednio niż w pozostałym państwie — walka klasowa w najzacieklejszej postaci. Historycznie ze swej treści wewnętrznej rozprawa sądów wojennych w obecnej kontrrewolucji caratu staje wraz z pozostałymi mordami rządowymi obok wiekopomnej rzezi czerwcowej 1848 roku i obok pamiętnego „tygodnia majowego“ po zmiżdżeniu Komuny Paryskiej w 1871 r., jako jeden z kopców śmiertelnych, wzniesionych dłońmi burżuazyjnego społeczeństwa na szlaku dziejowym proletariatu, kroczącego ku świetlanemu celowi swego wyzwolenia. I jak mordy Cavaignac'a i Gallifet'a położyły na zawsze piętno Kaina na czole burżuazji francuskiej, tak dokumenty sądów wojennych w kraju naszym przybijają gwoździem pod pręgierz historii burżuazję polską.

Ale jeszcze z innej strony dokument to historyczny i pouczający: zawiera on bowiem w jedno zebrany i ukazany jak na dłoni cały dorobek polityczny naszej socjalpartjotycznej inteligencji w dobie rewolucyjnej.

Kiedy przez lat dwanaście — poczynając od założenia P. P. S. — Socjaldemokracja zmuszona była zwalczać kierunek ten systema-

tycznie, chodziło o walkę przeciw zaproszeniu umysłów robotników polskich przez ideologię zbankrutowanego nacjonalizmu, przeciw sfalszowaniu, spaceniu idei walki klasowej przez drobnomieszczańskie tendencje. Atoli działalność socjalpatryjotyzmu obracała się w owej dobie jedynie w sferze słowa — ustnego i pisanego, ale nie wychodzącego poza obręb pewnej ideologii myślowej i uczuciowej. Właśnie brak wszelkiego czynu, brak zapowiadanego i obiecywanego wiecznie „powstania zbrojnego“ cechował najbardziej słowa socjalpatryjotyczne, dając zarazem możność kierunkowi temu pozostawać w pewnego rodzaju mistycznym półcieniu, w atmosferze wierzeń, życzeń i zapewnień subiektywnych, zdala od sprawdziana twardej rzeczywistości. Nadszedł rok rewolucji w caracie i epoka już nie słów, lecz uderzenia w „czynów stal“. Jak wiadomo, epoka ta przyniosła socjalpartjotyzmowi klęskę kompletną: zapowiadane przez lat dwanaście powstanie narodowe nie nastąpiło, słowo nie stało się ciałem, lecz marą i wykazało się widomie już w wielkim świetle rewolucji, jako próżny i martwy dźwięk. Ale to tylko jedna strona — negatywna — metamorfozy, która zaszła w socjalpatryjotyzmie jednocześnie z wybuchem rewolucji. Druga strona — pozytywna — znalazła wyraz w osobliwej akcji, wytworzonej przez inteligencję socjalpatryjotyczną w epoce rewolucyjnej: w „akcji bojowej“. Oczywiście, działalność P. P. S. w czasie rewolucji nie redukowała się bynajmniej jedynie do zamachów terrorystycznych i eksproprowacji. Wszakże o ile partja ta przyjmowała udział w akcji masowej pod hasłami rewolucji, ogólnopństwowej — w strejkach powszechnych, demonstracjach, ogólnej agitacji socjalistyczno-rewolucyjnej, szła ona za prądem walki klasowej, której drogowskazem była taktyka Socjaldemokracji, szła, pchana żywiołowo przez masy robotnicze. Przyjmując wśród ciągłych wahań i zboczeń udział w ogólnej walce zjednoczonego proletariatu polskiego i rosyjskiego, wcielała ona w czyn nie swój własny program i taktykę, lecz stawiała z nim w prostej sprzeczności, czego dowodem, że sprzeczność ta, rozszczepiając kierunek socjalpartjotyczny coraz bardziej, doprowadziła rychło do strzaskania się jego nawy organizacyjnej. Natomiast istotnie własnym, oryginalnym wytworem w działalności socjalpatryjotycznej, oddzielającym ją widomie od wszystkich organizacji socjaldemokratycznych w kraju i w państwie i stanowiącym pierwsze — i ostatnie dotąd — zastosowanie w czynie programu odbudowania Polski rękami polskich robotników, jest „akcja bojowa“. Taktyka ta — to jedyny własny dorobek polityczny socjalpatryjotycznej inteligencji, to jej odrębna nuta, która głośno brzmiała wśród szczyku walk rewolucyjnych w naszym kraju i która przebrzmiała ten szczyk, rozlegając się przez czas jakiś, jak zgrzyt fałszywy wśród ciszy ementarnej kontrrewolucyjnej epoki. Epilogiem fazy rewolucyjnej stała się rozprawa tryumfującej kontrewolucji z ofiarami walki — sądy wojenne. I tu wśród tłumu ofiar, spraw, wyroków wyróżnia się znowu dobitnie rola „akcji bojowej“, stworzonej przez socjalpatryjotyczną inteligencję. Przed szrankami sądów wojennych, jak na polu walki rewolucyjnej rola ta wyraziście się zaznaczyła, a jest nią: rola mostu, łączącego o

i mieszkającego walkę klasową rewolucyjnego proletariatu z akcją proletariatu łajdackiego.

Kiedy w czerwcu ubiegłego roku sformułowaliśmy w Przeglądzie Socjaldemokratycznym ten fakt, omawiając wiadomości, nadchodzące wówczas codzienie z sądów wojennych, wywołało to mocne niezadowolenie w Przedświcie, zrozumiałe i naturalne w organie tej części P. P. S., która uprawia nadal, niezmiészana swym bankructwem publicznym, odbudowanie Polski w teorii i bandytyzm „rewolucyjny“ w praktyce. Nazwanie właściwym imieniem tej „rewolucyjnej“ taktyki nie mogło oczywiście pójść w smak twórcom jej i wyznawcom. Lecz oto do protestu przeciw tej analizie bez osłonek właściwego charakteru „akcji bojowej“ socjalpatryjotyzmu przyłączyła się i druga odnoga tego kierunku — „lewica“ P. P. S. We wstępie do swego wydania „Sądy Wojenne“ przedstawiciele tego kierunku uważają za potrzebne oświadczyć, że ich zdaniem napiętnowane przez nas pomieszanie metod walki rewolucyjnej z metodami lumpenproletariatu i związana z tym demoralizacja nie jest winą szalonej taktyki „bojowej“ socjalpatryjotyzmu, tylko — skutkiem ucisku rządu, ogólnej nędzy i braku pracy, wreszcie „ciemnoty mas“: „Jeżeli prawdą jest niezaprzeczoną, że błędna taktyka, przyczyniając się do zatarcia tych granic, staje się zgubną dla partji, która ją stosuje, to tym nie mniej pamiętać należy, że żadna partja, opierająca się na szerokich masach, nieprzebranych murów granicznych wznieść tutaj nie zdołała i wznieść nie mogła w chwili, gdy kryzys, lokauty, pozbawienie dziesiątków tysięcy robotników możności zarobkowania przez więzienia i zesłania spychają codzien, co godzina wczorajszych bojowników rewolucji w szeregi lumpenproletariatu, a nędza i głód dają im w rękę narzędzie zbrodni“. Z właściwą sobie nieświadomością „lewica“ P. P. S. dostarcza tu znowu uderzającego przykładu, jak dalece jej stanowisko polityczne jest dziś, jak i przedtem, siedzeniem na dwóch stołkach i jak dalece przyjęty przez nią program zewnętrznie socjaldemokratyczny jest dla niej martwą literą bez ducha. Wprawdzie z jednej strony stosowanie taktyki bojowej „w niewłaściwym momencie“ przynosi istotnie „szkody olbrzymie“, ale z drugiej strony taktyka ta znajduje się z objawami dezorganizacji i demoralizacji, ze zbliżeniem rewolucyjnej walki do obozu opryszków „tylko w luźnym przyczynowym związku“ i P. P. S. uważa za swój święty obowiązek wobec gwałtów kontrrewolucji nie odgraniczać się od tych, co uprawiają nadal zbrodnicze awanturnictwo, przez ostrą krytykę, lecz owszem, „przeciwstawić się“ solidarnie z Frakcją „Rewolucyjną“ P. P. S. obozowi kontrrewolucyjnemu. Dokładna to próbka, odzwierciadlająca ogólny rozgardjasz umysłowy zbankrutowanych ex-socjalpatryjotów: uznają dziś nagi fakt „szkodliwości“ taktyki „bojowej“, t.j. awanturnictwa terrorystyczno-eksproprijacyjnego, i to tylko „w niewłaściwym momencie“, ponieważ „szkodliwość“ tej taktyki odczuli najniemiłosierniej na własnej skórze, ile, że ta taktyka „bojowa“ stała się właśnie objawem, który zewnętrznie spowodował agonję starej P. P. S. Stwierdzają ten prosty fakt, boleśnie empiryczny i dlatego niewąt-

pliwę. Zdać sobie jednak sprawy z głębszych wewnętrznych podstaw tej „taktyki“, jej charakteru ogólnego, jej stosunku do walki klasowej proletariatu z jednej, do programu nacjonalistycznego z drugiej strony, nie są wstanie, zupełnie taksamo, jak stwierdzają, zmuszeni do tego smutnym doświadczeniem, że program odbudowania Polski zbankrutował w trakcie rewolucji, nie pojmując jednak za nic, że był on drobnomieszczańską reakcyjną utopją od pierwszej chwili istnienia P. P. S. Między gorzkimi doświadczeniami rzeczywistości a podstawami zasadniczymi swej działalności widzą oni, jako typowi oportuniści, zawsze „tylko luźny przyczynowy związek“, akurat w tej samej mierze luźny, jak „luźnym“ jest istotnie związek między obecnym socjaldemokratycznym programem oficjalnym „lewicy“ a jej sposobem myślenia i działania. To połowiczne i chaotyczne stanowisko, unikające zasadniczego wyświeślenia taktyki, jest szczególnie charakterystyczne we wstępie do wydania, które stanowi od początku do końca sąd nieubłagany nad „akcją bojową“ socjalpatriotyzmu. W księdze tej, zamykającej specjalny udział socjalpatriotyzmu w dobie rewolucyjnej, oczywiście pokaznym jest własny udział dzisiejszej „lewicy“ P. P. S. we wspólnych eksperymentach awanturniczej taktyki z lat 1905—1906. Miał z tym większą stanowczością krytycznie odgrodzić się od swej niedawnej przeszłości, rozbitkowie z „lewicy“ usiłują wybrnąć z kolizji ogólnym utyskiwaniem na „nieszczęścia kontrewolucji“, gwałty rządowe, nędzę i ciemnotę mas. Jeszcze raz wykazuje się tu widomie, że własna przeszłość ciąży jeszcze fatalnie na umysłowości „lewicy“. Le mort saisit le vif — martwy trzyma żywego za łeb.

II

Jeśli rozpatrzeć bliżej sumę spraw, załatwionych przez sądy wojenne w naszym kraju w ciągu 1908 r. — szczegółowe dane broszury obejmują właściwie 9¹/₂ miesięcy — uderza odrazu fakt, że rozpadają się one na trzy główne kategorie, prawie równoważne pod względem ilości podsądnych osób. Tak z 686 podsądnych, którzy stawali przed sądem wojennym w Warszawie, 176 osób oskarżonych było o należenie do partji, 6 o przechowywanie literatury lub broni, 31 o agitację w wojsku lub „przestępstwa“ wojskowe. Łącząc te wypadki razem, otrzymamy 213 osób, sądzonych za działalność partyjną w tej lub innej formie. Z drugiej strony za teror polityczny, napady na gminy, eksproprowacje i t. p. „akty bojowe“ stawało przed sądem wojennym 208 osób. Wreszcie za grabieże i bandytyzm zwyczajny osądzono osób 227. Mamy tu jakby trzy główne pnie spraw sądowych, odzwierciadlające dokładnie trzy prądy w burzliwym okresie rewolucji: proletarjacką walkę klasową z jednej, objawy lumpenproletarjackiej nędzy, jako wytworu burżuazyjnego społeczeństwa i kryzysu rewolucyjnego z drugiej strony; jako trzeci prąd figuruje między obiema „akcją bojową“ socjalpatriotyzmu. Obok tych trzech prądów głównych widzimy jeszcze uboczny — żywiołowe wybuchy walki klasowej w nieświadomej, półanarchistycznej formie:

teror ekonomiczny i samosądy, które zaprowadziły przed szranki sądu wojennego w Warszawie 29 osób. Że mamy tu do czynienia nie z przypadkowym zbiegiem cyfr, lecz ze zjawiskiem, wyrosłym z istotnych stosunków w okresie rewolucyjnym, dowodzi fakt, że powtarzają się one w Łodzi z odpowiednią modyfikacją. Niższy stopień uświadomienia politycznego w masach, brak tradycji długoletnich wpływów socjalistycznych i większe zaostrenie antagonizmu klasowego, połączone z wybuchowemi skłonnościami proletariatu, ujawnionemi jeszcze w roku 1892 i 93, wreszcie bezprzykładna nędza, wywołana przez kryzys przemysłowy oraz politykę „lokautową“ łódzkich robigroszów, dają tu następujący obraz spraw sądowych: z 171 podsądnych 20 było oskarżonych o należenie do partji, 20 o „akcję bojową“, 41 o teror ekonomiczny i samosądy, 84 o bandytyzm zwyczajny. Stosunek ilościowy różnych kategorii spraw odbija się również w statystyce wyroków. Z 258 wyroków śmierci, wydanych przez sąd wojenny w Warszawie, — za należenie do partji skazywano głównie na katorgę, — przypadało: za akcję bojową 105, za bandytyzm 139, za teror ekonomiczny i samosądy 14. Z wyroków tych zostały wykonane: za akcję bojową 43, za bandytyzm 43, za samosądy i teror ekonomiczny 13.

Jakim jest stosunek wewnętrzny trzech głównych prądów w burzy rewolucyjnej? Bandytyzm proletariatu łajdackiego jest, jak stwierdziliśmy już w Przeglądzie Socjaldemokratycznym w roku zeszłym, nieuniknionym objawem każdego kryzysu społecznego w burżuazyjnym społeczeństwie i, na gruncie własności prywatnej w formie kapitalistycznej, zjawiskiem również normalnym, jak kradzieże, fałszerstwa i defraudacje w czasach zwykłych. Źródło właściwe tych zjawisk — to wyzysk kapitalistyczny, masowa proletaryzacja i niepewność egzystencji, których stałym osadem społecznym jest warstwa lumpenproletariatu, pozbawionego środków do życia, a przez to skazanego zgóry na stałe wykroczenia przeciw własności prywatnej. Pochodząc wszakże z tego samego źródła, co i proletarijat fabryczny i rolny, warstwa „oberwańców“ stoi z nastroju duchowego i zabarwienia politycznego w najostrzejszym antagonizmie do proletariatu zwłaszcza świadomego i rewolucyjnego. We wszystkich krajach kapitalistycznych lumpenproletarijat jest filarem oficjalnego patrijotyzmu burżuazyjnego, gorącym miłośnikiem polityki kolonialnej, wielbicielem floty i militarysty, stanowi „lud“, t. j. krzyczącą „hurra“ kanalfę na wszelkich paradach wojskowych i uroczystościach monarchicznych, zapewnia „legję cudzoziemską“ we francuskich kolonjach w Afryce i Indochinach, dekoruje się w znaczki na cześć Edwarda angielskiego i Wilhelma, a podczas dotychczasowych rewolucji służył za narzędzie burżuazji do zdławienia nienawistnego proletariatu walczącego. Taką była rola rzeźmieszków i bandytów we wszystkich rewolucjach francuskich i taką pozostała w rewolucji obecnej — w Rosji. Czarne seciny Eulogjuszów i Puriszkiewiczów, urządzające klerykalno-patrijotyczno-monarchiczne kontrdemonstracje dla zagłuszenia rewolucyjnych demonstracji proletariatu, jak to już miało miejsce podczas wojny w roku 1904, potym usiłujące zatopić pow-

stania rewolucyjne wojska i proletariatu w orgjach opilstwa, grabieży i pożogi, jak w Kronsztacie w r. 1905, później mordujące z polecenia reakcji domniemanych wodzów politycznych rewolucji, a nade wszystko akompanijujące gromom rewolucji od początku do końca piekielną muzyką rzezi antisemickich, oto akcja lumpenproletariatu w Rosji. Jak rozpęd rewolucyjny i dojrzałość klasowa proletariatu miejskiego w rewolucji obecnej przeszły wszystkie rewolucje XIX-go stulecia, podobnie rozpęd kontrrewolucyjnej reakcji proletariatu rzezimieszków dosięgnął granic bezprzykładnych w dziejach walk klasowych, ukazując w tych spotęgowanych rozmiarach z całą ostrością właściwy, normalny stosunek wzajemny obu warstw społecznych, a zarazem dając ważną wskazówkę na przyszłość. Im bardziej rewolucyjne ruchy międzynarodowego proletariatu będą zagrażały wprost własności kapitalistycznej, nabierając charakteru przewrotu socjalistycznego, tym bardziej proletariatu walczący brać będzie musiał we wszystkich krajach w rachubę akcję szumowin społecznych na usługach i w obronie zagrożonego społeczeństwa burżuazyjnego.

W naszym kraju stosunek ułożył się całkiem odmiennie — i zwyczajni bandyci oraz rzezimieszki figurują obok rewolucyjnych robotników przed sądem wojennym, czepiając się za poły ruchu klasowego proletariatu, należąc do wspólnej statystyki ofiar kontrrewolucji, siedząc we wspólnej celi więziennej i umierając na szubienicy częstokroć z pieśnią „Czerwonego Sztandaru“. Ba, duża część bandytów i rzezimieszków — to byli robotnicy-rewolucjoniści, wczorajsi członkowie różnych partji socjalistycznych. Wreszcie rzecz jeszcze potworniejsza: bandytyzm, prowokacja, szpiegostwo i działalność rewolucyjna połączone są w pewnych razach w jednej i tej samej sprawie, w jednych i tych samych kołach robotniczych. Jak podobna potworność stała się możliwą? W jaki sposób między dramatem walki rewolucyjnej proletariatu i jej ofiar a przeciwnym jej biegunem — walką „partyzancką“ lumpenproletariatu z własnością prywatną mogła powstać jakakolwiek wspólnota i pomieszanie? Oto pytanie. Nie wybuch i rozmiary bandytyzmu stanowią zagadnienie. I nie to stanowi kwestję, dlaczego metod lumpenproletariackich chwycić się musiały dziesiątki, może setki pogrążonych w straszliwej nędzy robotników, którzy na krótko przedtem znajdowali chleb w ciężkiej pracy po fabrykach i warsztatach, a którym chleb ten wydarło przesilenie ekonomiczne lub częściej jeszcze eksperymenty lokautowe filarów „przemysłu ojczyzstego“. Na tle gospodarki kapitalistycznej, nadto tak wysoce rozwiniętej jak w naszym kraju, i w okresie kryzysu społecznego tak ostrego i wstrząsającego, paroksyzm bandytyzmu może stanowić zagadkę — tylko dla samej burżuazji, której jest własnym dziecięciem. Zagadnienie istotne stanowi jedynie ta okoliczność, że bandytyzm o zwyczajnym charakterze kryminalnym pomieszał się i splótł z ruchem rewolucyjnym w sposób, który poza krajem naszym nie ma przykładów w dziejach ruchu robotniczego, że bandytyzmu chwycić się mogły tuziny robotników-rewolucjonistów, robotników-socjalistów, że, chwytając się bandytyzmu, robotnicy ci nie czuli, iż przepaść niezgłębiona

dzieli ich od świata ideałów socjalistycznych, lecz przeciwnie, sądzili się jeszcze być chorążymi „Czerwonego Sztandaru“. Jeżeli sam fakt ten wymagał jeszcze dowodów, wydanie P. P. S. o „Sądach Wojennych“ dostarcza na każdej stronie przerażających ilustracji. Z wielką prostotą prawdy dziełko to przeprowadza przed oczyma naszymi szereg scen czyścicowych z „śledztwa“ i „sądu“, dając zarazem szereg boleśnie plastycznych typów z wielkiego zbioru mordowanych przez carat „sądownie“ ofiar.

Oto na pierwszym planie stoi herszt bandy zbójckiej Włościański, zwany Aleksandrem, pociągany w Łodzi o zabójstwo inżyniera Ostaszewskiego do śledztwa, obficie oblewanego wódką za pieniądze Szajblera. Włościański „przez trzy tygodnie pobytu w „Biurze“ ochrony łódzkiej ani razu nie był tknięty, ale zato wprost kąpał się w wódce.

— No Aleksander, co wolisz: bykowce czy wódkę? — spytano go po raz pierwszy. Potym nie pytano.

— Aleksander, jeszcze szklanek: dasz jednego?

— Dawaj! — odpowiadał Aleksander. — Biercie tego i tego.

„Aleksander jadał obiady z restauracji przez całe 3 tygodnie po tyle i tyle osób za obiad, po jednej za oddzielne potrawy. Aleksander na każde zaproszenie odpowiadał zgodą.

„Za czasów Aleksandra wychodziło w „Biurze“ wódki dziennie za 5 do 10 rubli. Czasy Aleksandra wielu mile wspomina.

— Oj tośmy wódki wychlali! — opowiadali ci, którzy z Aleksandrem w „Biurze“ siedzieli. — Za 100 rubli przeszło samej wódki. A bywały i likiery i z restauracji obiady. Aleksandra ona zgubiła, ale innych, przez siebie zasypanych, on teraz „pucuje“. On wszystkich „odpucuje“! Jemu już wszystko jedno, siebie nie odpucuje. Do dwudziestu siedmiu „ubójstw“ i jeszcze iluś tam zamachów się przyznał. „Na lewo“ się poprzyznawał, do wszystkiego się przyznawał za wódkę“. A skutkiem zeznań pijanego Włościańskiego przybywały ofiary do „Biura“. „Przybywali ludzie rodziną obarczeni. Przybywali robotnicy z fabryk od warsztatów, przybywali towarzysze partyjni. I jedni nie przyznawali się nawet w „Biurze“, inni przyznawali“. W rezultacie nastąpiła szubienica dla samego Włościańskiego i dla wielu przez niego winnie czy niewinnie pociągniętych.

— Jest to jaskrawy, jeden z wielu, obrazek z życia „Biura“ — dodaje autor ¹⁾. Czytelnik zaś, przytłoczony okropnością tego „obrazka“, zapytuje się siebie: co to za sprawa, co to za sfery? Oczywiście pospolity bandytyzm, wszakże już fatalnie wpleciony w sfery proletariatu, w sprawę żywiołowego samosądu wyzyskiwanych i trawianych mas nad nienawistnymi reprezentantami kapitału, spoufalcony z kołami robotniczymi, wpleciony nawet w koła „towarzyszy partyjnych“. Ale oto drugi „obrazek“: sprawa o zabicie robotnicy — narzeczonej prowokatora, oskarżanej przez rewolucjonistów o szpiegostwo. Sprawa z ten-

¹⁾ „Sądy Wojenne w Królestwie Polskim“. Kraków. Wydawnictwo Myśli Socjalistycznej. 1909. Str. 21—25.

dencji swej, jakby się zdawało, czysto polityczna, rewolucyjna. Tymczasem śledztwo sądowe wytacza przed oczyma naszymi następujące zajścia i typy.

„Pięć miesięcy po śmierci Gutkowskiej do łódzkiego wydziału śledczego zjawił się oskarżony o zabójstwo Józefa Laskowskiego w Łodzi i o zamierzony napad rozbójniczy na Jankowskiego również w Łodzi — pozostający jednak na swobodzie jako agent śledczy częstochowskiego zarządu żandarmskiego Józef Kołduński w towarzystwie szwagra swego Fremła (obaj — dodajmy od siebie — wygnani z Socjaldemokracji za bandytyzm) i doręczył naczelnikowi ochrony listę „60 bojowców,“ oskarżając zarazem niejakiego Nowaka i braci Walczaków o zabicie Gutkowskiej. Skonfrontowany z wymienionymi przez siebie robotnikami Kołduński zmienił zeznanie: „przyznając, że on jest sprawcą zabójstwa, twierdził, że on wraz z Walczakami i Nowakiem zostali wydelegowani przez Frakcję Rewolucyjną do sądenia Gutkowskiej“. Wreszcie na sądzie Kołduński oświadczył, że żadnego sądu nie było, tylko on sam, wiedząc, że Gutkowska szpiegowała, z własnej inicjatywy ją zabił, poczym wstąpił do ochrony, licząc, „że przez pożyteczną służbę u żandarmów zmaże swą winę i żadna kara grozić mu nie będzie“. W rezultacie skazano wszystkich czterech na szubienicę, lecz prowadzeni na śmierć uczynili jeszcze dobrowolnie ważne wyznanie: zeznali protokularnie, że oni to zabili niejakiego Fuchsa w celach rabunku, o co oskarżano i za co pomimo to powieszono całkiem niewinnego kupca Olszera z Łodzi. Po zeznaniu tym wszyscy czterej szli na stracenie z wielką odwagą i w najlepszej ze sobą komitywie. Walczakowie śpiewali „Czerwony Sztandar.“¹⁾

Znowu czytelnik pyta się przygnębiony: co to za sprawa, co to za sfery? Usuwanie szpiegów, działalność partyjna, zabójstwo w celu grabieży, służba u żandarmów i bohaterska śmierć na szubienicy z rewolucyjnym śpiewem na ustach, — same przeraźliwe kontrasty, złożone w jeden okropny chaos, świat upadku moralnego, ocierający się o mury żandarmerji, i świat ideału rewolucyjnego, splecione ze sobą i pomieszane potwornie...

Ale oto przez rozmaite typy przejściowe mieszanego charakteru, jak owa banda, uprawiająca napady i rozboje pod nazwą „Zmowy Robotniczej“, a pochodząca cała z byłych rewolucjonistów, jak wszelkiego rodzaju „anarchiści-komuniści“, jak czyniący zamachy polityczne na strażników i policję, a skazywani zarazem za akty bandyckie i grabieże, dochodzimy do kompleksu czysto już politycznych spraw socjalistyczno-rewolucyjnych — siedleckiej organizacji bojowej Frakcji „Rewolucyjnej“ P. P. S. I oto jaki obraz działalności roztacza się przed naszymi oczyma:

„Pierwszą z tych spraw sądzona była sprawa o napad na pocztę w Sokołowie, d. 31 V. i 1 VI. 1908 r. Podsądnym było 16-tu: 1. Ernest Chejło. 2. Stanisław Czubaszek. 3. Franciszek Sowiński. 4. Władysław Kosycarz. 5. Zofja Owczarek. 6. Zofja Kajzer.

1) l. c., str. 55.

7. Marja Chomicka. 8. Józef Kruszewski. 9. Józef Krasuski. 10. Andrzej Czerwiński. 11. Józef Rajczuk. 12. Teofil Wochna. 13. Leon Sulima. 14. Jan Nestorowicz. 15. Ludwik Zych. 16. Michał Wohlgemut". Ostatni, jako prowokator, wskazał wszystkich innych oskarżonych i był głównym świadkiem przeciwko podsądnym. W sprawie tej sąd wydaje 14 wyroków śmierci i 2 na bezterminowe roboty ciężkie.

„Tego samego dnia odbywa się sprawa o zabicie inkasenta monopolowego Pafnutjewa; do odpowiedzialności powołany jest skazany już na śmierć Józef Rajczuk i z tego zarzutu zostaje uniewinniony“.

„3 czerwca na wokandzie sądu wojennego zjawia się sprawa o napad na rządową leśniczówkę w Jagodzinie, dokonany 8 lipca 1906 r. Podsądnych 8: Stanisław Czubaszek, Andrzej Czerwiński, Konstanty Turski, Jan Łuczek, Ludwik Biernacki, Wojciech Przeździak i Józefa Rybitwowa. Ta ostatnia zostaje uniewinniona, Biernacki i Przeździak otrzymują bezterminowe roboty ciężkie, 5 innych — śmierć“.

„5 czerwca odbywa się sprawa o inny napad na pocztę w tymże Sokołowie w grudniu 1906 r. Podsądni: Chejło, Czerwiński, Krasuski, Wohlgemut i nieznan nam dotąd jeszcze Józef Grzeczniowski. Uniewinniony zostaje Czerwiński, Chejło skazany na 12 lat robót ciężkich, reszta — na śmierć.

„9 czerwca sprawa o napad na pocztę w Wiślnicy. Podsądni: Czubaszek i poraz pierwszy sądzi: Stanisław Bazylewski i Stanisław Olesiuk. Czubaszek został już przed sprawą powieszony, dwaj inni otrzymują wyroki śmierci.

„Tego samego dnia sprawa o napad na monopol i gminę w Trzebeszowie. Podsądni: znów Czubaszek i Bazylewski, który drugi raz tego dnia dostaje wyrok śmierci.

„10 czerwca sprawa o napad na monopol w Buczynie. Podsądni: Czubaszek, Czerwiński, Łuczak, Ścieszka i poraz pierwszy sądzony Ferdynand Tyszkiewicz, — wszyscy, za wyjątkiem już powieszzonego Czubaszka, otrzymują karę śmierci.

„10 czerwca również sprawa o zamach na pocztę w Łosicach. Podsądni: Wohlgemut i nowi: Stefan Rzeszotarski, Lucjan Krzymowski, Edward Walewski, Wohlgemut i Walewski jako „niekonieczni“ uczestnicy napadu skazani na roboty ciężkie, Krzymowski i Rzeszotarski — na śmierć.

„11 czerwca sprawa o napad na monopol w Wyrożbach. Podsądni: już powieszoni Wochna, Rajczuk i Czubaszek, prócz nich Rzeszotarski, Chomicka i Wohlgemut; dwoje ostatni jako niekonieczni otrzymują roboty ciężkie, Rzeszotarski — śmierć poraz drugi.

„Tego samego dnia sprawa o napad na pocztę i monopol w Sterdyniu. Podsądni: już skazany na śmierć Grzeczniowski i nieznan nam dotąd Edward Zabokrzycki, Adam Wroński i Władysław Krasuski. Wszyscy otrzymują wyroki śmierci.

„15 czerwca sprawa o napad na stację kolejową w Międzyrzeczu (27 XII 1907). Podsądni: już powieszoni Ko-

sycarz, Czubaszek, Sulima, Zych i już sądzeni Bazylewski i Tyszkiewicz — dwaj ostatni zostają skazani na śmierć.

„16 Czerwca sprawa o inny napad na stację kolejową w Międzyrzeczu (9 VI 1907). Posađni: Bazylewski, Tyszkiewicz, Olesiuk — wszyscy skazani zostają na śmierć.

„Tego samego dnia sprawa o zamach na pocztę w Kodyniu. Posađny Olesiuk otrzymuje poraz trzeci wyrok śmierci“.

Prócz tego z tychże posađnych Zofja Owczarkówna i Marja Ostrowska skazane były na śmierć w sprawie o zamach na Skalona, i taż Ostrowska otrzymała w sprawie kryminalnej bezterminową katogę. Z wyjątkiem ułaskawionych kobiet oraz zdrajcy, zostały zatwierdzone i wykonane 23 wyroki gardłowe.

Straszne żniwo śmierci! I jakaż jest działalność, za którą 28 osób było torturowanych już przez samą procedurę sądową, wlokącą je przez dwa tygodnie dzień w dzień z jednej sprawy gardłowej w drugą?

Suma sprowadza się: do siedmiu napadów w celu ograbienia kas pocztowych, dwóch napadów na kasy stacji kolejowych i czterech napadów w celu ograbienia monopolu, jednego zabicia inkasenta monopolowego, jednego napadu na kasę gminy i jednego na — leśniczówkę. Jedna i ta sama grupa około 25—30 osób zajmowała się systematycznie ograbianiem kas pocztowych i kolejowych oraz monopolowych po różnych zakątkach prowincji, z czym z natury rzeczy związane było zabijanie pilnujących tych instytucji kasjerów, żołnierzy i t. d.

I wreszcie jako ostatnie ogniwo w łańcuchu, łączącym całą gamą tonów przejściowych sprawy pospolitych bandytów z ruchem socjalistycznym, znajdujemy drugą stronę „akcji bojowej“ P. P. S.: „terror polityczny“, którego typową formę wykazują sprawy o niezliczone zamachy na strażników i policjantów na prowincji oraz o „krwawą środę“ 15 sierpnia 1906 r., czyli zabicie kilku tuzinów stójkowych w Warszawie.

Naogół biorąc „akcję bojową“ i związane z nią sprawy gardłowe „najczęściej spotykamy tu — mówi wydanie P. P. S. — zabójstwa drobnych funkcjonariuszy policji (stójkowych, rewiowych i t. p.)“, a co do „ekspropracji“ — „najczęściej dokonywane w sklepach monopolowych oraz napady na inkasentów, odbierających pieniądze z tychże monopolów“. ¹⁾

Tu mimowoli znowu zdumiony czytelnik gotów sobie zadać pytanie: co to za sfery, co to za działalność? Rzecz jasna, że samo przez się ograbianie kas pocztowych i sklepów wódczanych oraz zabijanie w tym celu żołnierzy i inkasentów, albo „tępienie“ stójkowych ma z ruchem klasowym proletariatu, z zadaniami rewolucji, z socjalizmem bardzo mało do czynienia i jest mocno podobne do ograbiania osób prywatnych. Jak wiadomo, w Rosji zwyczajni bandyci również nie gardzą kasami rządowymi i wielokrotnie zajmowali

1) l. c., str. 74 i 75. Podkreślenia wszędzie nasze.

się i zajmują „konfiskowaniem“ worków pieniężnych przejeżdżającej poczty albo kas sklepów monopolowych. Z metody działania różnica między bandytyzmem zwykłym a powyższą akcją „ekspropracji“ i „teroru“ jest tylko ilościowa, względna. Dopiero kiedy weźmiemy pod uwagę cele i pojęcia, związane z tą działalnością, występuje decydująca różnica. Bandyci zwykli grabią i zabijają dla własnego pożytku, dla prywaty; organizacja „bojowa“ Frakcji „Rewolucyjnej“ P. P. S. ograbia sklepy monopolowe i zabija inkasentów i żołnierzy lub stójkowych w imię „idei rewolucyjnej“. Tu więc docieramy do właściwego węzła, łączącego szereg spraw bandytyzmu lumpenproletarjackiego ze sprawami rewolucyjnymi proletariatu, tu też znajdujemy odpowiedź na pytanie: jak podobne potworne pomieszanie dwu biegunowo sprzecznych i wrogich sobie ruchów mogło mieć miejsce. Odpowiedzią jest — socjalpatriotyczna „akcja bojowa“, która, wprowadziwszy praktykę bandytyzmu do ruchu socjalistycznego, a ideologię rewolucyjną do metod lumpenproletarjackich, stworzyła oryginalną syntezę obu sfer i obu ruchów, przerzucając most przez przepaść społeczną i polityczną, leżącą pomiędzy walką klasową robotników a fermentowaniem nędzy beznadziejnej, wytwarzanej przez burżuazyjne społeczeństwa.

III.

Jest to fatum historyczne utopistów drobnomieszczańskich, że fantazje ich „rewolucyjne“ zawsze w rzeczywistości zamieniają się w skutki wprost odwrotne do zamierzonych, stając się narzędziem reakcji.

Teorja „akcji bojowej“, stworzona przez socjalpatriotyzm, wyrosła przedewszystkim z owego gruntownego zapoznania zasad i ducha walki klasowej proletariatu, które cechuje cały program tego kierunku. Przez lat dwanaście socjalpatrioci twierdzili upornie, że rewolucja w Rosji jest niemożliwa, skoro zaś rewolucja wybuchła, ujrzeli w niej natychmiast — z czysto drobnomieszczańskiego stanowiska — nie zagadnienie polityczne, tylko techniczne, nie kwestję uświadomienia i walki klasowej mas pracujących, tylko kwestję fizycznej walki z wojskiem, kwestję broni i pieniędzy. Po próbach więc żakowskich wybuchów dynamitowych na mostkach kolejowych i pod pomnikami rządowymi oraz przecinania drutów telegraficznych w czasie wojny japońskiej, powstała cała teorja „ubojowania ludu“, przyjęta oficjalnie na VIII Zjeździe P. P. S., — teorja, polegająca na tym, że zadaniem partji socjalistycznej jest... nauczyć strzelać klasę robotniczą i dostarczyć jej browningi, a w tym celu stworzyć „kadry bojowe“, które ciągną walką zaczepną z rządem i zamachami politycznymi — „partyzantką“ utrzymywałyby „ducha bojowego“ w ludzie i zaprawiały go do „ostatecznego zwycięstwa“.

„VIII Zjazd naszej partji, czytamy w oświadczeniu Wydziału Bojowego P. P. S. po wykluczeniu go z partji w listopadzie 1906 r.,... polecił organizacji bojowej przedewszystkim przygotować możliwie

wielką ilość towarzyszków do przyszłej walki, by ci potem ubojowali całą partję i wszystkich towarzyszków partyjnych uczynili zdolnemi do akcji zbrojnej. Jest to stanowisko słuszne i rozumne. Uzna to każdy, dla kogo „ruch zbrojny“ nie jest tylko słowem bez treści, które wypowiedzieć łatwo, dla kogo jest zrozumiałym (a któż prócz tych, którzy tego nie chcą, nie zrozumie tak prostej rzeczy), że jak, aby być dobrym szewcem, trzeba się szewiectwa uczyć, tak, aby się umieć bić, trzeba się również tej sztuki nauczyć“. Ze stanowiska tego „szewskiego“ rozumienia walki rewolucyjnej „bojowcom“ przypadła rola przewodnia i panująca w partji, albowiem rola — „nauczycieli“ proletarjatu.

„Jeżeli pomyślimy, czytamy dalej w przytoczonym wydawnictwie, że nauczyciel nieco więcej umieć musi niż uczeń, że tę naukę bojową trzeba wypróbować na praktyce, że wreszcie organizacja nasza partyjna jest ogromnie liczną i że dużo nauczycieli wymaga, jeżeli uprzytomnimy sobie to wszystko, to zrozumiemy łatwo, jak trudno było zrobić tę pierwszą część roboty bojowej, by przystąpić do drugiej części, do oddania nagromadzonej wiedzy i doświadczenia szerszym kołom towarzyszków“. Więć bojowcy zaprawiali się na nauczycieli proletarjatu zabijaniem inkasentów monopolowych i napadami na „leśniczówki“, aż tych przyszłych „praeceptores plebis“ własna partja P. P. S. za niesubordynację, rokosz przeciw partji i korupcję wyświecić musiała za wrota organizacji partyjnej. Atoli, jeżeli bojowcy, wykluczeni przez IX Zjazd P. P. S., protestowali gromko, wołając i powołując się na to, że w całym swym postępowaniu trzymali się tylko ściśle zasad, wypowiedzianych przez samą partję, mianowicie przez jej VIII Zjazd, to niepodobna im nie przyznać słuszności. Wszystko to, co poczytano bojowcom za zbrodnię i przeciw czemu P. P. S. usiłowała rozpaczliwie się bronić, było li tylko skutkiem, konsekwencją własnych jej zasad. I o ile odbudowana przez wykluczonych z P. P. S. za korupcję bojowców Frakcja „Rewolucyjna“ reprezentuje teraz dokładnie dawną prawdziwą P. P. S., o tyle uprawiana przez nią nadal taktyka „bojowa“ jest niemniej dokładnym i konsekwentnym wyrazem stanowiska programowego socjalpatryjotyzmu.

„Partyzantka“ P. P. S. to było z jednej strony odświeżenie tradycji powstańczych, z drugiej przeniesienie na grunt nasz rosyjskiego teroryzmu i w tej szczęśliwej kombinacji — karykaturalne odbicie w krzywym lustrze socjalpatryjotyzmu wielkiej rewolucji w caracie. Ale jeżeli „akcja bojowa“ P. P. S. była karykaturą rewolucyjnej walki klasowej proletarjatu, to była ona niemniej karykaturą swych pierwowzorów: zarówno taktyki powstania styczniowego, jak teorii i praktyki rosyjskiego teroryzmu.

Powstańcy w styczniu r. 1863 chwycili się partyzantki leśnej nie z upodobania do junakierji i nie w nadziei „ubojowienia“ w ten sprytny sposób ludu, tylko z musu — z braku własnej organizacji wojskowej z jednej i — ruchu masowego ludności wiejskiej z drugiej strony. „Taktyka naszego narodowego powstania — powiada dekret Rządu Narodowego z 4-go maja — jako taktyka wojny partyzan-

ckiej bez regularnej armji i artylerji powinna być przedewszystkiem zaczepną, nie zaś odporną". Istotnie „wojnę bez regularnej armji“ było powstanie styczniowe i partyzantka jego polegała na prawidłowych bitwach improwizowanych po lasach oddziałów pokilkaset, po tysiąc i po 2 tysiące żołnierza z wojskiem rosyjskim. To też jeżeli w wojnie tej, po zwycięskiej bitwie, powstańcy zabierali, gdzie mogli, oręż i pieniądze wojsk rosyjskich, jak Rogiński w Prózanach, wyparszy załogę rosyjską, zabrał broń i 10 000 rubli w kasie powiatowej, jak Kruk pod Żyżnem, pobiwszy Rosjan, zabrał 2 działa, 150 żołnierzy do niewoli i 200 000 rubli w monecie, jak Bosak i Chmieliński, uderzywszy na Opatów, pobili tam Rosjan i zabrali kasę powiatową, jak wreszcie Łukaszunas na Litwie ze swą setką chłopów zaopatrywał się w kozuchy na zimę i w środki żywności, zabierając wszystko zręcznie Rosjanom — były to szczegóły wojny, objawy i zarazem rezultaty bitew zwyciężkich, regularnej akcji wojennej, acz prowadzonej bez regularnego wojska ze strony powstańców. Miały też one cel i uzasadnienie w stanie ówczesnym kraju: pieniądze, broń, kozuchy były istotnie niezbędne, były warunkiem bytu dla powstańców, ukrywających się po lasach podczas najstraszniejszej zimy, bez zasobów żywności, bez broni odpowiedniej, bez amunicji. Kiedy wreszcie Rząd Narodowy zabrał w czerwcu 3^{1/2} miliona rubli z Banku Polskiego, był to całkiem naturalny akt władzy politycznej, która ukonstytuowała się jako rząd istotny w kraju i jako taki miała liczne funkcje, do których wykonania środki materialne były niezbędne; był to akt, dowodzący, że nasz Rząd Narodowy miał w każdym razie pod pewnym względem trafniejszy instynkt co do wymagań dyktatury, niż członkowie Komuny Paryskiej, którzy, przymierając głodem, ustawiali czujne warty dla pilnowania miliardów w Banku państwowym — na rzecz Wersalczyków, swych przyszłych morderców.

Natomiast o „partyzantce“, polegającej na tym, żeby bez wojny bez śladu powstania narodowego i bez dyktatury ze dwa tuziny ludzi uzbrojonych w rewolwery „konfiskowało“ co parę dni pieniądze po kasach pocztowych czy monopolach, powstańcom się napewno nie śniło. I gdyby Lempke albo Mierosławski, gdyby Sierakowski, Brzsko albo ksiądz Maćkiewicz z szubienic swoich w Wilnie, w Kownie, w Sokołowie słyszeli tych teoretyków „partyzantki“, czyli zabijania w imię Polski inkasentów i rozbijania szynkfasów z wódką rządową dla zabrania kilkudziesięciu rubli, splunęliby — niewiadomo, czy z większym oburzeniem czy obrzydzeniem, i zakłębiliby pono przez zaciśnięte zęby: a błazny!

Powstańcy byli to historyczni Donkiszoci, połowiczni jako czerwoni, zdrajcy sprawy jako biali, ale ludzie poważni po obu stronach. Nie brakło powstaniu i epizodów krotochwilnych, jak ów marsz „pułkownika“ Miłkowskiego przez Bałkany do ojczyzny i jego sławne bitwy — z Rumunami. Ale w całości był to dramat dziejowy, nie błazeństwo. Jeżeli powstanie było w zarodku chybione, jeżeli partyzantka leśna skazana była na fiasko, jeżeli oddziały ciągle się rozpręgały, wodzowie samowolnie je rozpuszczali, a Rząd Narodowy

daremnie walczył z tą „demoralizacją“, jak się wyrażają jego dekrety, to przyczyny leżały głębiej w stosunkach społecznych. Przyczynę główną zrozumiał i wypowiedział w niewielu słowach Traugut, kiedy w swym okólniku do dowódców wojska narodowego 18 grudnia pisał i podkreślał: „Pamiętajcie, że powstanie bez ludu jest tylko wojskową demonstracją w większych lub mniejszych rozmiarach; z ludem dopiero zgnieść wroga możemy, nie troszcząc się o żadne interwencje, bez których oby Bóg miłosierny obejść się pozwolił“. Powstanie styczniowe musiało się chwycić partyzantki właśnie dlatego, że nie było ono powstaniem ludowym, musiało partyzantką pozostać, bo ludu nie udało się i w danych warunkach społecznych niepodobna było do powstania pociągnąć. W tym dylemacie uwikłała się i zginęła sprawa powstania. Musiało ono upaść właśnie dlatego, że było „partyzantką“, a nie prawdziwą rewolucją ludową, masową. I oto ideę tej partyzantki, która zrobiła fiasko w powstaniu styczniowym i powstanie to o upadek przyprawiła, socjalpatryjotyzm umyślił wskrzesić po latach czterdziestu w odpowiednio skarykaturowanej, zblażnionej formie, przyczepiając nadto zbankrutowaną taktykę zbankrutowanego programu nacjonalistycznego do nowoczesnej proletariackiej walki klasowej w caracie — akurat kiedy poraz pierwszy wybuchła w kraju prawdziwa rewolucja masowa!

Wszakże terror, stanowiący dodatkową ozdobę socjalpatryjotycznej „partyzantki“ w monopolach, nie z arsenału powstańczego był wzięty. Przeciwnie, tu imitatorzy szopkarscy gościów powstania w ostrej stanęli sprzeczności z wszystkimi tradycjami ruchu narodowego. Patrjoci polscy nigdy nie wpadli na utopijny pomysł wyzwolenia narodu i kraju przez zamachy na pojedynczych przedstawicieli najazdu; osiłą ich polityki i ideałem ich było zawsze — powstanie narodowe, t. j. ruch masowy, dążący świadomie do wyzwolenia Polski. Styczniowe powstanie zna dwa chybione zamachy, ale były to zamachy — na Wielopolskiego. Były to nie akty walki narodowej z najazdem, objawy pewnej taktyki bojowej, stosowanej względem wroga, — były to jedynie objawy dosadne opinii publicznej w kraju, był to protest społeczeństwa przeciw polityce ugodowej wielkiego „samotnika“, jak go teraz nazywa wielki p. Dmowski. Strzały Ryla i sztylet Rzoncy miały tylko głośno zawołać, że margrabia w swych konszachtach z caratem prowadzi politykę na własną rękę, nie zaś w imieniu społeczeństwa, które ze swej strony jedną zna tylko politykę — walkę narodową o wyzwolenie Polski. To chcieli powiedzieć sprawcy zamachów sierpniowych. Odwrotnie, chybiony zamach na Berga był już tylko objawem upadku powstania, był rozpaczliwą jednostkową próbą wobec dogorywającego ruchu, aby oprzeć się traktującej represji murawjewowskiej, wkraczającej wraz z zwycięstwem Rosjan z Litwy do Królestwa. Samo powstanie ani przez chwilę nie próbowało stosować zamachów terrorystycznych na jednostki, jako środka walki narodowej, a oddziały „sztyletników“ Lempkego miały tylko na celu wyzwolenie Organizacji Narodowej od uwijających się koło niej chmarami zdrajców

i szpiegów, — nie zaś zorganizowanie grona „nauczycieli“ do udzielania narodowi lekcji „ubojowienia“.

Skoro zaś powstańcy zajmowali się spiskowaniem w Rosji, kiedy Ohryzko w Petersburgu, Majewski w Moskwie, Kiniewicz, Mroczek, Iwanicki w Kazaniu spiskowali, knuli oni nie sprzysiężenie terrorystyczne na cara lub ministrów, tylko usiłowali wywołać wybuch rewolucyjny w wojsku rosyjskim, wśród oficerów i inteligencji — jedynych wówczas opozycyjnie usposobionych sfer społeczeństwa rosyjskiego, wierni i tu myśli powstańczej, że tylko ruch pewnych warstw społecznych tak w Rosji jak w kraju może mieć wagę polityczną.

Teoria teroru politycznego, jako pewnej systematycznie stosowanej taktyki bojowej, całkowicie obca na polskim gruncie, jak i na Zachodzie, jest oryginalnym płodem rosyjskiej myśli rewolucyjnej. Jak partyzantka leśna głęboko korzeniami tkwiła w warunkach społecznych Polski z lat sześćdziesiątych, tak teror polityczny wyrósł w siódmym lat dziesiątku ze szczególnych warunków społecznych Rosji.

Brak burżuazyjnego liberalizmu, jako poważnej siły politycznej, oraz rewolucyjnego proletariatu miejskiego, jako klasy skryształizowanej, natomiast znaczne pozostałości starodawnej, w mniemaniu „ludowców“ rosyjskich komunistycznej ze swych tendencji gminy rolnej — różne objawy tego samego pochodzenia, mianowicie niedojrzałego stanu gospodarki wielkoprzemysłowej w Rosji, wysunęły na pierwszy plan szczególną rolę zdeklasowanej inteligencji ze sfer szlacheckich i drobnomieszczańskich. Jako jedyny czynnik demokratyczny, jako ideologowie nieistniejących klas rewolucyjnych, inteligenci rosyjscy stworzyli sobie odpowiednią teorię ruchu rewolucyjnego w caracie, przykrojoną zewnętrznie do ówczesnych stosunków społecznych Rosji i własnego stanowiska inteligencji. Ponieważ nie widzieli świadomej akcji politycznej żadnej klasy społecznej, któraby popierała absolutyzm, przeto doszli do wniosku, że absolutyzm rosyjski na żadnej się nie opiera klasie, lecz „wisi w powietrzu“. Należy zatem ten wiszący w powietrzu absolutyzm energicznym ciosem zrzucić w przepaść, aby powołać do władzy lud, żyjący zdawna pod wpływem zasad komuny rolnej, a zatem skłonny do przewrotu socjalistycznego. Rola owego egzekutora, strącającego absolutyzm w przepaść, przypadła oczywiście w udziale inteligencji, a jako sposób działania dla garści izolowanych od ogółu rewolucjonistów w tym pojedynku z absolutyzmem nadawał się z natury rzeczy tylko teror systematyczny. Zabić cara, a jeżeli po jednym drugi następuje, zabijać cara za carem, oto był program właściwy teroru rosyjskiego, dla którego usuwanie reprezentantów absolutyzmu było równoznaczne z najkrótszą drogą do usunięcia samego absolutyzmu.

Już w r. 1875 Fryderyk Engels dał gruntowną krytykę podstaw tej teorii, wyjaśniając w swej polemice z Tkaczowem, że nie absolutyzm rosyjski, tylko rosyjski inteligent rewolucyjny „w powietrzu“ wisi, że przedawniona gmina rolna w Rosji jest nieodpo-

wiednim gruntem, z którego drzewo socjalizmu wykwitnąć musi, tylko spróchniałą spuścizną minionych stosunków ekonomicznych, a ze swej roli historycznej — właśnie podstawą klasyczną wschodniego despotyzmu, skąd wniosek wypływał dla Socjaldemokracji rosyjskiej, że wyzwolenie polityczne Rosji tylko poprzez trupa tej gminy rolnej, mianowicie przez nowoczesny rozwój kapitalistyczny do podminowania absolutyzmu prowadzić może. Atoli podobne naturalne wytwory ideologii społecznej, jak „swojski“ socjalizm inteligencji rosyjskiej, nie dają się załatwiać krytyką literacką, teoretyczną. Praktyka, rzeczywistość krytyki tej dokonała, a była nią — własna działalność terorystów rosyjskich i kompletne jej fiasko.

Wystarczy uprzytomnić sobie podstawy teorii teroru rosyjskiego, aby zrozumieć, że pasowała ona do naszych warunków społecznych już wówczas mniej więcej tak, jak katolicyzm do form bytowych Polinezyjczyków. Z gminy rolnej, która w Rosji całkiem odrębne przeżyła losy, w Polsce społecznej nie było ani śladu, po upadku ruchu nacjonalistycznego i zapanowaniu teorii „pracy organicznej“ również ani śladu inteligencji rewolucyjnej, szukającej „w powietrzu“ swego powołania, natomiast było wysoce rozwinięte różniczkowanie klasowe społeczeństwa burżuazyjnego i już w latach siedemdziesiątych skryształizowana i pokaźnie występująca na tle społecznym masa proletariatu przemysłowego. To też widzimy, że socjalizm do Polski po zupełnie odmiennej drodze, niż do Rosji. Nie przez napowietrzne szlaki swojskich domorosłych kombinacji, tylko szerokim gościńcem międzynarodowej teorii naukowego socjalizmu, nie jako ideologiczna donkiszoterja „nadklasowej“ inteligencji, tylko jako ideologia nowożytniej walki klasowej proletariatu z burżuazją. Manifest Komunistyczny Marxa i Engelsa, nie ewangelija rosyjskiej „obszczynej“, był programem założycieli teoretycznych socjalizmu polskiego, Waryńskiego, Dicksteina i inn. Jeżeli pomimo to rychło potem partja „Proletariat“ obsunęła się wyraźnie z tego stanowiska socjalizmu naukowego do chaotycznych pojęć ruchu spiskowego i przejęła od partji „Narodnaja Wola“ taktykę terorystyczną razem z poglądem „ludowców“ rosyjskich na stosunki społeczne caratu, było to pod pewnym względem fatalnym objawem śmiałego stosowania właśnie tychże zasad socjalizmu marksowskiego. Głównie zasada wspólnej walki rewolucyjnej proletariatu w obrębie wspólnych warunków politycznych bez różnicy narodowości skłoniła partję „Proletariat“ do uznania wspólnoty programowej, a zatem i taktycznej, z socjalistami rosyjskimi. Nie winą to było socjalistów polskich, ale stało się ich zgubą, że wówczas w Rosji nie było jeszcze podstaw społecznych, dojrzałych do nowoczesnej walki klasowej proletariatu, że była to dopiero epoka pojedynków inteligencji z absolutyzmem „w powietrzu“. W imię idei wspólnoty z socjalizmem rosyjskim teoria teroru inteligienckiego przeszczepiona została do młodego ruchu robotniczego Polski. Że zaś za wyjątkiem Waryńskiego i Dicksteina wyszkolenie teoretyczne socjalistów polskich nie o wiele się różniło od poziomu umysłowości socjalistów rosyjskich, że zasady Manifestu Komunistycznego były dopiero do Polski

przeniesione, nie zaś świadomie przetrawione i na polski grunt społeczny przeszczepione, więc fatalna metamorfoza odbyła się bez wielkiego kryzysu w ruchu. Atoli przeniesiona na grunt całkiem sobie obcy, teoria rysyjska pozostać musiała — teorią. Socjaliści polscy nie mogli stosować w kraju naszym taktyki, mającej usunąć system absolutyzmu wraz z osobą cara jednym ciśnięciem bomby, choćby dla tej prostej okoliczności, że car i jego miarodajni doradcy z biurokracji, dzierżący losy Rosji w swym ręku, zamieszkują nie w Polsce, tylko w Petersburgu. Że „teror polityczny“ i walka z absolutyzmem może polegać na strzelaniu do stójkowych na rogach Marszałkowskiej ulicy albo do strażników w Włocławku, to widocznie Kunickiemu i Bardowskiemu na myśl nie przyszło, a gdyby Żelabow lub Perowska mogli podziwiać heroiczne polowanie na „stupajków“ ulicznych w „krwawą środę“ w Warszawie, zapewneby się ździwieni odwrócili z niesmakiem. Teror został z natury rzeczy w Polsce frazesem, żadnych aktów teroru politycznego we właściwym tego słowa znaczeniu partja „Proletariat“ nie podejmowała. Ale to właśnie stało się dla niej fatalnym. Partja mistyfikacji i szopki politycznej w rodzaju socjalpatryotyzmu może szczęśliwie żyć u nas przez lat dziesięć frazesem, wmawiając swym inteligentom imaginacyjne czyny bohaterskie i przecząc na każdym kroku swą praktyką swemu programowi. Poważnej partji jak „Proletariatowi“ sprzeczność kardynalna między programem a taktyką, między taktyką a praktyczną działalnością musiała zwichnąć istnienie. Uwikławszy się w frazecie terorystyczno-spiskowym, ruch, zainaugurowany w Polsce w duchu socjaldemokratycznym już w ósmym lat dziesiątku, ugrzązł po kilku latach w kółkowości i beznadziejnie wyjałowiał, nie wyszedłszy poza granice najogólniejszych zasad socjaldemokratycznych i nie zdoławszy zastosować teorii marksistowskiej do odrębnych warunków naszego kraju. I oto tę taktykę teroryzmu, która najprzód zbankrutowała w Rosji przez zastosowanie w czynie w klasycznej formie, potym poraz drugi zbankrutowała w Polsce wskutek niemożności zastosowania w czynie, przyprawiając zarazem o upadek pierwszy ruch socjalistyczny robotników polskich, umyślił socjalpatryotyzm wskrzesić u nas w odpowiednio sparodjowanej ośmieszonej formie po latach dwudziestu, żeniąc harmonijnie tę parodję teroru spiskowców rosyjskich i polskich, którym obcy był i wstrętny wszelki nacjonalizm, z parodją walki patryotów polskich, którym obcym był całkowicie teroryzm spiskowy. Taktyka, która wyrosła w Rosji ongi z braku masowego ruchu robotniczego, — wskrzeszona akurat wtedy, gdy ruch masowy w Rosji dojrzał do wulkanicznego wybuchu olbrzymiej rewolucji; taktyka, która przeniesiona była swego czasu do Polski li tylko w imię solidarności z socjalizmem rosyjskim, — wskrzeszona w najwyższym rozpędzie wspólnej walki rewolucyjnej w Polsce i w Rosji w imię wyodrębnienia polskiego ruchu od rosyjskiego; wojna partyzancka powstania narodowego zamieniona w ograbianie szynków, a pojedynek bohaterski terorystów z caratem w „tępienie“ policjantów na rogach ulic, — oto „akcja bojowa“ naszych socjalpatryotów w całym blasku.

Że taki bigos polityczny i zbiór nonsensów historycznych musiał zrodzić potworną praktykę, że błazeńskie pomysły taktyczne musiały się zamienić w rzeczywistości w zbrodnicze występki przeciw interesom ruchu klasowego proletariatu polskiego i interesom rewolucji, to mogło pozostać sekretem tylko dla żyjących od długich już lat w nałogu oszukiwania siebie i innych „wodzów“ socjalpatriotyzmu.

W rzeczy samej, do jakich skutków mogła doprowadzić w praktyce „partyzantka“ w monopolach i systematyczne uśmiercanie stójkowych lub strażników?

„Eksproprowanie“ rewolucyjne tym się jedynie różni od pospolitego bandytyzmu, że „konfiskowane“ zasoby pieniężne obracane są na cele rewolucyjne, na koszt agitacji lub na zakupno broni. Ale walka klasowa proletariatu tym się właśnie różni od wojny — zatem naprzykład i od wojny partyzanckiej naszego ostatniego powstania narodowego — że środki materialne, potrzebne do swego działania i do swego zwycięstwa, nie z zewnątrz gotowe odbiera, jeno sama sobie i z samej siebie tworzy własnymi siłami i właściwymi sobie, a każdorazowej sytuacji politycznej odpowiednimi sposobami. Jest to naprzykład najtrywialniejszą prawdą, dostępną umysłowości każdego sklepikarza, że partja robotnicza, zarówno jak związki zawodowe potrzebują pieniędzy i caeteris paribus tym lepiej stoją, im obfitszemi rozporządzają środkami. Socjaldemokracja niemiecka i niemieckie związki zawodowe mają potężne środki do prowadzenia ustnej i piśmiennej agitacji, we Francji zaś i w politycznej i w zawodowej organizacji panuje chronicznie w kasach rozpaczliwa posucha. Ale tylko niedowarzony półgłówek o anarchistycznym sposobie myślenia może wierzyć, że gdyby jutro jaki amerykański wujaszek zapisał w spadku francuskiej partji socjalistycznej i francuskim związkom kilka milionów, lub gdyby się udało ograbić na rzecz tychże instytucji francuski bank państwowy na podobną sumę, to ruch klasowy we Francji cudownie by wskutek tego spotęźniał i dorósł lub nawet przerósł organizacje proletariatu niemieckiego. Na stopień potęgi i ustosunkowanie sił w walce klasowej we Francji dar ten danajczyków wcale by nie wpłynął, conajwyżej wywołałby w pierwszej chwili pewne zamieszanie i może pewne objawy korupcji. Dopóki bowiem uświadomienie, dyscyplina organizacyjna, a co za tym idzie, ofiarność systematyczna i codzienna, cechujące w tak wysokim stopniu proletariusza niemieckiego, nie zapanują w tymże stopniu we Francji, dopóty żadne sztuczne z bogacanie kas nie wpłynę na stan rzeczy. Tylko jako wyraz, jako skutek pewnego stopnia świadomości i ofiarności danej masy robotniczej, zasoby pieniężne w kasach organizacyjnych mają znaczenie. To samo stosuje się do broni, jako środka walki rewolucyjnej. Każdy polityk kawiarniany wierzy, że wypowiedział słowo głębokiej mądrości politycznej, skoro oświadczy, kiwając głową, że na to, aby „pobić rząd“ konieczna jest broń, bo „z gołemi rękami“ juści rzucać się na żołnierzy nie można. „Szewski“ pogląd socjalpatriotycznego spiskowca doda nadto, że nie tylko broń jest potrzebna ale i wyćwiczenie się

w władaniu nią, bo inaczej lud będzie strzelał w „najazd“, a kule będą trafiały w płot. W rzeczywistości, o ile kulminacyjnym punktem zwycięskiej walki rewolucyjnej musi być otwarte powstanie masowe w celu obalenia istniejącego rządu, a co za tym idzie, starcie z siłą orężną, za którą oszańcuje się władza kontrrewolucji, walka fizyczna w ostatniej fazie zewnętrznie zdecyduje o losach rewolucji. Atoli ponieważ powstanie to może zdecydować losy rewolucji jedynie jako akcja całej masy ludowej, akcja setek tysięcy, ba milionów ludu roboczego, ponieważ powstania tego nie można naznaczyć z góry i „przygotować“ jak paradę wojskową, lecz może ono być wynikiem jedynie całokształtu sytuacji politycznej wewnętrznej i zewnętrznej, przede wszystkim zaś wynikiem dojrzałości walki klasowej na całym terenie olbrzymiego państwa, więc o „uzbrojeniu“ a jeszcze bardziej o „wyćwiczeniu“ zgóry tych milionów ludzi w władaniu bronią przez garść chłystków z Frakcji „Rewolucyjnej“ po konspiracyjnych pokoiach lub na konspiracyjnych „majówkach“ do lasu, mogą rozmyślać tylko „politycy“ o poziomie umysłowości mniej więcej owych częstokroć 16-to-letnich wyrostków, którzy tworzyli bandy „anarchistów-komunistów“, „ekspropriujące“ w imię zbawienia ludzkości kasy w sklepach i sklepikach. Wobec tego, że zdobycie potrzebnych do walki środków fizycznych zupełnie taksamo jak zdobycie zasobów pieniężnych, może być dziełem li tylko samej masy ludu roboczego, niezależnie od wszelakich niedowarzonych jej „nauczycieli“, w społecznej rewolucji, jak we wszystkich rewolucjach dotychczasowych, więc zadanie partji socjalistycznej stanowi w danym razie tylko możliwe potęgowanie i uświadamianie walki klasowej, której dojrzałość jedynie może sprowadzić zarazem wybuch powstania powszechnego, jak i gwarancje jego zwycięstwa. Ze względu zaś na zewnętrzne warunki obalenia ostatecznego władzy kontrrewolucyjnej jedynym sposobem „przygotowania“ zwycięstwa jest uświadamianie i pozyskiwanie dla celów rewolucyjnych wojska jako proletariatu pod bronią. W obu więc wypadkach metodą działania socjalistów, nie jako „nauczycieli“, których walka klasowa nie zna, lecz jako świadomej straży przedniej proletariatu, jest — oddziaływanie na świadomość masy pracującej we wszystkich jej grupach, agitacja i organizacja w mieście, na wsi i w wojsku.

Jasnym jest wobec tego, że „akcja bojowa“ socjalpatriotyzmu była zgóry pomysłem, pozostającym w rażącej kardynalnej sprzeczności z wymogami, z interesami, z duchem proletariackiej walki klasowej. Ponieważ związek między ograbianiem kas monopolowych i pocztowych, taksamo jak między zabijaniem pojedynczych stójkowych czy strażników a walką rewolucyjną był najczystsza fikcją, więc w praktyce związek ten, sztucznie tylko w niedojrzałych mózgach „szewskich“ sklecony, rozwiązać się musiał bardzo prędko. Bandytyzm praktykowany „dla ruchu rewolucyjnego“, a którego ten ruch rewolucyjny nie tylko nie potrzebował, lecz z natury swej całkowicie wykluczał, musiał w praktyce stawać się aż nazbyt często i prędko bandytyzmem pospolitym, uprawianym tylko w odróżnieniu od pospolitego przez „rewolucjonistów“. Proces ten rozwiania imaginacyjnego związku między

metodami lumpenproletariatu a istotą rewolucyjnej walki klasowej uka-
zał się w namacalnej postaci w losach samej „akcji bojowej“ i sto-
sunku jej do własnej partii socjalpatryjotycznej. Oderwanie istotne
„akcji“ tej od ruchu robotniczego wyraziło się w wyodrębnieniu
się rychłym organizacji „bojowej“ od całokształtu roboty partyjnej,
zupełna zbędność „eksproprijacji“ pieniędzy dla ruchu proletariackiego —
w wyrodzeniu się ich wielokrotnym w „eksproprijacje“ dla —
samyh „eksproprijatorów“.

Dzieje „bojówki“ P. P. S., jej zatarg z własną organizacją
partyjną, wyodrębnienie się jej i uniezależnienie od zwierzchnictwa
partii, dokonywanie „akcji bojowej“ i „eksproprijacji“ na
własną już rękę, wreszcie formalny rokosz przeciw partii, który
odegrał rolę zewnętrznego powodu rozbitcia P. P. S., są znanym
dostatecznie wyrazem korupcji, która wylęła się na tym gruncie.
„Akcja bojowa“ socjalpatryjotyzmu, stając się wrzodem tego kie-
runku, wykazała na własnym cielem swych niefortunnych twórców,
że zawiera ona tendencję fatalną do stoczenia się w przepaść zwy-
kłego bandytyzmu. Jakoż już po rozbitciu P. P. S. Frakcja „Rewo-
lucyjna“, obstająca nadal przy „akcji bojowej“ i będąca tworem bo-
jowców, zmuszona była niebawem sama rozpuścić całą swą sekcję
łódzką jako upadłą do pospolitego bandytyzmu, zarówno jak stwier-
dzić publicznie oderwanie się od niej w Warszawie organizacji ro-
botniczej, która się wyłamała z „partii“, rozwijając na własną rękę
jeszcze dalej konsekwencje bigosu socjalpatryjotycznego, mianowicie
ogłaszając za środek walki obok teroru politycznego również „teror
ekonomiczny“, czyli zabijanie fabrykantów i majstrów, zaczyn
ujawniony był i z tej strony most, który socjalpatryjotyzm przerzucił
między świadomym ruchem klasowym proletariatu a żywiołowym
anarchizmem nieświadomych warstw masy.

Atoli rozkład socjalpatryjotyzmu, dla którego „akcja bojowa“
stała się Nemezys karzącą, jest właściwie jedynym dodatnim owo-
cem tej szalonej taktyki. Ważniejsze i smutniejsze są skutki jej dla
ruchu w całości. Pod tym względem awanturnicze eksperymenty
„partyzantki“ okupione zostały ciężkimi ofiarami. Wniosły one za-
mieszanie w pracę znojną uświadamiania mas robotniczych, wywo-
ływały chaos w pojęciach, zbliżając praktykę socjalistów do praktyki
opryszków, a lęgnąc korupcję w ofiarach bezpośrednich tego sza-
leństwa, w kołach „bojowców“, siały przykład demoralizacji
wśród nawpół i mało uświadomionych warstw proletariatu, obniżały
autorytet polityczny i aureolę moralną socjalizmu w oczach szer-
okich mas, dając zgóry frazes rewolucyjny i wskazując śliską drogę nie-
pewnym żywiołom ze wszystkich partii, ułatwiając przez to upadek mo-
ralny słabym jednostkom rewolucyjnym, zachwianym pod ciosami nędzy
materiałnej i ciężkiej sytuacji politycznej, w ten sposób wyhodowując
takie organizacje bandyckie, jak owa „Zmowa Robotnicza“, złożona
głównie z byłych członków Socjaldemokracji, ułatwiając wybuchy
żywiołowego anarchizmu wśród rozgoryczonych mas, jak w Ło-
dzi, którym przeciwdziałać uświadamieniem politycznym Socjal-
demokracja usiłowała ze wszystkich sił. Zwłaszcza, gdy po upadku

energii rewolucyjnej, po zwycięstwie kontrrewolucji partje socjalistyczne stanęły wobec najtrudniejszego i najważniejszego zadania: wobec konieczności przeciwdziałania rozprzężeniu organizacyjnemu i demoralizacji duchowej zwyciężonego i traktowanego przez kapitał wspólnie z cełatem proletariatu, wtedy awanturnictwo bandycko-terorystyczne socjalpatriotyzmu dało się odczuć w najdotkliwszy sposób. Szerzony przez nie zamęt w pojęciach, nieuniknione po hałaśliwej junakierji rozczarowanie, dezorganizacyjny wpływ na robotę regularnego uświadamiania i na ośrodki polityczne ruchu, wreszcie poniżenie i zohydzenie socjalizmu przez zewnętrzne sprowadzenie go do poziomu działalności opryszków — wszystko to znakomicie współdziałało robocie kontrrewolucji w dezorganizowaniu i dyskredytowaniu kadrów rewolucyjnych. Książka o „Sądach Wojennych“, dająca wstrząsający obraz socjalistów-robotników, sądzonych obok bandytów i za podobną do tychże działalność, a na skutek tego narówni z bandytami traktowanych, poniżanych, zohydzonych przez pacholków-morderców kontrrewolucji, ta książka wyjaśnia dopiero, jaką była w ostatecznym rezultacie misja „akcji bojowej“ socjalpatriotyzmu w naszym kraju. Jak od początku kierunek ten swą teorią o niewzruszonej reakcyjności społecznej Rosji i beznadziejności rosyjskiego ruchu robotniczego, swą propagandą narodowego odosobnienia i rozdrobnienia klasy robotniczej działał nieświadomie w duchu interesów absolutyzmu, tak i jedyna samodzielna akcja, na jaką się zdobył w okresie rewolucji, była koniec końców tylko na rękę celom i zamiarom kontrrewolucji. W Rosji absolutyzm usiłował za pomocą najętych czarnych secin zatopić ruch rewolucyjny w chaosie, dezorganizacji i kompromitacji lumpenproletariackiej. U nas dzieła tego dokonała wedle sił i możliwości „akcja bojowa“ socjalpatriotyzmu.

Partyzantka powstania styczniowego był to specjalny wytwór polskiej inteligencji szlacheckiej, historycznie uwarunkowany sposób nacjonalistycznej walki warstwy, odgródzonej i od ludu wiejskiego i od własnej masy szlacheckiej tą samą kwestją społeczną. Był to wysiłek heroiczny izolowanej warstwy ideologów inteligentnych, aby na własną rękę rozwiązać kwestję narodową. Ideologowie ci sami też byli wykonawcami swej idei. Kwiat młodzieży szlacheckiej zginął w powstaniu, wymordowany przez kule i szubienice rosyjskie, a zdradzany i złorzeczony przez własnych ojców szlacheckich i koszony też przez podbechtane chłopstwo.

Jeszcze jedna uwaga. Teroryzm polityczny był to specjalny wytwór rosyjskiej inteligencji zdeklasowanej, próba garści ideologów, oderwanych od społeczeństwa, aby rozwiązać na własną rękę kwestję wolności politycznej w Rosji. I ci ideologowie byli sami wykonawcami swej własnej idei. Teror polityczny to było specjalne rzemiosło, misja społeczna, monopol rewolucyjny inteligencji, i pozostał takim nawet w zwyrodniałej formie wśród dzisiejszych socjalistów-rewolucjonistów. Najszlachetniejsze jednostki z inteligencji rosyjskiej oddawały się w końcu lat siedemdziesiątych i na początku osiemdziesiątych „robocie“ terrorystycznej i za nią ginęły. Wszystkie zaś główne akty teroru doby rewolucyjnej: zamach na ministrów Sipiagina i Plewego,

na wuja carowego Sergjusza, naczelnika m. Petersburga Draczewskiego, gubernatora Ufy Bogdanowicza, prokuratora Głównego Sądu wojennego Pawłowa, komendanta pułku Siemionowskiego Mina, który stłumił był powstanie Moskiewskie, zarówno jak cały szereg zamachów nieudanych, były dziełem inteligencji rosyjskiej płci obojga. W jedynym tylko wypadku wykonawcą był robotnik: był nim Kaczura, który uczynił zamach chybiony na gubernatora Obolenskiego. A przecież partja Socjalistów-Rewolucjonistów już w owych latach rozporządzała licznymi szeregami proletariuszy, tak, że przy wyborach do II Dumy miała nawet niemal połowę kurji robotniczej w Petersburgu po swej stronie.

Specjalnym wytworem socjalpatriotycznej inteligencji polskiej jest „akcja bojowa“, stanowiąca parodję partyzantki narodowej i terroru rosyjskiego, a w tej postaci łącznik ideologiczny między proletariackim ruchem rewolucyjnym w Polsce a akcją lumpenproletariatu.

Ale stosownie do zmiany warunków podział ról jest zmieniony i akcja „zdemokratyzowana“. Socjalizm tych nacjonalistycznych inteligentów na tym polega, że ich utopja narodowa ma być urzeczywistniona rękami robotników. To też wykonawcami „akcji bojowej“ stali się proletariusze. Im to przypadła w udziale brudna robota ograbiania szynków lub poczt oraz polowania na stójkowych¹⁾, tak samo jak branie bykowców na stole inkwizycyjnym ochrany, obcowanie w celi więziennej z motłochem kryminalnym i wędrowanie na katorgę lub na szubienicę. Paru zaledwie inteligentów — dii minorum gentium — stanowiących znikomą część ofiar tej szalonej polityki, zostało osądzonych za udział w „partyzantce“. Właściwą rolą inteligencji socjalpatriotycznej jest przy tym uprawianie ideologii, to jest frazesu nacjonalistycznego w Przedświcie i Naprzodzie, a także wieńczenie skroni wieszanych przez carat w Warszawie i Łodzi — liściem bobkowym chwaleb poetyckich w krakowskiej Krytyce.

Ofiary wolności i życia są chlebem powszednim dla walczącego proletariatu we wszystkich krajach, są nieodłączną ceną jego dziejowego procesu wyzwolenia. Ale każdy wymordowany przez Cavaignac'a bojownik dni czerwcowych, każdy poległy na barykadzie obrońca Komuny paryskiej był i jest dotąd świecznikiem, niosącym masom proletariatu międzynarodowego najdroższe, najcenniejsze światło: uświadomienie klasowe. Bojowcy socjalpatriotyczni, wymordowani przez carat, zginęli najstraszniejszą dla bojownika-socjalisty śmiercią, bo zginęli na marne, nie jako konieczne ofiary wielkiej zwycięskiej idei, tylko jako ofiary bezmyślnej awantury politycznej i tragicznego błędnostwa garści inteligentów nacjonalistów oraz otaczającej ich sfery literacików, odczuwających potrzebę karmienia swej imaginacji „pięknem“ frazesu narodowego i giestu bo-

1) „Stać się bandą czyścicieli publicznych, wymiatających bezustannie brudy carskie u nas“, jak mówią o tej robocie sami bojowcy P. P. S. w swym pamflecie „W sprawie Organizacji Bojowej“, str. 6.

haterstwa w Galicji — kosztem ruchu robotniczego w Królestwie. Jedynym sposobem okupienia w pewnej mierze tych smutnych ofiar jest jak najbardziej stanowczy i gruntowny obrachunek z eksperymentem „partyzantki“ i jegotwórcami, a zwłaszcza z organizacją, która ma czelność obstawać nadal przy tej taktyce. Wstęp do wydania „Sądy Wojenne“ wykazuje, że i dziś jak przedtem, Socjaldemokracja musi podjąć zadaniu oczyszczenia atmosfery walki klasowej od zatruwających ją miazmatów pólanarchistycznego utopizmu drobnomieszczańskiego sama jedna. Ze rozbitkowie socjalpatryjotyzmu, formujący „lewicę“ P. P. S., nie są jeszcze w stanie przetrwać krytycznie swych własnych ciężkich doświadczeń i ciągle jeszcze bezsilnie się błakają w „syntezie“ między Socjaldemokracją a Frakcją „Rewolucyjną“, dowodzi ich opozycja przeciw zasadniczej krytyce socjaldemokratycznej w kwestji „akcji bojowej“. Z tym większą stanowczością zadaniem socjaldemokratycznych robotników jest tępienie wpływów blagi i frazesu Frakcji „Rewolucyjnej“ P. P. S., o ile wpływy te wśród sfer proletariackich jeszcze odczuć się dają. W czasie, gdy taktyka rosyjskich eksperymentów terrorystycznych ginie w kompromitacji azefszczyzny, czas najwyższy, aby polski ruch robotniczy zrzucił do ostatka „płachty ohydne“ eksperymentu socjalpatryjotycznego.

Marx i Engels o zadaniach politycznych związków zawodowych.

(Związki zawodowe i partja).

Napisał Z. Leder.

Kwestja stosunku związków zawodowych do partji — jak to pokazało najdobitniej postawienie jej na porządku dziennym kongresu Sztutgarckiego — należy niewątpliwie do najtrudniejszych i najnowszych zagadnień teorii i praktyki socjalizmu współczesnego. W artykule niniejszym chciałbym właśnie zbadać poglądy Marxa i Engelsa na zagadnienia, blisko wiążące się z kwestją powyższą.

Dowodzić obszerniej pożyteczności rozpatrzenia poglądów Marxa i Engelsa jest rzeczą zbyteczną. Potęgą umysłów „ojców“ nowoczesnego socjalizmu ciąży nad naszym obozem do tego stopnia, że nie tylko myśli i poglądy — nawet każde słowo Marxa usiłują niektórzy literaci socjalistyczni przetopić w brzęcząca monetę ku większej chwale swego kramiku frakcyjnego. Zbyteczne wykazywać, jak dalece ten sposób wyzyskiwania pism Marxa i Engelsa kłóci się z duchem ich nauki, z ich całym światopoglądem¹⁾ — należy liczyć się z istniejącym faktem.

W pismach Marxa i Engelsa nie znajdziemy bezpośredniej odpowiedzi na interesujące nas zagadnienie: po pierwsze, dlatego, że

1) Sam Engels w jednym z listów swoich gorąco zastrzegał się przeciwko takiemu używaniu i nadużywaniu poglądów swoich i Marxa (por. list z dn. 24 listopada 1894 do Nikołaja — ona).

wobec stanu ruchu robotniczego za ich życia kwestja nie powstała jeszcze w tej postaci, w jakiej stanęła przed nami, -- po drugie, dlatego, że nie pozwalała na to istota ich światopoglądu: wielcy nauczyciele międzynarodowego ruchu robotniczego jak najdalsi byli od tego, by usiłować dać prawdy, dobre dla wszystkich czasów oraz każdego miejsca przestrzeni. Niemniej przeto znajdziemy u Marxa i Engelsa ogromnie ważne dla naszej kwestji wyświetlenie zagadnień, które wiążą się z nią jak najściślej, i nad temi właśnie chcemy się zatrzymać.

Stanowisko tak zwanego neutralizmu w kwestji stosunku związków zawodowych do partji, bronione zawsze jako najbardziej rzekomo odpowiadające interesom ruchu robotniczego, często nawet jako „prawdziwie marksistowskie“, nie występuje w jakiejś jednolitej postaci. Mamy neutralizm najkonsekwentniejszy, a przez swą „konsekwencję“ doprowadzający sam siebie do absurdu, -- w postaci zupełnego i bezwzględnegonegowania niezbędności walki politycznej. Sama li tylko walka ekonomiczna ma zapewnić tryumf sprawy robotniczej według neutralistów tego pokroju, którzy z kolei dzielą się na tradeunionistów i syndykalistów, anarchosocjalistów i socjalistów. Mamy dalej neutralizm, uznający konieczność walki politycznej dla organizacji ekonomicznej proletariatu, lecz uznający ją jedynie w postaci „polityki robotniczej“, który, wólc zachować sobie „wolną rękę“, nie chce wiązać sprawy klasy robotniczej ze sprawą żadnej poszczególnej partji politycznej i właśnie dlatego wiąże ją najczęściej ze sprawą -- poszczególnych karierowiczów i szarlatanów politycznych. Trzecią wreszcie odmianę neutralizmu -- zarzekającą się samego neutralizmu jak najenergiczniej -- widzimy w tych wszystkich obrońcach ścisłej łączności między obiema formami ruchu proletariackiego, którym brak konsekwencji nie pozwala wyprowadzić ostatnich wniosków z odnośnej zasady, i którzy wskutek tego zadawałają się ideową łącznością organizacji ekonomicznej z socjalistyczną organizacją polityczną wszędzie tam, gdzie ta ostatnia, jako taka, zgoła nie istnieje, albowiem istnieją tylko poszczególne organizacje socjalistyczne. Ten typ przeciwników neutralizmu w zasadzie wpada w neutralizm w praktyce, albowiem, chcąc zachować neutralność w stosunku do poszczególnych organizacji socjalistycznych, nie jest w stanie urzeczywistnić ścisłej organizacyjnej łączności z organizacją polityczną w ogóle.

W podłożu każdego ze stanowisk wskazanych leży inne zagadnienie teoretyczne. Zatrzymam się tutaj nad poglądami Marxa i Engelsa w tych sprawach, których rozpatrzenie może się przyczynić do rzućenia światła na stanowisko neutralistów we wszystkich neutralizmu odmianach. Tutaj więc należą: kwestja ogólnego rozwoju ruchu robotniczego, kwestja stosunku walki politycznej i ekonomicznej oraz zadań politycznych związków zawodowych.

Omówienie kwestji powyższych znajdujemy po raz pierwszy w „Die Lage der arbeitenden Klasse in England“ (1845). W rozdziale, poświęconym ruchom robotniczym, Engels kreśli obraz rozwoju ruchu proletariatu, poczynwszy od przestępstwa i burzenia maszyn, przechodząc dalej do ruchu związkowego i strejkowego, kończąc na najprymitywniejszej formie ruchu, stawiającego sobie za zadanie przebudowanie współczesnego ustroju społecznego w jego zasadniczych podstawach, jakim był angielski ruch czartystowski. Jedną z wyższych już faz rozwojowych ruchu proletariatu to strejki.

Strejki są podług Engelsa początkowo „niczym innym, jak tylko potyczką przednich straży, czasami tylko poważniejszymi utarczkami; nie rozstrzygają one niczego, lecz są najpewniejszym dowodem, że zbliża się stanowcza bitwa między proletariatem a burżuazją. Są one szkołą wojenną robotników; ci przygotowują się w niej do walki, której niepodobna uniknąć; strejki to pronunciamiento oddzielnych gałęzi pracy, oznajmiające o ich przyłączeniu się do wielkiego ruchu robotniczego“.

Związki zawodowe i strejki są przecie niczym innym, jak tylko jedną z faz przygotowawczych w rozwoju ruchu robotniczego. „W związkach i strejkach opozycja pozostawała jeszcze odosobnioną; to walczyli przeciwko pojedynczym burżuazjom pojedynczy robotnicy lub sekcje robotnicze; jeśli walka stawała się powszechną, rzadko bywało to zamiarem ze strony robotników, a jeśli zdarzało się to z rozmysłem, rozmysł należało przypisać czartyzmowi“. Czartyzm to zwarta forma opozycji przeciwko burżuazji. W czartyzmie powstała przeciwko burżuazji już cała klasa robotnicza i atakuje ona przede wszystkim władzę polityczną tej ostatniej – mur prawny, którym burżuazja się ogrodziła. Czartyzm jest istotnie społecznej natury. „Sześć punktów“, które w mniemaniu radykałnego burżua są początkiem i końcem wszystkiego, które według niego mają co najwyżej za zadanie osiągnięcie pewnych reform konstytucyjnych, – dla proletariusza są li tylko środkiem. I jeśli socjalizm czartyistów jest jeszcze bardzo mało rozwinięty, jeśli praktyczne ich wnioski posiadają przeważnie reakcyjne pozory, to okoliczności powyższe nie mogą wprowadzać w błąd. Z jednej strony już w samych środkach, proponowanych przez czartyistów, tkwi konieczność albo unicestwienia tych środków przez system konkurencji oraz powrotu do starego stanu rzeczy, alboważ środki te będą musiały prowadzić same do zniesienia tego systemu. Z drugiej strony obecny nieokreślony stan czartyizmu, jego oddzielenie się od partii czysto politycznej (która wówczas istniała w Anglii tylko jako partja liberalna lub grupka burżuazyjnych radykałów. Z. L.) decyduje o tym, że właśnie tkwiące w jego społecznej naturze specyficzne cechy czartyizmu muszą ulec dalszemu rozwojowi. Zbliżenie się czartyizmu do socjalizmu musi nastąpić. Robotnicy przeprowadzą swoją kartę (charter-reforma konstytucyjna) – to rzecz naturalna; lecz do owego czasu wyjaśnią oni sobie jeszcze wszystko, co mogą urzeczywistnić zapomocą karty, a o czym dziś jeszcze mają bardzo słabe pojęcie“.

Podobnie jak Engels w „Die Lage etc.“, tak również Marx kreśli schematyczny obraz rozwoju ruchu robotniczego w swym piśmie polemicznym przeciwko Proudhonowi „La misère de la philosophie“ (r. 1847).

„Pierwsze próby łączenia się robotników między sobą zwykle nieważą miejsce pod postacią koalicji... W miarę tego jak kapitaliści ze swej strony łączyli się w celu uciskania robotników, koalicje, z początku odosobnione, formowały się potem w grupy. W tej walce – prawdziwej wojnie domowej – łączą się i rozwijają wszystkie żywioły niezbędne do przyszłej walki. Raz doszedszy do tego punktu, asocjacja przybiera charakter polityczny. Warunki ekonomiczne zamieniły najpierw masy ludności w robotników. Panowanie kapitału stworzyło dla tych mas wspólne warunki bytu, wspólne interesy. Zatem te masy stanowią już klasę wobec kapitału, ale nieświadomą jeszcze siebie samej. W walce masy się łączą i tworzą klasę świa-

domą siebie. Interesy, jakich bronią, stają się interesami klasy. Ale walka klasy z klasą jest walką polityczną... — antagonizm między proletariatem i burżuazją jest walką klas, walką, która podniesiona do najwyższego swego wyrazu, stanie się całkowitą rewolucją... Nie mówcie, że ruch społeczny wyklucza ruch polityczny. Niema ruchu politycznego, któryby zarazem nie był społecznym“.

Jak widzimy, ogólny obraz rozwoju ruchu robotniczego u Marxa obok niektórych ostrzej uwydatnionych konturów, w swych zasadniczych rysach jest zupełnie zgodny z obrazem, który daje Engels. W „Manifeście Komunistycznym“ wreszcie, w 1848 r. te same myśli, wspólne obu założycielom naukowego socjalizmu, zostają odtworzone w silnej lapidarnej formie, przyczym góruje nad nimi idea, że „wszelka walka klasowa jest walką polityczną“.

* * *

Wskazując w powyższym zasadnicze fazy ruchu robotniczego, Engels i Marx byli niewątpliwie jak najdalei od myśli stworzenia jakiegoś „passe-partout teorii historyczno-filozoficznej, której największą zaletę stanowi to, że jest supra-historyczną“. Dawali raczej — jak to szczególnie łatwo widzieć u Engelsa — syntetyczny rzut oka na rozwój ruchu proletariatu w Anglii, „tym klasycznym kraju kapitalizmu“, — Engels na podstawie bezpośredniej obserwacji i studjów nad położeniem i walką klasy robotniczej, prowadzonymi w czasie jego paroletniego pobytu w Anglii, — Marx na podstawie znajomości ruchu, którą „posiadł w bibliotekach paryskich i brukselskich, z książek i wyciągów Engelsa, jakie zdażył przejrzeć w ciągu sześciotygodniowej z nim podróży po Anglii, oraz które znalazł w Manchester, wreszcie na podstawie osobistego zetknięcia z ówczesnymi działaczami angielskiego ruchu robotniczego“.¹⁾ Nie przeszkodziło to zgoła pewnym czcicielom litery pism marksofskich podnieść do znaczenia dogmatów i praw niezmiennych a wiecznych, niby prawa natury, poszczególnych twierdzeń, jakie znajdujemy w powyższych obrazach. Na nich to zbudowano całą „teorję“ tak zwanego ekonomizmu, według której ruch robotniczy zanim wejdzie w „stadjum“ walki politycznej, musi uprzednio niechybnie przejść przez „stadjum“ walki ekonomicznej; w myśl „teorii“ tej agitacja ekonomiczna musi poprzedzać agitację polityczną i t. d. i t. d. Zarówno uważne wczytanie się w odpowiednie ustępy pism Marxa i Engelsa, jak i powierzalność choćby znajomość z konkretnymi przejawami walki proletariatu, na których oparli oni swój ogólny obraz rozwoju ruchu robotniczego, łatwo przekona, jak dalecy byli oni od ciasnoty „ekonomizmu“. Mówiąc o walce politycznej, jako n a j z u p e ł n i e j s z y m wyrazie walki klasowej proletariatu, ani Engels ani Marx nie przeocza, że proletariatu toczył i powinien toczyć walkę polityczną jeszcze, z a n i m uświadomił się jako klasa i z a n i m walka ekonomiczna dosięgnie „tego punktu“, kiedy „przybierze ona charakter polityczny“. „Procesowi rozwoju proletariatu — mówi „Manifest Komunistyczny“ — współdziałają kolizje w łonie starego społeczeństwa... We wszystkich swoich walkach burżuazja widzi się zmuszoną apelować do proletariatu,

1) Wstęp Engelsa z r. 1884 do niemieckiego tłumaczenia „Misère de la philosophie“ oraz „Aus dem literarischen Nachlass von K. Marx, F. Engels und F. Lassalle“, t. II, str. 329 i nast.

uciekać się do jego pomocy, wciągać go w ten sposób do ruchu politycznego“. I jeśli burżuazja wciąga proletarjat do walki politycznej w swoim interesie klasowym, to proletarjat jest w pewnych wypadkach niemniej od niej zainteresowany w powodzeniu tej walki. Jak to pisał Engels w 1885, wyjaśniając taktykę niemieckich komunistów w r. 1848, „obie te klasy, burżuazja i proletarjat są przedstawicielami nowego społeczeństwa i wspólnie przeto musiały występować przeciwko ustrojowi feudalnemu... Dopiero powstający proletarjat jest zainteresowany w walce o tyle, o ile zwycięstwo burżuazji otwiera światło i przestrzeń dla jego własnego rozwoju, o ile oczyszcza się miejsce na tej widowni walki, na której w przyszłości czeka go zwycięstwo nad innymi klasami“. (Przedmowa do mowy Karola Marxa przed sądem przysięgłych w Kolonii w r. 1849).

Tak więc obraz rozwoju ruchu proletarjatu od walki ekonomicznej do walki politycznej — o całokształt swych interesów klasowych — jest pomyślany przez Marxa i Engelsa w ich pismach z lat czterdziestych niejako w abstrakcji od tych walk klasowych, w których środowisku proletarjat sam dojrzewa, jako klasa: w rzeczywistym przebiegu zjawisk proletarjat jest wciągany do tych walk i przyjmuje tym samym udział w walce politycznej jeszcze zanim może podjąć świadomą walkę o własne interesy i zadania klasowe. Że Marx i Engels nie przeoczyli ani tego faktu ani też nie ignorowali konieczności prowadzenia takiej walki, świadczą zarówno liczne ustępy w ich pismach — w szczególności ustęp w „Manifestie Komunistycznym“ o popieraniu burżuazji przez komunistów, w artykułach w *Neue Rheinische Zeitung* (1848–9), komunikat Centralnego Komitetu „Związku Komunistów“ z r. 1850, jak i cała ich działalność w latach rewolucji. W zupełnym przeciwieństwie do późniejszych „ekonomistów“, pamiętali oni o tym, że jeśli rozwój proletarjatu prowadzi do walki politycznej obiektywnie, to przodujący bojownicy proletarjatu winni rozwojowi temu świadomie torować drogę przez odpowiednią agitację polityczną.

Słuszność poglądów Marxa i Engelsa na kierunek rozwoju ruchu proletarjatu znajduje dobitne potwierdzenie i w dziejach ruchów, które mieli oni w owych czasach poza sobą. Dotyczy to zarówno do ruchów klasy robotniczej francuskiej w latach trzydziestych, jak i do ruchu czartystowskiego.

Jak to stwierdzał w swej „Historji lat dziesięciu“ przeszło sześćdziesiąt lat temu Louis Blanc, a za nim wszyscy historycy późniejsi, powstanie proletarjatu w Lugdunie w 1831 było zupełnie obce wszelkim dążeniom politycznym, równie jak te ostatnie były obce powstaniu: „Żadna namiętność polityczna nie uzbroidła ich ramion (robotników lugduńskich); w owym czasie pojmovali oni bardzo słabo, że los ich może zależeć od jakiegokolwiek radykalnego przeobrażenia form rządu. Z drugiej strony politycy byli zajęci wyłącznie dążeniem do obalenia władzy i zgoła nie myśleli o tym, by dawać nowe podwaliny porządkowi społecznemu“. Lugduńscy robotnicy powstali nie w imię Henryka V lub Napoleona II, nie w celu założenia republiki¹⁾. I wrzeczy samej: gdy Lugdun był w ręku powstańców i gdy kilku republikanów, zawładnąwszy ratuszem, zwróciło się do ludu, wzywając go do obrania władz miejskich z własnego łona —

¹⁾ Louis Blanc: *Histoire de dix ans 1830–40*, Paris 1843, t. III, str. 67 i 84.

by w ten sposób zapoczątkować walkę o republikę, — wówczas piętnastu naczelników sekcji robotniczych zaprotestowało przeciwko temu „w imię jedności, która powinna istnieć pomiędzy wszystkimi prawdziwymi Francuzami“ i wszystkimi klasami społecznymi. W rezultacie wezwanie republikanów nie znalazło wśród mas żadnego odzwieku¹⁾). Jednakże, jeśli współczesne pisma burżuazyjne pocieszać się mogły, że „powstanie luguńskie nie było przeciw ruchem politycznym“, że była to „poprostu walka między fabrykantami a robotnikami“, tu właśnie można było zastosować słuszenie słowa Marxa: „nie mówcie, że ruch społeczny wyklucza ruch polityczny“; „niema ruchu politycznego, któryby nie był zarazem społecznym“ — tak, jak na odwrót „wszelka walka klasowa jest walką polityczną“. Więc chociaż tkackie luguńscy, powstając przeciwko swym wyzyskiwaczom, subiektywnie obcy byli wszelkim pobudkom politycznym, ich powstanie, jako przejaw walki klasy przeciw klasie, posiadało — acz w zarodku — o b j e k t y w n e znaczenie walki politycznej. Nie o przeciwstawności tego ruchu, jako ruchu społecznego, do walki politycznej może być mowa, jak to mówią o nim często, lecz jedynie o „stawianiu się“ walki politycznej, o przechodzeniu walki ekonomicznej w walkę polityczną. Podpowiedział to burżuazji francuskiej niemylny instykt klasowy i ustami ówczesnego prezesa ministrów Kazimierza Périer'a oświadczyła ona, że „bunt uzbroił się nie przeciw komu innemu, lecz przeciwko wolności handlu i przemysłu“, że „rozbrzmiewał on jedynie okrzykami rabunku i morderstwa“, że „wszystko, co jest tylko we Francji z pośród dobrych obywateli i porządných ludzi, może mieć jeden tylko interes, jedną tylko opinię“, że mianowicie „społeczeństwo nie pozwoli bezkarnie sobie grozić“. Temu samemu pojmowaniu rzeczy burżuazja francuska dała wyraz jeszcze dobitniej w przyjętym niemal jednogłośnie adresie Izby deputowanych do króla, w którym wypowiadała jednomyślne życzenie, by „rząd przeciwstawił tym smutnym ekscesom całą moc praw“, by „nieporządkom położono kres możliwie jak najprędzej, a zamachy podobne były tłumione energicznie“, i ofiarowywała „w imieniu Francji współdziałanie jej deputowanych w celu przywrócenia pokoju wszędzie, gdziekolwiek zostanie on naruszony, w celu tłumienia wszelkich zarodków anarchji, wzmacniania świętych zasad, na których opiera się samo istnienie społeczeństwa“.

Dalszy rozwój ruchu proletariatu we Francji w zupełności potwierdził pogląd, że niema walki klasowej, która by nie była walką polityczną. „Powstanie 1834 — pisze w swych pamiętnikach Guizot — rozwinęło przed oczyma wszystkich czysto polityczny sztandar, któremu służyło, obwieściło ono głośno hasło swego zjednoczenia: Republika — hasło wielce odmienne od hasła, powtarzanego w 1831: „Taryfa“²⁾). Podobnie jak za czasów powstania 1831, wstępnym aktem ruchu 1834 był strejk. 14 lutego w Luguńsku stanęło 20 tysięcy warsztatów tkackich. Lecz w bezpośrednią walkę ruch przeobraził się już po zakończeniu strejku — pod bezpośrednim wrażeniem, jakie wywarło zamknięcie Stowarzyszenia wzajemnej pomocy, które kierowało strejkiem, oraz postawienie jego przewodców przed sądem. To

1) l. c., str. 76–81 oraz opowiadanie jednego z współczesnych, cyt. u Levasseura w *Histoire des classes ouvrières et de l'industrie en France de 1789 à 1870*, II wyd., II t., str. 9.

2) Cyt. u Levasseur'a, l. c., t. II, str. 13.

samo Stowarzyszenie, które wykluczało przez swą ustawę dyskusje na wszelkie tematy religijne i polityczne, oświadczyło wówczas w swym organie w odpowiedzi na zamach rządowy, że członkowie jego „nigdy nie ugną karku pod jarzmo tak upokarzające“, że nie cofną się przed żadnym poświęceniem dla obrony praw swoich! I czterodniowa zbrojna walka z wojskami rządowemi o republikę nie była rezultatem „knowań“ organizacji politycznej, stowarzyszenia republikańskiego, lecz rezultatem starcia mas robotniczych z brutalną przemocą klasowych rządów burżuazji¹⁾.

Rozwój ruchu francuskiego od r. 1834 do 1848 — po przez okres burzliwego ruchu strejkowego lat czterdziestych, po przez propagandę socjalistyczną i komunistyczną, aż do obalenia rządów króla-burzua oraz ustanowienia „republikii socjalnej“ i wreszcie czerwcowego powstania przeciwko niej proletariatu wykazała niezbitcie, jak wierni prawdzie życiowej byli Marx i Engels, głosząc, że wszelka walka klasowa jest walką polityczną, jak dalece tonęli w doktrynerskim budowaniu schematów i systematów ci wszyscy drobnomieszczańscy socjaliści, którzy jedną przeciwstawiali drugiej.

Podobnie i dzieje ruchu czartystowskiego w zupełności potwierdzają słuszność poglądów Engelsa i Marxa na rozwój ruchu proletariatu. Jeśli niektórzy historycy, jak np. „neo-marksista“ Tugan-Baranowski, twierdzą, że był to ruch „nie polityczny, a całkowicie społeczny“, to znajdują się oni w krzyczącym rozdzwisku nie tylko z prawdą dziejową, nie tylko urągają „zdrowemu rozsądkowi“, lecz kłócą się nawet ze stojącymi w pewnym sensie blisko nich innymi historykami i ekonomistami, którzy pisali o czartyzmie — jak Brentano, Schultze-Gävernitz, Sombart, Tildsley i inni²⁾. Ruch czartystowski, jakkolwiek z natury tych warunków historycznych, w jakich przebiegał, nie zdołał stworzyć jasnego i skończonego w sobie programu społecznego, był przecie, jak to stwierdzają wszyscy socjalistyczni jego historycy, ruchem nawskroś robotniczym już tym samym, że reprezentował całokształt interesów klasy robotniczej Anglii w daleko wyższej mierze, niżli jakkolwiek inny ruch wśród proletariatu. I jako taki okazywał on się znowu ruchem nawskroś społecznym i politycznym zarazem: społecznym co do swej treści i celów, politycznym co do swych form i środków, przyczem jednym z środków walki, propagowanym przez czartystów, był specyficzny środek współczesnej walki proletarjackiej — strejk masowy („święty miśnię“), środek tyleż natury ekonomicznej, co i politycznej.

1) Louis Blanc, l. c., t. IV, str. 239—308.

2) Tak np. Brentano widzi w walce czartystów ruch, który „nie tylko powstał w analogicznych warunkach, lecz stanowił pierwowzór współczesnego ruchu socjaldemokratycznego (niemieckiego) — aż do hasła bojowych włącznie“. Brentano widział przytym istotę Socjaldemokracji „nie w czym innym, jak w dążeniu tak zwanych klas pracujących do ujęcia władzy w swe ręce w celu urządzenia następnie społeczeństwa przy pomocy tej władzy w sposób, uznawany przez siebie za słuszny“. (Die englische Chartistenbewegung, Preussische Jahrbücher, t. 33, 1874, str. 133). Podobnie Schultze-Gävernitz (Zum Sozialen Frieden) widzi w ruchu czartystowskim pierwszy wielki robotniczy ruch „socjalno-rewolucyjny“. Taksamo mniej lub bardziej idący śladami Brentana Sombart i Tildsley. Że nie inaczej patrzyli na ruch czartystowski współcześni w Anglii, o tym wiemy z licznych świadectw, przytaczanych przez historyków współczesnych, jak również od Carlyle'a, Gamage'a i innych.

Według jednego z historyków czartyzmu, Tildsley'a szerokie powodzenie, jakie z tak wielką szybkością pozyskał sobie ruch czartystowski, pochodziło stąd, że ruch ten skupił w sobie zwolenników wszystkich tych ruchów, które wówczas powołało do życia społeczne połączenie Anglii, a więc: owenizm, ruch o 10-godzinny dzień roboczy, walkę przeciwko prawu o biednych z r. 1834, opozycję przeciwko prawu Peela o obiegu pieniężnym, kampanję przeciwko cłom zbożowym¹⁾. Jak stwierdzają zgoła nieprzychylni czartystom historycy trade-unio-nizmu Webbowie — mimo, że między czartyzmem a trade-unionami istniała dość głęboka przepaść, były tygodnie „kiedy zdawało się, że ruch związkowy niejako utonął w politycznym potoku“²⁾. Reprezentując w ten sposób różnostronne interesy klasy robotniczej w teraźniejszości, czartyzm w osobie najwybitniejszych swoich przedstawicieli, jak również przez niejasne przeczecucia mas robotniczych, reprezentował jednocześnie interesy ruchu proletarjackiego w przyszłości — socjalizm. Jednocześnie, dzięki właśnie takiej naturze ruchu czartystowskiego, dążeniach i ruchy polityczne i ekonomiczne do tego stopnia ściśle się splatały między sobą i z taką łatwością przechodziły jeden w drugi, że według Sidney'a Webb'a — a to samo twierdzi później Tugan-Baranowski — „w ciągu całego okresu od r. 1837 do 1848 ruch czartystowski potęguje się, to znów słabnie, prawie w ścisłym stosunku do stopnia ekonomicznej nędzy ludu“³⁾. Co zaś do rozmachu ruchu czartystowskiego, to jak zauważył Engels, „sześć punktów karty, odnoszących się wyłącznie do sposobu organizacji Izby gmin, mimo swego wielce niewinnego wyglądu, wystarczały przecie w zupełności, by zburzyć całą angielską konstytucję wraz z królową. Albowiem — „proletariat nie może się dźwignąć, nie wysadzając w powietrze całej opartej na nim budowy warstw, stanowiących społeczeństwo oficjalne“.

* * *

Idea ścisłej łączności walki politycznej i ekonomicznej oraz jedności obu tych form walki, urzeczywistniającej się w każdej walce istotnie klasowej — ta idea, w niejasny jeszcze sposób ujawniająca się w ruchach robotniczych czwartego i piątego dziesięciolecia XIX w., podniesiona już została, jak widzieliśmy, do godności naczelnej zasady polityki proletarjackiej przez Engelsa i Marxa w ich pismach z tego czasu. Legła ona później, jako kamień węgielny, u podstawy polityki Międzynarodówki w latach sześćdziesiątych i rozwinięta została jeszcze dobitniej niż dawniej w zastosowaniu do spólczesnej, wyższej już fazy rozwoju międzynarodowego ruchu robotniczego przez Marxa, jako kierownika Międzynarodówki. „Wyzwolenie ekonomiczne klasy robotniczej jest wielkim celem, któremu wszelaka walka polityczna winna być podporządkowana, jako środek“: taką była jedna z naczelnych zasad polityki Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego. Podporządkowanie walki politycznej, jako środka, wyzwoleniu ekonomicznemu, jako celowi, nie może przytym ani na chwilę wzbudzić w nas wątpliwości co do oceny obu form walki proletar-

1) Tildsley: Die Entstehung und die ökonomischen Grundsätze der Chartistenbewegung, 1898, str. 10—11.

2) S. i B. Webbowie: History of Trade-Unionism, 1907, str. 158.

3) S. Webb: Labour in the longest reign, str. 30; Tugan-Baranowski: Promyslennyje krizisy, str. 261.

jatu, — jak to miało miejsce z prudonistami i bakunistami. Niezbędne tylko, byśmy pojmowali prawidłowo stosunek między środkiem a celem. Cel — powiada Lassalle — może być osiągnięty przez środek jedynie wtedy, gdy uprzednio środek sam w całości będzie przeniknięty naturą celu. Cel musi być już w samym środku wykonywany i urzeczywistniany, i dlatego wszelki cel może zostać osiągnięty jedynie przez środki, odpowiadające jego własnej wewnętrznej naturze. Tak i wyzwolenie ekonomiczne, jako cel, może być osiągnięte jedynie przez taką walkę polityczną, która zawierać w sobie będzie całą szerokość i rozmach celu, która zawsze cel ten mieć będzie przed oczyma, nie zacieśniając się do walki jednej koterji przeciwko drugiej, do walki o postawienie panowania jednej klasy w miejsce panowania innej, ani też nie widząc w poszczególnych powodzeniach i rezultatach ruchu już całości celu. Tak, z drugiej strony, wyzwolenie ekonomiczne, jako cel, musi być tylko niejako najwyższym wyrazem, kulminacyjnym punktem tego, co się urzeczywistnia w każdej chwili przez środek — walkę polityczną. Przy takim — i tylko przy takim — pojmowaniu naszych celów i środków, unikniemy zarówno Scylli anarchistycznego wyrzekania się walki politycznej z tej racji że ten środek nie odpowiada jakoby naszym celom, jak z drugiej strony Charybdy rewizjonistycznego przeceniania walki politycznej, a w szczególności „kretynizmu parlamentarnego“, chcącego w nas wmówić, że z chwilą, gdy wyzwolenie ekonomiczne musi być dokonane na drodze zdobycia władzy politycznej, to najniezawodniejszym środkiem uzyskania częściowych zdobyczy są konszachty kuluarowe, a najniezawodniejszym środkiem osiągnięcia celu ostatecznego — pozyskanie większości krzesel w parlamencie i zadekretowanie uspołecznienia środków produkcji prostą większością głosów.

Kierownictwo Międzynarodowym Stowarzyszeniem Robotniczym ze strony Marxa — o ile ujawniało się w losach Stowarzyszenia, i o ile je możemy poznać z posiadanych danych — dobitnie wykazuje, jak dalece Marx dążył do ściśłego zespolenia ze sobą walki politycznej i ekonomicznej — w tych granicach naturalnie, na jakie pozwalał sam charakter Stowarzyszenia, — jak dalekim był od odseparowania obu form organizacji proletarjackiej przez zamknięcie każdej z nich w ściśle odgraniczonej sferze walki. W swym referacie, wygłoszonym 26-go czerwca 1865 r. w Radzie Jeneralnej Międzynarodówki, podobnie jak później w „Kapitale“, Marx wykazywał konieczność powiązania walki ekonomicznej z polityczną, np. w celu osiągnięcia skrócenia dnia roboczego na drodze prawodawczej, i dowodził, że związki zawodowe stają się w walce z kapitałem potęgą dopiero wtedy, gdy poczną używać swej zorganizowanej siły w celu zupełnego zniesienia systemu najemnictwa, a więc w kierunku walki politycznej. „Bez stałej, wywieranej przez robotników z zewnątrz presji interwencja ta (prawodawcza w celu skrócenia dnia roboczego) nigdy by nie miała miejsca. Lecz w każdym razie rezultat nie zostałby osiągnięty na drodze prywatnych układów między robotnikami i kapitalistami. Właśnie ta niezbędność ogólnej akcji politycznej stanowi dowód, że w swej czysto ekonomicznej akcji kapitał był stroną silniejszą“... „Związki zawodowe — mówi Marx dalej — są skuteczne, jako centry oporu przeciwko uroszczeniom kapitału. W poszczególnych wypadkach okazują się one bezsilnymi na skutek nierozważnego stosowania swej mocy. Chybiają one celu wogóle na skutek tego, że ograniczają się

do walki partyzanckiej przeciwko skutkom współczesnego systemu, miast tego, by jednocześnie pracować nad jego przekształceniem i używać swej zorganizowanej siły jako dźwigni w celu ostatecznego wyzwolenia klas pracujących, to znaczy zupełnego zniesienia systemu najemnictwa.¹⁾

W powyższych słowach zdziwić nas może, że Marx przypisuje związkowi zadania, które my dziś wkładamy na organizację polityczną. W rzeczy samej Marx, jak zobaczymy nieco dalej, pogląd taki wypowiadał jeszcze i później – w r. 1866. W obu wypadkach to nierozgraniczanie obu sfer walki między różne organizacje było odbiciem tego zaczątkowego stadium, jakie przeżywała organizacja robotnicza za czasów Międzynarodówki i w postaci samego tego stowarzyszenia. Jednocześnie wszakże nierozgraniczanie to świadczy o tym, że Marx nie tylko był stanowczym przeciwnikiem ograniczenia zadań związków do walki ciasno-ekonomicznej, lecz że wyższą formę walki proletarjackiej widział li tylko w walce o zniesienie systemu najemnictwa. Że zaś zniesienie systemu najemnictwa należy pojmować w sensie prowadzenia w ten lub inny sposób walki politycznej narówni z ekonomiczną, to Marx wypowiedział jasno w pierwszym manifestie Międzynarodówki, tego dowiodły poszczególne wystąpienia Międzynarodówki w sprawach politycznych, w szczególności w kwestji polityki zagranicznej i kwestji polskiej oraz podczas walki o rozszerzenie prawa wyborczego w Anglii. „Pierwszym więc obowiązkiem klasy robotniczej – głosił Manifest Inauguracyjny – jest zdobycie sobie potęgi politycznej. Robotnicy poczynają pojmować to... i wskutek tego znów powstały wysiłki w celu stworzenia politycznej organizacji klasy robotniczej“. Jak wykazuje w dalszym ciągu manifest, zdobycie przez klasę robotniczą potęgi politycznej jest niezbędne nie tylko w celu wyzyskania w swoich interesach mechanizmu państwowego, lecz również w celu oddziaływania na politykę międzynarodową. „Jeśli wyzwolenie klasy robotniczej wymaga współdziałania poszczególnych narodowości, w jakież sposób ten wielki cel może zostać osiągnięty, gdy polityka zagraniczna, kierując się przestępnymi celami, wyzyskuje przesady narodowe i trwoni w zbójceckich wojnach krew i mienie ludowe?!.. Czas już robotnikom wniknąć w tajniki polityki międzynarodowej, czas zacząć śledzić za dyplomatycznymi aktami odpowiednich rządów, w razie potrzeby przeciwdziałać im wszelkimi będącymi w ich rozporządzeniu środkami, o ile niemożliwe im zapobiec, łączyć się w celu zlania swych protestów w jeden wspólny protest przeciwko zbrodniczym zamiarom rządowym... Walka o taką politykę międzynarodową stanowi składową część ogólnej walki o wyzwolenie klas pracujących“.

To też w myśl tych zasad na porządku dziennym tego samego kongresu robotniczego, który stawiał sobie za zadanie rozważanie środków polityki ekonomicznej i społecznej, mających prowadzić do fizycznego i moralnego odrodzenia klasy robotniczej, widzimy postawioną przez Marxa (i niektórych innych członków Rady Jeneralnej) taką kwestję,

1) Lohn, Preis und Profit, 1908, str. 44, 46. — W myśl powyższego po kongresie Gienewskim Marx w liście do Kugelmana (*Die Neue Zeit*, r. XX) ostro gani francuskich delegatów, którzy pod wpływem prudenowskich nauk „odrzucają wszelką akcję rewolucyjną id est wypływająca sama przez się z walki klasowej, wszelki skoncentrowany społeczny ruch, a więc również taki, który daje się przeprowadzić za pomocą środków politycznych“.

jak — sprawa „konieczności złamania wpływu Moskwy w Europie przez urzeczywistnienie prawa narodowości do stanowienia o sobie i odbudowanie Polski na podstawach demokratycznych i społecznych¹⁾); w myśl tych zasad Międzynarodówka podczas wojny secesyjnej 1864—6 organizowała demonstracje na rzecz stanów północno-amerykańskich a przeciwko południowym, a gdy w r. 1866, po wojnie prusko-austriackiej, groziło niebezpieczeństwo zbrojnego konfliktu prusko-francuskiego, wystąpiła z odpowiednim protestem przeciwko szowinistycznej hecy, podjętej ze stron obu.²⁾

Nie zatrzymując się na powszechnie znanych późniejszych wystąpieniach Międzynarodówki w sprawach polityki międzynarodowej (słynne manifesty Rady Jeneralnej, pisane przez Marxa, z powodu prusko-francuskiej wojny 1870—1), przypomniemy jeszcze dwa wystąpienia Rady w sprawach polityki wewnętrznej Anglii. Jedno z nich miało miejsce w sprawie irlandzkiej, kiedy to za inicjatywą Marxa i Rady Jeneralnej angielskie trade-uniony rozwinęły tak energiczną agitację w obronie fenjanów, że organy angielskiej arystokracji poczęły denuncjować Międzynarodówkę, jako „niebezpieczną dla porządku państwowego“. Drugie wystąpienie dotyczyło rozszerzenia prawa wyborczego i zapoczątkowała znaną akcją angielskich związków zawodowych w latach 1866—7 o reformę wyborczą. W obu wypadkach zasługę inicjatywy przypisać należy Marxowi, a zarówno obie akcje powyższe, jak i wcześniej wspomniane wystąpienia w sprawach polityki międzynarodowej dowodzą dobitnie, jak jasno Rada Jeneralna Międzynarodówki pojmowała konieczność prowadzenia walki politycznej przez organizację czysto ekonomiczną, jaką stanowiła w danym wypadku angielska część Międzynarodówki. Sama Rada Jeneralna Stowarzyszenia posiadała według Marxa doniosłe znaczenie nie tylko dlatego, że w skład jej weszli przewodcy londyńskich trade-unionów, — znaczenie jej polegało, zdaniem Marxa na tym, że dzięki wpływom Rady udało się „wciągnąć do ruchu jedyną prawdziwie wielką organizację angielskich trade-unionów, które poprzednio zajmowały się wyłącznie kwestją płacy zarobkowej.“³⁾ Wbrew tradycjom niedawnej przeszłości „londyńska Rada Związkowa (trades council) poczęła teraz współdziałać z Międzynarodówką w dążeniu do uzyskania reform demokratycznych od wszystkich rządów europejskich.“⁴⁾

Najdobitniejszym przecie wyrazem stosunku Marxa w owym okresie do kwestji związków zawodowych jest uchwała, która została przedłożona przez delegatów Rady Jeneralnej pierwszemu kongresowi Międzynarodówki w Gienewie w 1866 r. Autorem tej uchwały, jak się dowiadujemy z listu do Kugelmana, był Marx. Uchwała traktuje o przeszłości, terażniejszości i przyszłości związków zawodowych.⁵⁾ „Bez-

1) Jaeckh: Die Internationale, str. 17—18 i 25. Por. również Friburourg: L'association Internationale des Travailleurs, 1871, str. 45.

2) Eichhoff: Die Internationale Arbeiterassociation, 1868, str. 52—3. Broszura ta w najważniejszych swych wyciągach jest przedrukowana w „Der Hochverratsprozess wider Liebknecht, Bebel, Hepner, 1894, str. 233 i nast. Por. również Jaeckh, l. c., str. 45—46.

3) Listy do Kugelmana.

4) S. i B. Webbowie: History of Trade-Unionism, 1907, str. 231.

5) Cytuję według Der Vorbote, 1866, str. 162; uchwałę tę przytacza w całości między innymi Schmölle w Die Sozialdemokratischen Gewerkschaften in Deutschland, t. I., str. 21, oraz Bringman w Geschichte der Zimmerer-Bewegung, t. I.

pośredni cel związków zawodowych — głosi uchwała między innymi — ogranicza się do niezbędnych codziennych walk między pracą a kapitałem i do wyszukiwania środków odporu przeciw bezustannemu wkraczaniu kapitału w sferę praw pracy — jednym słowem, do kwestii płacy zarobkowej — i czasu roboczego“. Jednakże w przyszłości ta działalność związków „musi być rozszerzona i uogólniona przez powiązanie między sobą związków wszystkich krajów“. „Z drugiej strony związki nieświadomie tworzyły środki ciężkości organizacji dla klasy robotniczej, odgrywając dla proletariatu tę samą rolę, którą odegrały dla burżuazji średniowieczne municypalności i gminy. Jeśli związki zawodowe w swym pierwszym charakterze — istnych placówek gierylasów — są niezbędne dla codziennej walki między kapitałem a pracą, to w drugim swym charakterze są daleko jeszcze ważniejsze, jako zorganizowany środek popierania zniesienia systemu najemnictwa oraz panowania kapitału“.

Jak widzimy, już w słowach powyższych Marx wskazuje na to, że służenie stałemu celowi popierania walki o zniesienie systemu najemnictwa jest daleko ważniejsze, niżli codzienna walka o „kopiejkę od rubla“ i kwadrans skrócenia dnia roboczego. Następne części uchwały podkreślają jeszcze silniej zarówno myśl powyższą, jak i konieczność popierania przez związki wszelkiego ruchu społecznego i politycznego, który dąży do zupełnego wyzwolenia klasy robotniczej.

„Związki zawodowe w sposób nazbyt wyłączny miały przed oczyma bezpośrednią walkę z kapitałem. Nie pojęły jeszcze w zupełności własnej swej mocy w walce przeciwko dzisiejszemu sposobowi produkcji. Wskutek tego trzymały się zdala od ogólnego społecznego i politycznego ruchu“... W przyszłości, „niezależnie od tego, że związki przeciwdziałają bezpośredniemu wkraczaniu kapitału w sferę interesów pracy, muszą one równie nauczyć się działać w świadomy sposób, jako ogniska organizacji klasy robotniczej, w interesie wielkiego celu zupełnego jej wyzwolenia. Muszą one popierać wszelki ruch społeczny i polityczny, który zmierza do tego celu, uważać same siebie za czynnych bojowników i przedstawicieli całej klasy i starannie dbać o interesy najgorzej płatnych zawodów... To niechybnie przyciągnie stojących poza związkami i wdroży w szerokie masy klasy robotniczej przekonanie, że ich cel nie jest zgoła ograniczonym i samolubnym, lecz zmierza do powszechnego wyzwolenia milionów uciśnionych“.

Rezolucja powyższa, aczkolwiek formułuje stanowisko socjalizmu wobec związków dla określonej tylko fazy ruchu robotniczego, podkreśla jednak stronę zasadniczą tak jasno i dobitnie, że jeszcze dzisiaj moglibyśmy podpisać się pod nią zupełnie swobodnie. I nic błędniejszego nad próby interpretowania uchwały powyższej w duchu neutralizmu lub syndykalizmu. Prawda, że Marx w rezolucji swojej przypisuje związkom s a m y m, samej tylko organizacji e k o n o m i c z n e j, takie zadania, jakie w naszych oczach przypadają w udziale zjednoczonym w jednym ruchu socjaldemokratycznym organizacji politycznej i ekonomicznej. Jednakże to, co syndykalistycznym pretendantom do marksowskiego spadku wydaje się u Marxa „przecuciem“ syndykalizmu, jest w rzeczywistości li tylko wyrazem pewnego ograniczonego stadjum walki proletariatu, kiedy to w kraju, posiadającym najsilniejszą organizację robotniczą — w Anglii — związki zawodowe odgrywały rolę pierw-

szorzedną. Nie chcemy przez to negować tego znaczenia, jakie związki zawodowe posiadać mogą i zapewne będą przy decydującym przewrocie społecznym, jako jedna z dźwigni tego przewrotu oraz środków zorganizowania przyszłego ustroju. Byłoby przecie rzeczą nie tylko nazbyt daleko idącą, lecz wręcz komiczną chcieć widzieć w odnośnych słowach Marxa „przeczenie“ doktryny, według której „cały socjalizm jest zawarty w syndykalizmie, ponieważ poza syndykalizmem niema walki klas“, według której „syndykat będzie w przyszłości grupą produkcji i podziału, podstawą reorganizacji społecznej“¹⁾. Nie mniej jasnym jest, jak dalekim był punkt widzenia Marxa od wszelkiego „neutralizmu“. Widzieliśmy, że rezolucja Gienewskiego kongresu przypisuje fakt zapoznawania przez związki mocy, która tkwi w nich dla walki z ustrojem współczesnym, właśnie tej okoliczności, że związki trzymały się z dala od współczesnego ruchu społecznego i politycznego; widzieliśmy dalej, że Marx stawia związkom w przyszłości za zadanie popieranie wszelkiego ruchu społecznego i politycznego, który zmierza do wielkiego celu zupełnego wyzwolenia klasy robotniczej, że uważa za niezbędne, by związki działały nie jako przedstawicielstwo poszczególnych części klasy robotniczej, lecz jako przedstawicielstwo i przednia straż całego proletariatu. W powyższych wskazaniach mamy już najistotniejszą treść tego stanowiska, które zajął ostatnio międzynarodowy kongres Sztuttgarcki, a który w mniej lub więcej określony sposób kształtuje się w Socjaldemokracji wielu krajów na Zachodzie, w szczególności zaś u nas i w Rosji.

Byłoby rzeczą zgoła złudną usiłować przeciwstawić naszym wywodom fakt, że Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotnicze w myśl świadomej polityki Marxa nie wychodziło swym charakterem początkowo poza ramy stowarzyszenia „czysto robotniczego“, że Marx nie usiłował mu ani w początku jego istnienia ani nawet później narzucić jaskrawie socjalistycznego charakteru, że czekał on raczej, aż sam rozwój doprowadzi Stowarzyszenie do przyjęcia takiego programu. Nie negując samego faktu i przyznając, że polityka Jeneralnej Rady Stowarzyszenia w stosunku do różnorodnych żywiołów, które Międzynarodówka skupiała w sobie, odznaczała się niezwykle ostrożnością przy wprowadzaniu do programu Stowarzyszenia żądań socjalistycznych, musimy szukać objaśnienia i usprawiedliwienia takiej polityki we współczesnym stanie rozwoju ruchu robotniczego i socjalistycznego w całej Europie. Jeśli Marx np. w programie,

1) Właśnie w tym duchu usiłował komentować rezolucję kongresu Gienewskiego jeden z głównych teoretyków syndykalizmu francuskiego Hubert Lagardelle na kongresie partji francuskiej w Nancy 1907 r. (por. wyciąg ze stenogramu, wyd. przez Mouvement Socialiste, p.n. Le Parti socialiste et la Confédération du Travail, 1908, str. 27 i nast.). Zauważmy przy sposobności, że syndykalizm z cechującym go fałszywym pojmowaniem znaczenia ekonomicznej „struny“ w teoriach Marxa i Engelsa zdradza pewne pokrewieństwo z rosyjskim „ekonomizmem“. Nie napróżno też jeden z dawnych redaktorów organu „ekonomistów“ rosyjskich Raboczeje Dieło, a obecnie główny a może i jedyny przedstawiciel syndykalizmu wśród Rosjan, Kriczewskij wyprawdza rodowód syndykalizmu w Rosji od „raboczedielstwa“ (Syndicalisme et Socialisme, Paris 1908. Le Syndicalisme et le Socialisme en Russie, str. 30).

nakreślonym londyńskiej delegacji na kongres Gienewski, „świadomie ograniczył się do takich punktów, które pozwalały na bezpośrednie porozumienie się i współdziałanie robotników i dawały bezpośrednio karm i pobudkę potrzebom walki klasowej oraz organizacji robotników w klasę“ (list do Kugelmana), to polityka taka tłumaczy się tym, że, jak to trafnie sformułował w swej odezwie z 1866 r. prowizoryczny komitet niemieckiej części Międzynarodówki, „Międzynarodowemu Stowarzyszeniu Robotniczemu przy danym stanie rozwoju ruchu robotniczego chodziło przede wszystkim o to, by „zjednoczyć istniejące stowarzyszenia robotnicze, asocjacje wytwórcze i spożywcze, stowarzyszenia kredytowe, zapomogowe oraz wszelkie takie, których interesy co do swej wewnętrznej istoty znajdują się w zupełnej zgodzie z jej interesami — zjednoczyć w celu wzajemnego pożytku i ujednostajnienia dążeń oraz zapewnić ich istnienie i rozwój przez systematyczne pielęgnowanie solidarności“¹⁾.

Dla charakterystyki sytuacji, w której powstała i rozwijała się Międzynarodówka, oraz poziomu ruchu robotniczego, w którego śródownisku działała, przypomnimy tylko dwa fakty, odnoszące się jeden do Międzynarodówki we Francji, drugi do ruchu niemieckiego. „Nigdy — pisał w r. 1871 jeden z założycieli i pierwszych kierowników francuskiej części Międzynarodówki Fribourg — uczciwy umysł nie byłby w stanie powziąć myśli założenia stowarzyszenia „wojny i nienawiści“. W okresie od swego powstania do r. 1867 — pisze dalej ten autor — Stowarzyszenie było Stowarzyszeniem wzajemnej pomocy mutuelliste, to znaczy nie wymagającym od społeczeństwa niczego innego jak tylko gwarancji wypełniania umów swobodnie dyskutowanych, swobodnie zawieranych“²⁾. — Niczym więcej! Wolność umowy — ten najwyższy wyraz „porządku“ kapitalistycznego, wyzwolonego z wszelkich przeżytków średniowieczyny, a z nimi razem z wszelkich obowiązków społeczności w stosunku do jednostki — oto co stanowiło program Międzynarodówki w oczach przewódców robotników francuskich, za małymi wyjątkami grzęznących po uszy w drobnomieszczańskim socjalizmie Proudhona. A w rezultacie Międzynarodówka liczyła we Francji takich członków, jak np. Jules’a Simon’a, typowego przedstawiciela liberalizmu mieszczańskiego, i posiadała tego rodzaju szermierzy również w innych krajach!³⁾. Niemniej i niemiecka część Międzynarodówki — jakkolwiek jej przewódcy byli przecie bezpośrednio uczniami Marxa, wykazała jeszcze w 1869, jak daleką jest od tego, by świadomie i otwarcie stanąć na gruncie socjalizmu z jego nowoczesnym żądaniem uspołecznienia środków produkcji. Gdy w roku tym Bazylejski kongres Międzynarodówki wypowiedział się za uspołecznieniem obok innych środków produkcji również i ziemi, gdy z tego powodu niemiecka prasa burżuazyjna podniosła wielkie larum, niemiecka Socjaldemokratyczna Partja Robotnicza (kierunek Liebknechta-Bebła) nie zdecydowała się na to, by otwarcie wypowiedzieć się za tą uchwałą. Na pytanie, jakie stanowisko partja zajmuje wobec niej, Liebknecht odpowiedział w organie partyjnym: „Żadnego stanowiska. Każdy poszczególny członek partji może i powinien zająć stanowisko; partji, jako takiej, nie przystoi to wobec tego, że nie

1) Der Vorbote, 1866, str. 117.

2) Fribourg: L'Association Internationale des Travailleurs, Paris 1871, str. 2.

3) Fribourg, l. c., str. 30 i 152—3.

jest ona związana przez uchwały w żadną stronę — równie jak nie jest związane nimi samo Stowarzyszenie Międzynarodowe“. To zamaskowane, a faktyczne wyrzeczenie się kolektywizmu, a więc nowoczesnego socjalizmu, było uczynione w celu uniknięcia zerwania z niemiecką partją ludową¹⁾.

Jeśli więc wobec sytuacji tego rodzaju ostrożna taktyka, którą stosował Marx w Radzie Jeneralnej, była nakazaną przez warunki, to nie ulega przecie wątpliwości, że za jeden z najważniejszych celów Międzynarodówki Marx — jak to widać z jego wniosku na kongres Gienewski — uważał doprowadzenie klasy robotniczej i stanowiących jądro Międzynarodówki związków zawodowych angielskich do uświadomienia sobie konieczności prowadzenia lub popierania bezpośredniej walki politycznej²⁾.

* * *

Nie omylimy się zapewne, szukając ostatniego sformułowania poglądów Marxa na interesujące nas zagadnienie w odezwie Rady Jeneralnej Międzynarodówki z 3 maja 1870 z powodu procesu, wytoczonego francuskiej sekcji Międzynarodówki przez rząd Napoleona III, oraz w uchwale konferencji londyńskiej z roku 1871 w sprawie działalności politycznej klasy robotniczej³⁾. „Według brzmienia naszych statutów — czytamy w pierwszej⁴⁾ — specjalnym zadaniem wszystkich naszych gałęzi w Anglii, na kontynencie i w Stanach Zjednoczonych jest nie tylko służyć za centry organizacji klasy robotniczej, lecz w różnych swych krajach popierać wszelkie ruchy polityczne, które dążą do naszego celu ostatecznego, do ekonomicznego wyzwolenia klasy robotniczej“. W daleko bardziej rozwiniętej i jeszcze dobitniejszej formie formułuje zadania polityczne organizacji zawodowej uchwała konferencji londyńskiej⁵⁾. Uchwała ta powiada między innymi co następuje:

Zważywszy, że klasa robotnicza może działać przeciwko zbiorowej przemocy klas posiadających li tylko jako klasa, a mianowicie ukonstytuowawszy się sama jako oddzielna partja polityczna w przeciwstawieniu do wszystkich starych partji klas posiadających,

że to ukonstytuowanie się klasy robotniczej jako partji politycznej jest niezbędne dla tryumfu socjalnej rewolucji i jej celu ostatecznego: zniesienia klas,

że połączenie poszczególnych sił, którego klasa robotnicza dokonała już do pewnego stopnia przez swe walki ekonomiczne, ma posłużyć również jako dźwignia w jej walce przeciwko politycznej mocy jej wyzyskiwaczy,

¹⁾ Fr. Mehring: Geschichte der deutschen Sozialdemokratie, 1898, t. II, str. 278—9.

²⁾ Bardzo dobrą charakterystykę polityki Międzynarodówki, w zasadniczych rysach odpowiadającą temu, co usiłowałem wykazać powyżej, dawał artykuł jednego z organów Międzynarodówki, cytowany przez O. Testuta w jego „L'Internationale“ (Paris 1871, str. 12—14). Artykułu tego nie mogę niestety przytoczyć dla braku miejsca.

³⁾ Ja e c k h (l. c., str. 157) mówi o uchwale konferencji, jako o tworze Marxa. Zarówno Marx, jak i Engels byli obecni na konferencji.

⁴⁾ Cytuję według przedruku z Volksstaat w „Der Hochverratsprozess wider Liebknecht u. s. w.“, 1894, str. 824.

⁵⁾ l. c., str. 864—5.

wychodząc z tych wszystkich założeń, konferencja przypomina wszystkim członkom Międzynarodówki:

że w stanie wojennym klasy robotniczej jej ruch ekonomiczny i jej akcja polityczna są nierozzerwalnie ze sobą związane¹⁾.

Uchwała powyższa stanowi niewątpliwie jeszcze jeden krok naprzód w porównaniu z przytoczoną dawniej uchwałą kongresu Gieńskiego. Idea ścisłej łączności obu form walki, a przez to i obu form organizacji proletarjackiej wypowiedziana tu zostaje w sposób jeszcze dobitniejszy i bardziej stanowczy. Stąd też należy uważać, że uchwała ta jeszcze w wyższej mierze, niżli uchwała 1866 r. przygotowała i poprzedziła uchwałę kongresu Sztuttgarckiego. Zasada ścisłej łączności organizacji ekonomicznej i politycznej została tutaj wypowiedziana z taką jasnością i dobitnością, na jaką tylko pozwalał ówczesny stan organizacji robotniczej, a mianowicie brak organizacji politycznej w jednych krajach, posiadających silną organizację zawodową — jak w Anglii, słaby rozwój organizacji zawodowej w innych, posiadających dosć silną organizację polityczną — jak w Niemczech, zniszczenie zarówno jednej organizacji, jak i drugiej w trzecich — jak we Francji. W tych warunkach podziwiać należy nie to, że w rezolucji zostało coś niedopowiedziane, lecz raczej to, co zostało powiedziane. Połączenie poszczególnych sił, którego klasa robotnicza dokonała już do pewnego stopnia przez swe walki ekonomiczne, ma posłużyć — powiada rezolucja — również jako dźwignia w jej walce przeciwko politycznej mocy jej wyzyskiwaczy. Połączenie to, o którym mówi rezolucja, to niewątpliwie — z punktu widzenia form organizacyjnych naszego czasu — organizacja zawodowa. I otóż organizacja ta, według rezolucji, nie powinna się ograniczać do zadań czysto ekonomicznej walki, przeciwnie — musi ona służyć „jako dźwignia w walce klasy robotniczej przeciwko politycznej mocy jej wyzyskiwaczy“, a więc służyć walce politycznej. W pięknym hasle: „w stanie wojennym klasy robotniczej jej ruch ekonomiczny i jej akcja (Betätigung) polityczna są związane między sobą nierozzerwalnie“, Marx i konferencja londyńska na 36 lat wyprzedzają kongres Sztuttgarcki, który orzeka, że „walka proletariatu ukształtuje się tym korzystniej i pomyślniej, im ściślejsze będą stosunki między związkami zawodowymi i organizacjami politycznymi“, im bardziej „partja i związki będą się wzajem w swej akcji moralnie popierały i dawały sobie wzajem do walki pobudkę“, — im bardziej nierozzerwalną będzie akcja jednych i walka drugich.

* * *

Zanim przejdę do uogólnień co do przedstawionych powyżej poglądów Marxa i Engelsa na polityczne zadania organizacji ekonomicznej proletariatu, zatrzymam się jeszcze w krótkości na pewnym wypowiedzeniu się Marxa w odnośnej sprawie z r. 1869. Było ono niejednokrotnie wyzyskiwane, a nawet wręcz „zarzynane“ — że użyję wyrażenia, zapożyczonego od Niemców — przez wszelakiego rodzaju niejasne głowy oraz oportunistów²⁾.

¹⁾ Rezolucja ta została nieco później (w r. 1872) przedłożona Haskiemu kongresowi przez Vaillant'a i przez kongres większością głosów przyjęta (Jaeckh, l. c., str. 194).

²⁾ Tak np. Totomianc — ongi w 1905 r. współpracownik partyjnego organu Nowaja Żiżń, a dziś „legalny marksista“, w swej książce

Poglądy, o które nam chodzi, nie zostały wypowiedziane przez samego Marxa w jakimś liście, jak to często twierdzą przez nieświadomość lub niesumienność. Marx miał je wypowiedzieć w rozmowie z kasjerem niemieckiego związku metalowców Hamannem, i ten powtórzył je następnie w odezwie, ogłoszonej w wychodzącym w Hanowerze organie tego związku.¹⁾ Na pytanie Hamanna: „czy związki zawodowe powinny być zależne poważnie od stowarzyszenia politycznego, o ile mają wogóle posiadać siłę życiową?” — „największy współczesny ekonomista i pisarz dr. Karol Marx, nauczyciel Lassalle'a“, miał odpowiedzieć w następujące słowa:

„Związki nie powinny być nigdy wiązane ze stowarzyszeniem politycznym lub czynione od niego zależnymi — o ile tylko mają one spełniać swe zadanie. Postępować wbrew temu znaczy to wymierzać związkom cios śmiertelny. Związki są szkołą socjalizmu. W związkach robotnicy kształcą się na socjalistów, ponieważ dzień za dniem jest tam przed nimi demonstrowana naocznie walka z kapitałem. Wszelkie partje polityczne, — niechaj będą sobie, jakimi chcą, — mogą wzbudzić zapał w masach robotniczych tylko przelotnie, na pewien czas. Związki przeciwnie wiążą masę robotniczą na stałe i tylko one są w stanie reprezentować rzeczywistą partję robotniczą oraz stworzyć obronne szańce wobec potęgi kapitału. Wielkie masy robotników przysły do przekonania, że ich materialne położenie musi ulec poprawie — bez względu na to, do jakiej należą one partji. Z chwilą jednak, gdy materialne położenie robotnika się poprawi, może on się więcej poświęcać wychowaniu swoich dzieci, żona i dzieci nie mają

„Formy raboczawo dżiżenja“ (Petersburg 1906) pisze (str. 104–5): „Wdzieliśmy już, że niemieckie związki zawodowe, przynajmniej od czasu praw wyjątkowych przeciwko socjalistom, nie zajmują się polityką, czyli, jak powiadają same, zachowują neutralność polityczną. Takie ich postępowanie zaaprobował sam (sic!) Karol Marx w liście do kasjera związku metalowców... Wartość tego powoływania się na autorytet „samego“ Karola Marxa ocenimy poniżej, tutaj zauważymy, że to lokajstwo, z którym powołuje się w danym wypadku Totomicanc na „samego“ Karola Marxa, jest typową cechą tych właśnie, którzy w praktyce stawiają marksizm do góry nogami. Podobnież Plechanow w swoim „Dzienniku Socjaldemokraty“ (N. 4, grudzień 1905, str. 5). cytując domniemane słowa Marxa, konkludował: „Innemi słowy, Marx bronił neutralności związków. Obecnie K. Kautsky oraz bliżcy mu co do poglądów towarzysze w partji niemieckiej występują przeciwko takiej neutralności. Przy obecnych warunkach niemieckich mogą oni występować przeciwko niej, pozostając wiernymi duchowi marksizmu... Nasza partja musi odnosić się do związków zawodowych tak, jak odnosił się do nich Marx w 1869 r., w okresie dzieciństwa partji niemieckiej: musi wypowiedzieć się za ich neutralnością“. Z artykułu naszego czytelnik przekona się, jak nieceremonjalnie obchodzi się w danym wypadku z poglądami Marxa — „ortodoksalny marksista“. Domniemany „list“ Karola Marxa, cytowany via Bringmann-Totomicanc usiłowano w swoim czasie wyzyskać i u nas dla walki przeciwko stanowisku naszej organizacji w sprawie związków zawodowych.

¹⁾ Cytuję według Volksstaat'ur. 1869, N. 17, gdzie odezwa Hamanna została w całości powtórzona. Można ją także znaleźć u Bringmanna w jego „Geschichte der deutschen Zimmererbewegung“ 1903, t. I, str. 364, według którego cytuje wyjęte stamtąd słowa Marxa Totomicanc. Nie tak dawno przytaczał je także Kautsky w artykule „Sekte oder Klassenpartei“ (Marx und die politischen Aufgaben der Gewerkschaften) w Die Neue Zeit.

potrzeby iść do fabryki, sam on może więcej się kształcić, dbać o swe ciało, — sam staje się socjalistą, nawet nie spostrzegając tego“.

Tak brzmi „interview“ Hamanna z Marxem w tej formie, w jakiej odtwarza go sam Hamann. „Jeśli — pisze o tym Kautsky w wspomnianym wyżej artykule — nie możemy przysięgać na ścisłość słów Marxa, to przecie, jakkolwiek w niejednym mogą one nam się wydać dziwnymi, łatwo je wytłumaczyć, przyjąwszy pod uwagę ówczesną sytuację“. Co do mnie, to poszedłbym dalej jeszcze niżli Kautsky i ze względu na cały szereg twierdzeń, zawartych w domniemanych słowach Marxa a wręcz sprzecznych z poglądami, wygłaszanymi przez niego w tychże sprawach w innych okolicznościach, wypowiedziałbym powątpiewanie, czy wogóle można uważać słowa Marxa, podane w tej formie, jak to uczynił Hamann, za coś innego, aniżeli za grube skażenie jego myśli, dokonane czy to przez niezręczność, właściwą „interviewerom“ wogóle, czy to świadomie — w celu wyzyskania autorytetu Marxa dla walki z Schweitzerowskim kierunkiem w ówczesnej Socjaldemokracji. Mianowicie, wydział związku metalowców, a między innymi i Hamann, jako jeden z jego członków, należał do tych organizacji pozostającego pod prezydenturą Schweitzera Związku Stowarzyszeń Zawodowych (Allgemeiner Deutscher Arbeiterschaftsverband), które właśnie w tym czasie odpadły od organizacji Schweitzerowskich i znajdowały się w najostrzejszej wojnie ze Schweitzerem.¹⁾ Stąd właśnie pochodziło owe usiłowanie wykazania, że ówczesny upadek związków zależał wyłącznie od taktyki Schweitzera, podczas gdy, jak to wykazały późniejsze dzieje niemieckiego ruchu zawodowego, był on w rzeczywistości spowodowany przez obiektywne czynniki, działające obok, niezależnie i bez porównania silniej niżli niezaprzeczalne błędy taktyczne Schweitzera. Utwierdzimy się jeszcze bardziej w przekonaniu, że Hamannowskie sformułowanie słów Marxa było podyktowane przez cele walki frakcyjnej, jeśli zwrócimy uwagę na to, że w tym samym numerze *Volksstaat* u, w którym czytamy słowa Marxa o związkach, znajdujemy również odezwę wydziału związku metalowców, wzywającą do zerwania ze Schweitzerowskim związkiem, albowiem: rządzą w nim „egoistycznie nastrojone osobistości“, a członkom związku „jest narzucany przymus określonego politycznego wyznania wiary, i w ten sposób związki stają się polem dla intryg politycznych“.

Jeśli domniemane słowa Marxa, przytaczane przez Hamanna, wydają się w świetle krytyki skażonemi w interesach i pod działa-

1) Por. list przewodniczącego wymienionego związku metalowców L. Schultzego p. n. „Ein Stückchen Diktatur, oder ein Staatsstreich des Herrn von Schweitzer“ w organie wrogiego Schweitzerowi kierunku „uczciwych“, *Der Volksstaat*, 1869, Nr. 9, oraz odezwę wydziału związku metalowców N.N.9 — 16 tegoż pisma, skierowaną przeciwko „überspannte Doktoren und Literaten“. List pomieniony jest typowym wzorem tej tchnącej obustronną nienawiścią polemiki, jaka toczyła się podówczas pomiędzy „uczciwymi“ eizenachczykami a „zdrajcami“ lassalczykami. Znajdując w liście tym takie kwiatki, jak następujący: Kto jest winien upadku związku? Kto jest winien, że związki dotychczas nie są tym, czym być powinny? — pan, panie doktorze, stałeś się podstępny mordercą naszego związku i pan, panie Tölcke, z towarzyszymi oddaliście mu przysługę grabarzy“, — tym śmieiej wypowiadamy swe powątpiewanie o wartości świadectwa Hamanna w całej sprawie. O samych scysjach w łonie „Powszechnego Zjednoczenia Związków“ por. Bringmann, l. c., str. 154 i nast.

niem namiętności walk frakcyjnych, to nie trudno jest przecie wyłuskać z niezręcznego Hamannowskiego sformułowania istotne jądro oraz odtworzyć istotne poglądy Marxa na daną konkretną kwestję. I gdy to uczynimy, nie będziemy już mieli ani poglądu, wygłaszanego z pozorami zachowującej na wieki wieczne swą słusność „prawdy“, że związki „nigdy“ nie powinny być w łączności z politycznym stowarzyszeniem, ani też tak miłego sercu „ekonomistów“ twierdzenia, że związkowiec „staje się socjalistą“, nie spostrzegając sam kiedy, socjalizm go znachodzi ot tak właśnie, jak złodziej nachodzi dom nocą. W liście, pisanym przez Marxa do Schweitzera dn. 13 października 1868, czyli niespełna rok przed owym „interviewem“ z Hamannem, Marx w charakterze sekretarza Międzynarodówki dla Niemiec, będąc prozony o pośredniczenie między związkami „uczciwych“ a Schweitzera, wyłuszcza swe poglądy na sprawę. Marx wskazuje tu na braki organizacyjne zakładanych przez Schweitzera związków i gani, że Schweitzer stawia ruchowi klasowemu żądanie, by ruch ten podporządkował się ruchowi sekciarskiemu — za jaki, jak wiadomo, Marx uważał ruch lassalowski wogóle. Jednocześnie jednak Marx uznaje możliwość usunięcia błędów organizacji przez racjonalną praktykę — a tym samym wyklucza możliwość tak oszołamiających nas ze strony Marxa, a przypisywanych mu przez Hamanna twierdzeń, że to, że związki zawodowe „nigdy“ nie powinny się znajdować w żadnej łączności ze stowarzyszeniami politycznymi, lub to, że związkowiec staje się socjalistą dzięki samej tylko praktyce trade-unionistycznej.¹⁾

Z zestawienia powyższego autentycznego dokumentu ze słowami Hamanna jasnym się staje, że Marx ganił — podporządkowanie związków ruchowi politycznemu, który w dodatku — mniejsza o to, czy słusnie — uważał za ruch sekciarski. Natomiast przypuszczeniu, że Marx mógłby wogóle występować zasadniczo przeciwko wszelkiej łączności związków z partją robotniczą przeczy nie tylko bliższa analiza rozpatrywanych wyżej słów Marxa, nie tylko zawarty w tych słowach pogląd, że same związki muszą się przeistoczyć w socjalistyczną partję robotniczą, nie tylko przeczy mu poglądy, wypowiadane przez Marxa gdzieindziej — przeczy mu nadewszystko duch nauki Marxa. „Neutralistom“, chcącym literę domniemyanych słów Marxa przekuć na brzęcząca monetę w interesie kramiku frakcyjnego, można raz jeszcze — jak wszystkim „marksistom“, świadomie czy nieświadomie fałszującym marksizm, powiedzieć: „Ihr gleicht dem Geist, den Ihr begreift — nicht ihm“.

* * *

Na początku tego artykułu wypowiedziałem przekonanie, że byłby rzeczą jałową chcieć szukać w pismach Marxa i Engelsa bezoszczędnej odpowiedzi na interesujące nas tu zagadnienie stosunku związków zawodowych do partji, bo odpowiedź na nie mogła wogóle być dana dopiero z chwilą, gdy samo zagadnienie w całej swej rozciągłości stanęło na porządku dziennym. Tam również zaznaczyłem, że niewątpliwie marksizm i pisma Marxa dają nam w tym kierunku bardzo ważne wskazówki. Albowiem, ugruntowawszy same zasady zarówno teorii jak i praktyki walki proletariatu, Marx dał nam tym

¹⁾ Treść listu przytacza Mehring, l. c., t. II, str. 251. Tam również znajdziemy w wielu miejscach krytyczne oświetlenie poglądów Marxa na ruch lassalowski w Niemczech.

samym punkty wyjścia dla rozwiązywania poszczególnych kwestii, pojawiających się w miarę rozwoju tej walki. I o ile niebezpieczną jest rzeczą szukać w ogólnych zasadach gotowej odpowiedzi na wszystkie możliwe pytania tego świata, o tyle właśnie słuszną jest szukać odpowiedzi na nie za pomocą stosowania ogólnych zasad i rozwijania ich w zastosowaniu do danych konkretnych warunków.

Dany powyżej rzut oka na poglądy Marxa w interesującej nas sprawie potwierdza słusność tego twierdzenia. W pismach swoich i praktycznej działalności z lat 1845–9 Marx i Engels kładą podwaliny i ugruntowują naczelną zasadę teorii walki klasowej: wszelka walka klasowa jest walką polityczną i niema ruchu politycznego, któryby nie był społecznym. W praktyce walki klasowej zasada ta prowadzi do wniosku, że organizacje proletariatu – w tej liczbie i te, które naj-bezpośredniej wyrastają z gruntu ruchu robotniczego, to znaczy związki zawodowe, o ile tylko prowadzą istotnie walkę klasową, nie zaś koteryjno-cechową burżuazyjną politykę układów i szacherek, nie mogą nie prowadzić w ten lub inny sposób walki politycznej. W pismach swoich, a przede wszystkim w praktycznej działalności z okresu Międzynarodówki zasada powyższa zostaje rozwinięta, znajduje bliższe zastosowanie w praktycznym zagadnieniu co do zadań i celów bezpośredniej działalności istniejących podówczas organizacji proletariackich. W walce ze zbroceniami, na jakie usiłują sprowadzić ruch robotniczy z jednej strony w krajach romańskich prudoniści i bakuści, do jakich z drugiej strony prowadziły w Niemczech niektóre błędy taktyczne Schweitzera, wyżej wskazana, a dość ogólnikowa jeszcze zasada przeobraża się w konkretne wskazania, że klasa robotnicza winna dla zdobycia sobie potęgi w walce z swymi wyzyskaczami stworzyć samodzielnie organizację polityczną (Manifest Inauguracyjny Stowarzyszenia Międzynarodowego), że druga forma organizacji proletariackiej – związki zawodowe – winny popierać wszelki ruch społeczny i polityczny, stawiający sobie za cel ostateczne wyzwolenie klasy robotniczej (uchwała Kongresu Gienewskiego), że muszą stać się dźwignią w walce politycznej proletariatu, że wreszcie – w stanie wojennym klasy robotniczej jej walka ekonomiczna i jej akcja polityczna są między sobą związane nierozdzielnie (uchwała konferencji Londyńskiej). W 36 lat po zapadnięciu tej uchwały, twórca której był Marx, międzynarodowy proletariacki zgrupowany w Sztuttgarcie, nie miał do uczynienia w rzeczywistości nic więcej, jak tylko z tej zasady, proklamującej jedność ideową obu form ruchu robotniczego, wyciągnąć wnioski natury organizacyjnej. I jeśli stara Międzynarodówka miała do walczenia w swym łonie z całym poważnym odłamem, który zasadniczo negował konieczność walki politycznej dla proletariatu, to w Sztuttgarcie znalazła się zaledwie jedna grupa – francuska, która dla względów ciasno praktycznych broniła konieczności ścisłego rozgraniczenia dziedziny działalności organizacji politycznej i ekonomicznej, jako dwóch dziedzin zupełnie „autonomicznych”. I dlatego też, jeśli Engels w 1891, po kongresie Brukselskim, pisał: na czym stanęła stara Międzynarodówka, do tego właśnie nawiązuje nowa, nieskończenie większa, zdeklarowanie marksistowska, to po Kongresie Sztuttgarckim możemy stwierdzić, że nowa Międzynarodówka w dziedzinie stosunku organizacji zawodowej i politycznej wcieliła tylko w życie idee wielkiego swego nauczyciela Marxa.

Dziesięć lat pracy socjaldemokratycznej w Finlandji.

Napisał M. Martua.

(Napisane dla „Przeglądu Socjaldemokratycznego“).

Gdy dnia 17 lipca 1899 r. zebrali się w Abo (czytaj O b o, fińska nazwa T u r k k u, stare miasto portowe nad zatoką Botnicką) przedstawiciele stowarzyszeń robotniczych i 20 lipca założyli socjaldemokratyczną partję robotniczą Finlandji, nie śniło się im zapewne, że po 10-ciu latach partja zdobędzie w kraju taką potęgę i znaczenie, jakie dziś posiada. Wówczas przedstawiciele ci uważali za zdobycz już to, że wogóle mogli odbyć zjazd. Był to śmiały krok, że zjazd przyjął dla partji program socjaldemokratyczny i zdecydował się stosować taktykę socjaldemokratyczną oraz rozwijać takąż propagandę i agitację. Chwila ówczesna nie mogła bynajmniej budzić wielkich nadziei. W kraju panowała najwyższa samowola rosyjskiego rządu, życie konstytucyjne było już zniweczone doszczętnie, a rząd rosyjski starał się zniszczyć całkowicie samodzielność kraju. Jakież nadzieje przyszłości mogły żywić wtedy nieliczne stowarzyszenia robotnicze? Ale przejęci świadomością, że tylko pod sztandarem Socjaldemokracji robotnicy mogą skutecznie prowadzić walkę, którą im wszędzie narzuca kapitalizm, przedstawiciele robotników przyjęli uchwałę i przeszli do jej wykonania.

Czy ówczesni przedstawiciele robotników finlandzkich trafnie przewidzieli przyszłość i słusznie działali? Po dziesięciu latach można to pytanie z całą pewnością postawić i na nie odpowiedzieć.

Tak, ci prości robotnicy dobrze ujęli i ocenili sytuację, śmiały ich krok był nietylko słuszny, lecz i nadzwyczaj owocny. Potwierdza nam to chwila obecna: partja robotnicza jest największą partją polityczną w kraju, zebrała ona największą liczbę głosów w czasie wyborów i zdobyła w przedstawicielstwie narodowym 84 miejsca z 200. Ale, co najważniejsza, partja robotnicza, która przed 10-ciu laty z wątlęmi siłami występowała do boju, nietylko powiedziała rządowi przemocy: nie pójdiesz dalej! lecz i wywalczyła dla kraju powszechne prawo głosowania bez różnicy płci! Wskazała więc nowe szlaki bratnim partjom, bo przeprowadziła w praktyce prawo głosowania dla kobiet, a przez ustanowienie wyborów proporcjonalnych jasno wykazała, jaką siłę rozwinąć może partja robotnicza.

Aby należycie zrozumieć rozwój finlandzkiej partji robotniczej, trzeba ogarnąć bodaj w ogólnych zarysach rozwój polityczny kraju. Jakkolwiek stosunki miejscowe kraju „tysiąca jezior“, naogół biorąc, podobne są do stosunków w innych krajach kapitalistycznych, w szczególności jednak zaznacza się wiele swoistych cech, właściwych tylko Finlandji. Przyjrzyjmy się więc pokrótce kolejom jej rozwoju.

1. Walka narodowościowa.

Nie wszystkim zapewne wiadomo, że Finlandję zaludniają głównie dwie narodowości: Finnowie i Szwedzi; Lapończycy, jako trzecia, nie wchodzi w rachubę.

Po roku 1810, w rok po wcieleniu kraju do Rosji, ludność Finlandji składała się z 863 301 głów. W końcu 1906 r. liczono 2 933 856.

W r. 1865 1 580 000 mówiło po fińsku, a 256 000 po szwedzku. W r. 1900 stosunek był następujący: 2 352 990 Finnów, 349 733 Szwedów. Mówiących po lapońsku liczone w r. 1900 tylko 1 336. Liczba Szwedów waha się pomiędzy 12 a 13%.

Chociaż ludność fińska zawsze stanowiła w kraju ogromną większość, jednakże szwedzka klasa wyższa miała w swych rękach władzę polityczną. Dopóki Finlandja była częścią Królestwa Szwedzkiego, wydawało się to, według ówczesnych pojęć, czymś zupełnie naturalnym. Lecz po zabraniu kraju przez Rosję stan rzeczy się zmienił.

Rząd rosyjski w swej wojnie zaborczej z Finlandją przekonał się, że ten mały naród niełatwo pokonać. Już podczas wojny Aleksander I próbował pozyskać sobie lud ponętnymi obietnicami. Wówczas już rząd rosyjski opierał się na przeciwieństwie narodowościowym. Ponieważ jednak szwedzka klasa panująca silną ręką trzymała wodze, musiano ją pozostawić przy władzy przynajmniej w początkach.

Cesarz przyrzekł uroczyście bronić konstytucji kraju oraz wszystkich obowiązujących ustaw i praw i rządzić krajem na podstawie tej konstytucji, jako wielki książę finlandzki. W sprawach wewnętrznych kraj miał zachować samodzielność.

Wspomnianą konstytucję nadała Finlandji Szwecja w r. 1772. Dawała ona krajowi przedstawicielstwo stanowe. Cztery stany: szlachta duchowieństwo, mieszczaństwo i włościaństwo — tworzyły t. zw. sejmy. Każdy stan tworzył dla siebie własne ciało przedstawicielskie i te tylko ustawy uważano za przyjęte, które zostały uchwalone przez wszystkie stany; potem dopiero można je było przedkładać monarsze do zatwierdzenia. Gdy choćby jeden stan oświadczył się przeciwko prawu, uważano je za odrzucone.

Powyzszy stan rzeczy zasługuje na uwagę z tego względu, że na jego tle po raz pierwszy zaznaczyła się walka narodowościowa. Tylko włościaństwo bowiem było fińskie, pozostałe zaś trzy stany były szwedzkie. Nadto trzeba podkreślić, że dając stanowi włościańskiemu przedstawicielstwo konstytucyjne w postaci sejmu, rząd nie działał bynajmniej z miłości dla fińskiego ludu włościańskiego; szło mu raczej o postawienie krnąbrnej szlachcie stałej zapory na drodze. Szlachta szwedzka zachowywała się często wobec monarchji niezbyt mile, a król odbijał jej ciosy według sił.

W XVII stuleciu rząd szwedzki przedsięwziął w państwie rewizję tytułów posiadania właścicieli ziemskich. Podejrzewał on zupełnie słusznie, że wielu junkrów nabyło swe wielkie dobra nieprawnie. Rząd zmniejszył w ten sposób stan posiadania junkrów ogłaszając odebrane grunta za własność państwową. W Finlandji ziemię tę dano do użytkowania włościanom na zasadach dziedzicznych, co stworzyło podstawę ekonomiczną fińskiego włościaństwa.

Powyzsza okoliczność przyczyniła się w znacznym stopniu do powaśnienia dwóch narodowości, aczkolwiek nie była jedynym tego czynnikiem. Finnowie odczuwali już i przedtym, że szwedzka klasa panująca traktuje ich po macoszemu i lekceważy. W miarę wzrostu kultury stan ten stawał się dla Finnów coraz nieznośniejszy.

Zarówno senat, najwyższa instytucja rządowa w Finlandji, ciało dowolnie mianowane przez monarchę, a na podstawie konstytucji złożone z ludzi, urodzonych w kraju, posiadające moc wykonawczą — jak i wszystkie władze były szwedzkie. Językiem rządowym, a zarazem językiem wyższych stanów, szkół i t. d. był język szwedzki.

Kto chciał czymś być, musiał umieć po szwedzku! Lecz język ten, zupełnie obcy Finnom, przedstawia dla nich w nauce ogromne trudności.

Tymczasem jednak rozwijała się kultura fińska i znajdowała drogę również do chaty włościańskiej, zwłaszcza, że istniały po temu podstawy materialne. Wielkie lasy Finlandji stały się wkrótce dla włościanstwa źródłem bogactwa. Produkty leśne stały się artykułami wywozu, powstały tartaki i porty wywozowe. Nastąpienie kapitalizmu oznaczało zarazem zaostrenie przeciwieństw narodowościowych, bo Finnowie wymagali teraz coraz większych ustępstw i z szeregów ich wyrastali bojownicy, którzy wszystkie swe siły duchowe poświęcali tej walce. Środki materialne sprawiły, że wiele młodzieży fińskiej mogło kończyć wyższe zakłady naukowe kraju i w coraz większej liczbie wracać pomiędzy lud. Już w latach osiemdziesiątych większość duchowieństwa składała się z Finnów, a wciąż rosnące szeregi Finnów o akademickim wykształceniu zdobywały jedną dziedzinę za drugą. Powstawały fińskie szkoły średnie, fińscy docenci habilitowali się przy uniwersytecie helsyngforskim, język fiński uzyskał równoprawnienie ze szwedzkim.

Wszystko to było naturalnie poprzedzone olbrzymią pracą kulturalną. Język fiński doprowadzono do wysokiego rozwoju, urobiono go na język kulturalny, powstała literatura fińska, która mogła się poszczycić utalentowanymi siłami. Podobnie rozwijała się młodzieńczo świeża sztuka narodowa, która ostatnio dosięgła najwyższego może rozkwitu w dziedzinie architektury.

Ponieważ panowanie szwedzkie hamowało rozwój wszystkiego co fińskie, walkę narodową prowadzono z początku w duchu demokratycznym; nawet klasy nieposiadające, wciągnęły się do niej, współczuły i walczyły wraz z dźwigającymi się żywiołami burżuazyjnymi.

Rząd rosyjski trzymał się polityki chwiejnej. Niekiedy podzegał on nienawiść narodowościową, niekiedy znów surowo powściągał wyzwalających się Finnów. W końcu jednak część Finnów przejęła się taką ufnością do rosyjskiego rządu, że połączyła się z nim, aby z jego pomocą złamać ostatecznie przewagę szwedzką. Żywioły te czuły się dość silne i uzdolnione, aby objąć rządy kraju.

2. Reakcja lat dziewięćdziesiątych.

Władcy rosyjscy boleli ciągle nad tym, że Aleksander I tak się związał wobec Finlandji. Ze strony rosyjskiej zawsze starano się przyrzeczenia cesarskie i akty wykladać w ten sposób, jakby nie obowiązywały one na przyszłość; Rosja wprost zdobyła Finlandję zbrojną ręką i nie czuła się wobec niej niczym skrupowana. Dlatego też zawsze kładziono nacisk na to, aby Finlandję traktować nie inaczej, niż inne gubernje rosyjskie. Z nastąpieniem reakcji lat 80-tych i 90-tych i samodzielność Finlandji miała ulec zupełnemu zniszczeniu. Cios za ciosem zaczął spadać na konstytucję finlandzką, aż wreszcie nic z niej nie zostało.

Rosjanie budowali przytym swe nadzieje na waśni narodowościowej i spodziewali się, że lud sam się starga w wewnętrznej walce. Ale rachuby niezupełnie się sprawdziły, aczkolwiek zręcznie były obmyślane.

Złamaniem konstytucji rząd rosyjski doprowadził szwedzkie klasy wyższe do tego, że senat szwedzki po manifeście lutowym z r. 1899 demonstracyjnie podał się do dymisji, oświadczając publicz-

nie, że nie chce się stać współwinowajcą złamania konstytucji. Za jego przykładem poszło wielu sędziów i wyższych urzędników administracyjnych. Rozpoczął się bierny opór.

Jenerał-gubernator Bobrikow, odkomenderowany w sierpniu 1898 r. do Finlandji dla zgniecenia oporu „separatystów finlandzkich“, wywołał jeszcze większy opór. Ale Bobrikow nie był człowiekiem, któryby się zrażał przeszkodami. Obostrzył on swoje zarządzenia, rozszerzając swą władzę osobistą zapomocą reskryptów cesarskich.

Ponieważ nie chciano jeszcze zrzec się pozorów konstytucjonalizmu, Bobrikow zwołał nowy senat z Finnów, którzy sprzyjali rządowi rosyjskiemu i spodziewali się, że z jego pomocą uda im się złamać władzę Szwedów.

Widzimy stąd, jak wielka musiała być ta władza: Bobrikow użył usługnych Finnów, którzy utworzyli senat, bo chciał wysadzić z siodła Szwedów; Finnowie sądzili, że powinni dla tegoż celu wyzyskać władzę Bobrikowa! Oczywiście, obie strony kierowały się przytym odmiennymi pobudkami: zamiarem Bobrikowa było zdławienie samodzielności Finlandji, fińscy rusofile natomiast przypisywali samodzielności fińskiej zbyt wielką siłę, aby Bobrikow mógł ją zupełnie złamać. Myśleli, że powinni narazie to i owo poświęcić – za cenę obalenia nienawistnych Szwedów – z tą nadzieją, że w lepszych czasach zdołają znowu naprawić podartą na strzępy konstytucję.

Senat fiński stał się w rękach Bobrikowa narzędziem ucisku. Przedstawiciel tyranji okupił powolność senatorów nadaniem niektórym ich przyjaciółom posad urzędniczych, opróżnionych przez Szwedów. Sam on otrzymał 2 kwietnia 1903 r. od cesarza dyktatorską władzę nad Finlandją. Jeśli już przedtem policja i żandarmerja rosyjska gospodarowała, jak jej się podobało, to teraz jej samowola jeszcze się powiększyła. Wszystkie swobody zniesiono; w Finlandji zapanować miała cisza cmentarna! „Bataljony finlandzkie“, tworzone na podstawie konstytucji przez Finnów, utrzymywane przez kraj, zakwaterowane w kraju w czasie pokoju, posiadające fińską komendę, lecz naturalnie podlegające rosyjskiej władzy naczelnej, a służące rekrutom finlandzkim do odbywania służby wojskowej – teraz rozwiązano i nakazano, aby młodzi rekruci odtąd służyli w Rosji. Na to nie chciał się zgodzić żaden Finn! Cały lud powstał przeciwko temu jak jeden mąż. Urzędnicy odmawiali sporządzania list poborowych, duchowni nie chcieli zaprzysięgać rekrutów, a sami poborowi – nie stawili się! Woleli emigrować do Ameryki, albo też ukrywali się w samym kraju.

Że prasa miała zakneblowane usta, nie potrzeba chyba dodawać. Ustanowiono policję prasową, która codziennie zalewała redakcje przepisami na temat, o czym niewolno im pisać. Konfiskaty, rewizje domowe, aresztowania, wygnania z kraju stały się zjawiskiem codziennym.

Naturalnie wszystko to wywoływało w całym kraju wzburzenie i opór. Zarazem jednak zrodziło się z tych warunków zupełnie nowe ugrupowanie partyjne, którym nasamprzód chcemy się teraz bliżej zająć.

3. Rozłam w partji narodowo-fińskiej.

Wzmagająca się burżuazja fińska wytworzyła się z włościactwa, uposażonego w rolę. Stąd jej usposobienie konserwatywne, wzmacniane jeszcze przez duchowieństwo. Liczny stan nauczycielski również należy do tego kierunku.

Atoli i prąd liberalny nie omieszkał się ujawnić. Młodzi utalentowani poeci, literaci, artyści i t. p. czuli się zbyt skrzepowani tą zaściankową atmosferą społeczeństwa fińskiego. Poznali oni szerszy świat, ulegli wpływowi nauk przyrodniczych, buntujących się przeciw tradycjom przeszłości, i wprowadzili sami nieco nowoczesnego ducha do życia fińskiego. Walka młodych ze starami była nieunikniona — i oto właśnie w tym czasie nastąpiła reakcja i ukazali się Finnowie w roli popleczników rządu rosyjskiego. Młodzi znieść tego nie mogli! Wprawdzie władza szwedzka była niesprawiedliwa. Ale wszak teraz władza ta była złamana, naród fiński uitorował sobie drogę, a Szwedzi wyciągali rękę do zgody z nim, od czasu jak się wycofali ze spraw rządowych.

Młodofinnowie oddzielili się więc od starofinnowów (czyli suometarjanów, jak ich nazywają w samej Finlandji¹⁾). Wywiązała się zażarta walka z suometarjanami. Obrzucano ich oskarżeniami, nazywano ich zdrajcami narodu i niezależności Finlandji. Przewodców stronnictwa bojkotowano, ośmieszano, mieszkania ich obrzucano błotem, słowem, nie szczędzono im najzacieklejszych napści.

4. Konstytucjonalisci.

Partja konstytucjonalistów utworzyła się z połączenia poprzednio panującego stronnictwa szwedzkiego i młodofinnowów. Szlachta i burżuazja szwedzka zrzekły się narazie wszystkich innych celów i ograniczyły się do dążenia ku przywróceniu konstytucji. Wszak w oczach ich było to również przywróceniem ich przewagi i korzystnego stanowiska. Narazie nie potrzebowały niczego innego podkreślać. Ponieważ zaś masy ludowe daleko boleśniej odczuwały przemoc rosyjską niż ucisk Szwedów, przyłączyły się więc do konstytucjonalistów. Ci rozwinęli bardzo czynną agitację i zastępy ich zwolenników potężnie wzrastały.

Że jednak konstytucjonalistom wcale nie chodziło o prawdziwą konstytucję, któraby miała na celu zwierzchnictwo ludu, widzimy stąd, że przewodcy konstytucjonalizmu uparcie ograniczali się do żądania konstytucji z 1772 r. Chcieli tylko przywrócenia złamanego „prawa“! Dziś żądać czegoś ponadto znaczy również łamać prawo. Ale rząd rosyjski najlepiej zwalczać można, jeśli się pozostaje na gruncie prawa. Żądać więcej znaczyłoby raczej usprawiedliwiać złamanie prawa przez rząd rosyjski. Dopiero po przywróceniu starej konstytucji można nalegać na jej ulepszenie. Tak więc konstytucjonalisci starali się uspokoić masy ludowe, które przyłączyły się do nich, aby walczyć z wszelką wogóle przemocą.

Konstytucjonalizm, jako partja polityczna, miał oznaczać opór bierny. Zarazem jednak starał się innymi środkami atakować władzę rosyjską. W kraju i zagranicą układano petycje i adresy i przesyłano je carowi, który jednak nie dawał się zachwiać.

Poszczególne grupy starały się również przygotować opór zbrojny. Zrodziła się nawet grupa walki pod nazwą „aktywistów“.

1) Nazwa „suometarjanów“ wywodzi się od „Suomi“ — Finlandja i „suometar“ — Finlandka. Główny organ starofinnowów nazywał się Suometar i nazwę tę nadały inne kierunki całemu stonniectwu. Sami „suometarjanie“ nazywają siebie „Stronnictwem Finnów“ — „Suomalainen puoloe“.

Do grupy tej należał również Eugienjusz Schumann, który 16 czerwca 1904 r. zastrzelił Bobrikowa, i Lennart Hohental, który zranił śmiertelnie suometarjańskiego prokuratora Johnsona.

Jakimi środkami posługiwali się aktywiści przy „robocie“, widzimy z tego, że Hohental przez dłuższy czas pracował w służbie policyjnej, jako — agent śledczy. „Musiał“ on pozyskać zaufanie policji, aby wykonać swój zamiar. Ile przytym musiał „poświęcić“, t. j. ilu ludzi musiał wydać policji, pozostało dotychczas niewiadome. Ale mamy wszelkie powody do przypuszczenia, że bez tego „zaufania“ pozyskać nie mógł.

5. Partja robotnicza.

Kapitalizm nietylko dostarczył cennych sił dźwigającej się fińskiej burżuazji narodowej, lecz zaczął przyczyniać się również do rozwinięcia samowiedzy proletariatu. Jednocześnie z codziennym wzrostem liczby fabryk i innych przedsiębiorstw przemysłowych powiększały się również i masy proletariatu. Robotnicy skupiali się coraz liczniej w miejscowościach przemysłowych i masy ich coraz bardziej uświadamiały sobie nieubłagany fakt ścisłego swego związku z przemysłem. Wszystkie nadzieje niezależności ekonomicznej rozpadały się w gruzy, a zawistość od kapitalizmu wyciskała na robotnikach coraz wyraźniejsze piętno.

Nie można powiedzieć, że fiński proletariatus jest wytworem nowoczesnego kapitalizmu. Kapitalizm znalazł szerokie masy pozbawione pracy, które z całą gotowością stanęły do usług wyzyskiwaczy. Przygotowała je do tego prywatna własność ziemska.

Zaznaczyliśmy już powyżej, że rząd królewski dał stanowi włościańskiemu podwaliny ekonomiczne, gdy go zaopatrzył w ziemię. Lecz ten podział ziemi i wciśnięcie włościanstwa w krępujące stosunki prawne stały się zarazem hamulcem zdrowego rozwoju. Rosnąca ludność znalazła ziemię podzieloną, każdy uczałek miał swego właściciela lub pana, który sam jeden miał doń prawo. Ziemi zdatnej do uprawy nie brakło; ale ręce, któreby chciały i mogły ją uprawiać, nie miały prawa jej dotykać, bo należała do innych.

Masa bezrolnego i głodnego roli ludu coraz bardziej się zwiększała, od czasu zaś jak właściciele ziemscy znaleźli w swych lasach cenne źródła dochodów, mieli jeszcze mniej skłonności do wydzierzawiania gruntów włościanom bezrolnym.

Jak liczny jest bezrolny proletariatus Finlandji, wykazują niżej przytoczone cyfry.

W końcu 1901 r. ludność wiejska liczyła 2 395 960 głów, czyli 87,28% całej ludności kraju. Dzielila się ona pomiędzy 478 142 gospodarstw, które należały do następujących kategorii.

Gospodarstwa właścicieli ziemskich	110 629	czyli	23%
„ dzierżawców	160 525	„	34 „
„ bezrolnych	206 988	„	43 „

Z ostatniej kategorii gospodarstw czynnych w rolnictwie było 75 049 czyli 36%, w przemyśle 44 315 czyli 22%, w innych zawodach 24 845 czyli 12%, gdy tymczasem 62 779 rodzin czyli 30% nie mogło podać żadnego określonego zawodu. Te więc rodziny skazane są na to, aby swe utrzymanie czerpać z zupełnie przypadkowych zajęć! Nadto zważyć należy, że 160 525 działek dzierżawnych ma zbyt małe rozmiary,

aby mogły wyżywić pracujące na nich rodziny bez pobocznych źródeł zarobku: 110 859 wszystkich wspomnianych dzierżaw posiada mniej niż 3 hektary gruntu, 43 546 3–10 hektarów, 12 842 posiada 10–25 hektarów.

Te masy bezrolnych i dzierżawcy, wyzyskiwani na sposób feudalny przez właścicieli ziemskich, tworzą głównie owe krociowe zastępy, które przy wyborach oddają swe głosy na Socjaldemokrację i które, jakkolwiek jeszcze nie są ściśle zorganizowane socjaldemokratycznie, pokładają w tej partji wszystkie swe nadzieje przyszłości.

Jądro armji fińskiej Socjaldemokracji, zwarte organizacje robotnicze, świadomie kierujące partją, składają się i tutaj z robotników przemysłowych. Z należących do partji w r. 1907 1156 stowarzyszeń tylko 79 składało się z drobnych dzierżawców, natomiast 507 było związków zawodowych.

Rozwój przemysłowy kraju obrazują następujące cyfry:

	Liczba fabryk	Liczba robotników	Produkcja w milionach franków
1886	6 227	41 724	109,6
1896	7 261	73 010	218,5
1906	8 827	113 518	439,5

Przyrost kobiet pracujących ilustrują cyfry poniższe:

1886	7 943
1896	15 465
1906	28 009

Liczba członków rodzin robotników przemysłowych zwiększyła się w ciągu 20 lat w następujący sposób:

1880	134 875	6,6% całej ludności
1890	190 599	8,0 „ „ „
1900	288 343	10,6 „ „ „

Chciałem w ten sposób unaocznic naturalne podłoże rozwoju fińskiej partji robotniczej. Dane te mogą, rzecz prosta, służyć tylko za ogólne wskazówki. Poniżej rozpatrywać będziemy faktyczny t. j. statystycznie stwierdzony rozwój partji.

Liczba należących do partji stowarzyszeń robotniczych wraz z liczbą ich członków wynosiła:

	Liczba stowarzyszeń	Liczba członków
1899	64	9 446
1900	69	9 165
1901	31	5 843
1902	41	8 151
1903	66	13 513
1904	99	16 610
1905	177	45 298
1906	937	85 027
1907	1 156	82 327 ¹⁾

¹⁾ Liczba członków w r. 1907 jest napozór mniejsza niż w r. 1906. Pochodzi to stąd, że 197 organizacji nie podało liczby swych członków. Ponieważ liczba stowarzyszeń zwiększyła się o 219, musiała wzrosnąć i liczba członków. Wskazują na to i inne okoliczności.

Już w czasie zakładania partji stowarzyszenia robotnicze liczyły wśród swych członków i kobiety, których ogólna liczba zmieniała się w następujący sposób:

1899—1 009; 1900—1 607; 1901—1 063; 1902—1 496; 1903—3 013; 1904—3 895; 1905—9 575; 1906—18 986; 1907—18 873.

(Aby zrozumieć ostatnią cyfrę uwzględnić należy odsyłacz do poprzedniej tabeli).

Dla zilustrowania stanu materialnego organizacji robotniczych przytoczę liczbę własnych domów związkowych; nadmienimy, że te z nich, które zbudowano w ostatnich czasach, są to wielkie i okazałe budowle. Dom robotniczy w Helsyngforsie ukończono dopiero w r. 1908; jest to gustowny gmach i kosztuje około 800 000 franków, nie licząc placu pod budowlę. — Przytoczone liczby domów robotniczych odnoszą się do lat 1899—1907: 14, 15, 10, 16, 24, 37, 47, 129 i 226. Dalej przytoczę dochody, rozchody, a wreszcie oszczędności w tychże latach.

Dochody: 103 972, 132 820, 155 575, 164 748, 175 742, 294 905, 599 678, 1 080 875, 2 468 966 franków.

Wydatki: 83 522, 106 654, 140 264, 152 138, 151 058, 270 432, 522 665, 928 760, 2 280 208 franków.

Majątek: 285 098, 399 248, 203 454, 289 175, 461 747, 436 789, 778 115, 1 052 986, 1 681 021 franków.

Liczba towarzyszy obranych do zarządów gminnych: 1902—18; 1903—38; 1904—54; 1905—81; 1906—183; 1907—201.

Wszystkie te cyfry dowodzą radosnego faktu, że partja szybko się rozwija. Lecz przypatrzmy się, w jaki sposób występowała ona w życiu publicznym, jak wpływała na politykę kraju.

Przytoczona powyżej cyfra członków partji wykazuje w pierwszych latach pewne cofnięcie. Idea musiała się wpieryw zaszcześcić, cała robota partyjna — wejść na utworzone szlaki. Za czasów silnej reakcji mogły w tym zachodzić tylko powolne postępy. Tym się tłumaczy cofanie. Wkrótce jednak rozpoczyna się wzrost szeregów, w miarę jak praca partyjna się ożywiała. Trzeba było stworzyć prasę i literaturę, a na tym polu początek jest zawsze trudny.

Już od początku partja musiała walczyć politycznie na dwa fronty, z rosyjską reakcją i własną burżuazją. Musiała występować nietylko przeciw dyktaturze Bobrikowa, lecz i przeciw jego demagogji. Bobrikow starał się pozyskać wśród bezrolnych robotników wiejskich zwolenników zapomocą kłamliwej agitacji, obiecując obdarzyć ich ziemią. Z drugiej strony partja odnośnie do konstytucjonalistów musiała wykazywać, że ich konstytucjonalizm jest tylko zamaskowaną polityką interesów burżuazji, której nie zaley bynajmniej na prawdziwej konstytucji.

Bądź co bądź rozwój partji robotniczej skorzystał na tym, że konstytucjonalisci również agitowali przeciw reakcji. Lud znajdował się w stanie podniecenia i napięcia, a częste strejki przyczyniały się do uświadomienia mas. Wykazywało się mianowicie, że generał-gubernator i burżuazyjni przedsiębiorcy, w dziedzinie politycznej wrogowie na śmierć i życie, już wtedy zgadzali się wybornie w jednej sprawie: w sprawie zwalczania ruchu robotniczego. Przedsiębiorcy potrzebowali np. łamistrejków. Znajdowano ich przy pomocy Bobrikowa w Rosji i oto najzacieklejsi wrogowie wszystkiego, co rosyjskie, używali chętnie rosyjskich łamistrejków przeciw robotnikom krajowym! Fakt ten wielu robotnikom odrazu otworzył oczy.

Pierwsze objawy rewolucji rosyjskiej wywołały oczywiście i w Finlandji wzlot radosnych nadziei i wzmoczenie agitacji. Nastrój względem Rosjan zmienił się. Niechęć przeszła w sympatię, gdy zobaczono, że lud rosyjski dąży do wyzwolenia. Robotnicy fińscy potrafili też natychmiast wejść w stosunki z towarzyszami rosyjskiemi i umieli wyzyskać najpomyślniejszą dla wyzwolenia Finlandji chwilę, którą nasunęła rosyjska rewolucja.

Gdy kolejarze rosyjscy w październiku 1906 r. urządzili strejk powszechny, robotnicy fińscy nie tylko przyłączyli się do niego, lecz rozszerzyli strejk w Finlandji do rozmiarów olbrzymiej walki politycznej. Konstytucjoniści, ujrawszy śmiały krok robotników, przyłączyli się do nich, aby wspólnie usunąć rząd przemocy wraz z rosyjską samowolą policyjną. Dzięki temu strejk ogarnął również zawody burżuazyjne; młodzież szkolna, studenci i t. d. z zapałem wzięli w nim udział — i władza musiała złożyć broń! Policję rosyjską wypędzono, ajenci śledczy i szpiegowie ulotnili się niepostrzeżenie, a rząd oświadczył swą gotowość przestrzegania form konstytucyjnych. Suometarjański senat ustąpił, rosyjskich gubernatorów zastąpili — szwedzcy nobile, konstytucjoniści wrócili znowu na dawne swe stanowiska...

Braterstwo broni robotników i burżuazji trwało ledwie dni kilka! Gdy tylko liberalna burżuazja otrzymała od rządu rosyjskiego oświadczenie, że nic już nie stoi na przeszkodzie przywróceniu dawnej konstytucji, zawarła przyjaźń z wczorajszym wrogiem i gotowa była wraz z tym „przyjacielem“ wystąpić przeciwko wczorajszym towarzyszom walki.

Gdy robotnicy chcieli dalej wyzyskiwać sytuację i parli do natychmiastowego zwołania Zgromadzenia Narodowego, któreby opracowało konstytucję, odpowiadającą wymaganiom ludu, konstytucjonalizm tymczasem zadawał się „przywróceniem pogwałconych praw“.

Burżuazja rozpoczęła natychmiast wrogą agitację przeciw robotnikom, którzy jakoby byli niebezpieczni dla dobra całego kraju. Gdy lud otrzymał z powrotem konstytucję, groziło udaremnieniem tego zwycięstwa. Nawet tak „rewolucyjni“ niegdyś poeci, jak J u h a n i A h o, używali teraz swego talentu przeciw robotnikom. Odnieśli przecież zwycięstwo, a więcej nie potrzebowali.

Robotnikom więc nie pozostawało do wyboru nic innego, jak zadowolić się narazie połowicznym zwycięstwem. Ósmego dnia — 6-go listopada, strejk przerwano. Ale walkę prowadzono energicznie dalej, jakkolwiek już w inny sposób. I tak odniesiono wielkie zwycięstwo. Pęta ucisku rozpadły się, lud mógł znowu żyć. Wczoraj jeszcze panowała najcięższa niewola, dziś zupełna wolność. Wczoraj panowały rozporządzenia cenzuralne i nakazy policyjne, dziś najswobodniejsze stanowienie o sobie ludu. Wczoraj — szpiegostwo i więzienia, dziś swoboda działań i własna legalna władza, którą można już było kształtować dalej według potrzeb ludu.

Jednocześnie z zaprowadzeniem porządków konstytucyjnych rząd rosyjski musiał oznajmić, że zwołuje sejm stanowy jedynie w celu opracowania nowej ustawy wyborczej i przeobrażenia instytucji sejmów stanowych w powszechne przedstawicielstwo ludowe. Wszystkie ograniczenia ostatnich lat zostały odwołane manifestem cesarskim z d. 4-go listopada.

Jednakże te obietnice nie były jeszcze prawami. Dlatego trzeba

było wyczerpać wszystkie siły, aby zapowiedziane prawa odpowiadały przyrzeczeniom. Aby uzbroić się w tym celu, robotnicy musieli ściślej zewrzeć szeregi; trzeba było jak najgorliwiej organizować masy. Stan rzeczy sprzyjał tym dążeniom. To też rzut oka na cyfry dowodzi, że praca agitacyjna robiła wielkie postępy. Zilustrujmy to wyraźniej choćby jednym przykładem: organ centralny Työmieis (Robotnik) liczył przed strejkami 12 000 abonentów, a 6 listopada 1905 r. — 18 000. Od tego czasu liczba ta wzrosła do 30 000. — W czasie strejku robotnicy musieli zorganizować służbę porządku. Gdy 6 listopada oddziały te złożyły funkcje policyjne w ręce konstytucjonalistów, nie rozwiązały się, lecz pozostały i rozwijały się dalej jako milicja robotnicza — czerwona gwardja. Podobnie zachowano i rozszerzono komitety strejkowe. Liczono mianowicie wiele na strejk powszechny w razie, gdyby przedstawiciele stanów zechcieli przeprowadzić niepożądaną ustawę wyborczą lub niewystarczające przedstawicielstwo ludowe.

Ponieważ wszystkie przeszkody narazie usunięto, w całym kraju odbywały się burzliwe zgromadzenia agitacyjne i demonstracyjne. Czerwona gwardja urządziła ćwiczenia wojskowe o charakterze demonstracyjnym. Gdy zaś przedstawiciele stanów zebrali się wreszcie w Helsyngforsie, aby dojść do porozumienia nad ustawą wyborczą i przeobrażeniem sejmów, organizacje robotnicze również wysłały delegatów do stolicy, aby tam wśród miejscowych robotników urządzali zgromadzenia demonstracyjne i wyraźnie powiedzieli przedstawicielom stanowym, czego żąda lud.

Wspaniałe te wystąpienia robotników nie pozostały też bez powodzenia. Przedstawiciele stanów zrozumieli, że robotnicy stali się potęgą, której w danej chwili nie można bezkarnie drażnić. Wskutek tego przeszła ustawa, dająca ludowi finlandzkiemu powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze dla wszystkich osób niemniej niż 24-letnich bez różnicy płci. Wprawdzie robotnicy nalegali, aby wiek uprawniający do głosowania oznaczono na 21 lat, lecz nie udało im się tego przeprowadzić. Natomiast osiągnięto odpowiedni podział okręgów, system jednoizbowy i wybory proporcjonalne.

Należy podkreślić na pochwałę robotnic finlandzkich, że brały one gorący udział w walce nie tylko przed rewolucją, lecz i w jej trakcie, a także w czasie następnych walk konstytucyjnych. Podczas obrad nad ustawą wyborczą robotnice okazały taką energję, że nie można było się przed nią obronić. Przez pewien czas mówiono, że kobiety nie otrzymają równych praw wyborczych z mężczyznami. Rozważano już wtedy, czy warto byłoby w takim wypadku rozpocząć strejk powszechny, któryby pociągnął przeciw siebie ogromne ofiary i wysiłki. Fakt ten postawił robotnice w rozpaczliwym położeniu. Wyszły jednak z niego zwycięsko. Oświadczyły mianowicie z całą stanowczością, że w razie, gdyby robotnicy mężczyźni uznali prawa kobiet za rzecz zbyt błahą, aby dla niej opłacać się urządzać strejk powszechny, to robotnice rozpoczną strejk powszechny, który się skieruje i przeciwko ich towarzyszom płci męskiej.

Ta stanowczość bez wątpienia przyczyniła się w znacznym stopniu do równouprawnienia kobiet.

W nowej ustawie wyborczej i nowym przedstawicielstwie ludowym pokładano olbrzymie nadzieje i sądzono, że zwycięstwo to musi rozpocząć nową epokę. Wkrótce jednak przekonano się, że i dalej trzeba ciężko walczyć.

W wyborach parlamentarnych ujawniła się rzeczywista siła partji robotniczej. Dotychczasowe wybory dały następujące wyniki:

	1907 r.			1908 r.		
	głosy	%	mandaty	głosy	%	mandaty
socjaldemokraci	329 946	37,01	80	310 082	38,43	83
suometarjanie	243 573	27,31	59	205 033	25,47	54
młodofinowie ¹⁾	121 604	13,63	25	114 819	14,22	27
Szwedzi	112 267	12,58	24	103 307	12,01	25
związek włościański	51 242	5,76	10	48 667	6,04	9
robotnicy chrześc.	13 401	1,51	2	20 553	2,54	2

	1909 r.		
	głosy	%	mandaty
socjaldemokraci	336 896	39,99	84
suometarjanie	199 235	23,65	48
młodofinowie	121 721	14,45	28
Szwedzi	104 010	12,34	25
związek włościański	56 649	6,72	13
robotnicy chrześcijańscy	23 019	2,73	2

Wybory wykazują znowu, że partja robotnicza stale się wzmacnia, zaś partja rządowa — suometarjanie — traci wyborców.

Podobnie jak dawna konstytucja, i inne ustawy pochodzą z czasów szwedzkich. Cierpi na tym cały kraj. Dlatego też lud z utęsknieniem oczekiwał nowych ustaw. Nowe przedstawicielstwo ludowe wiele pracowało, ale aparat jest ociężały, skomplikowany i praca ustawodawcza posuwa się bardzo powoli. Jednakże mniej tu zawinił sejm, niż rząd rosyjski. Dotychczas car zatwierdził dwatylko nowe prawa, dotyczące życia ludu: prawo o robotnikach piekarskich i nowe prawo dzierżawne. Najważniejsze według ludu finlandzkiego prawo — zakaz alkoholu — nie doszło jeszcze do cara wskutek wrogiej postawy senatu finlandzkiego, a nowe prawo gminne, przenoszące na mieszkańców gmin terytorjalne prawo wyborcze, nie zostanie wogóle przedłożone carowi — a to na mocy nowej rosyjskiej praktyki prawnej. Według tego pojmowania prawa wszystkie prace sejmu finlandzkiego, o ile ten sejm następnie ulega rozwiązaniu, nie idą wcale do zatwierdzenia cara, mimo że konstytucja finlandzka wyraźnie orzeka, że wszystkie ostateczne uchwały muszą być przedkładane carowi — wielkiemu księciu.

Ta koncepcja prawna, niesłychana w całym świecie, jest obecnie jednym z punktów spornych pomiędzy Petersburgiem a Helsingforsem. Główną jednak kwestją sporną jest pomijanie finlandzkiego ministra-sekretarza stanu, który według brzmienia konstytucji ma przed-

¹⁾ Konstytucjonalisci podzielili się dla akcji wyborczej znowu na dawne składniki. Szwedzi przybrali jeszcze pięknie brzmiące miano „Szwedzkiej Partji Ludowej“, aby przynęcić lud. W swych celach oba odłamy pozostały sobie wierne. „Związek Włościański“ przedstawia interesy niewielkiej grupy włościan posiadających. Wielcy włościanie należą przeważnie do suometarjanów lub młodofinów, dzierżawcy natomiast do Socjaldemokracji. „Związek Włościański“ nie ma bodaj żadnych odrębnych celów; raczej uważać go należy za przypadkowe odgałęzienie większych stronnictw burżuazyjnych. — Chrześcijańska partja robotnicza jest wytworem burżuazyjnych „także socjalistów“, mającym na celu przysparzanie przeciwników Socjaldemokracji.

stawiać cesarzowi wszelkie sprawy finlandzkie. Tymczasem funkcję tę przejęła rosyjska rada ministrów.

W przedstawicielstwie ludowym Socjaldemokracja we wszystkich sprawach natrafia na opór zjednoczonej burżuazji. Jakkolwiek partje burżuazyjne niekiedy zwalczają się wzajemnie, przeciwko Socjaldemokracji wszystkie się łączą. Wykazało się to przy wszystkich rozprawach.

Konstytucyjny senat pod przewodnictwem Leona Mechelina natychmiast po rozpoczęciu swego urzędowania, w listopadzie 1905 r., zaczął się zbierać przeciwko partji robotniczej. Zaprzedawał się on coraz bardziej rosyjskiej reakcji, aby uzyskać zezwolenie na nedorzeczne zwiększanie policji finlandzkiej. Krok za krokiem senat zbliżał się do rosyjskiej reakcji, lekceważąc sobie ustawy finlandzkie, prawo i konstytucję. Podobnie jak poprzednio suometarjanie, spodziewał się on pokorą i usłużnością zyskać życzliwość Stołypina. Dlatego oddał policję finlandzką na usługi rosyjskich pachółków, gdy rozpoczęli w Finlandji dziką nagankę przeciw rewolucji. Wzamięn jednak za swą wierność otrzymywał tylko kopnięcia. Na wiosnę 1908 r. rzeczy zaszły już tak daleko, że Mechelin nie chciał dłużej przykładać do nich ręki. Jego następcą w senacie Edward Hjelt, utworzył z pomocą suometarjanów senat koalicyjny i operował dalej według przyjacielskiej recepty suometarjanów do kwietnia 1909 r. Dalej było już zawiele dla t. zw. „konstytucjonalistów“, usunęli się więc i pozostawili wolne pole suometarjanom.

Tak więc liberalizm znajduje się w danej chwili na tym samym punkcie, od którego rozpoczął w listopadzie r. 1905. Niezależność fińska jest niemniej zagrożona niż wówczas, jakkolwiek warunki polityczne nie doszły jeszcze do ówczesnego poziomu. Rządu jeszcze policja finlandzka, która jednak już się stała istic „rosyjską“. W ten sposób rząd finlandzki chce podciąć, jako zupełnie zbyteczne, życzenie oddania znowu policji w ręce rosyjskie.

Finlandzką partję robotniczą nie w najmniejszym stopniu boli fakt, że burżuazyjny konstytucjonalizm osadził nawę państwową na tej samej skale podwodnej, z której ją w 1905 r. zepchnęła zjednoczona siła rewolucyjnych mas ludowych. Przez cały czas Socjaldemokracja gotowa była do pomocy, lecz konstytucjonalizm, zamiast oprzeć się na masach ludowych, zamiast pozyskiwać sympatje ludu, zdradził go i odtrącił jego pomoc. W miarę zaś, jak oddalał się od ludu, zbliżał się krok za krokiem do reakcji. Z pomocą tej reakcji zaczął kuć kajdany dla swobód i praw ludu i w ten sposób całkowicie mu się przeciwstawił. Cóż więc dziwnego, że rząd rosyjski wyzyskał tę samokastrację w tym celu, aby wedle możności zniwieczył wszystkie zwycięstwa rewolucji?

Burżuazja finlandzka nie mogła przeszkodzić przekraczaniu konstytucji przez władzę rosyjską, bo przeszkodzić nie chciała. Ale władza nie zadawała się już zwycięstwami częściowemi, gdy widzi, że może zniszczyć całość.

Tak zwana „Konferencja Mieszana“, zasiadająca obecnie w Petersburgu w celu wyświeatlenia zatargów rosyjsko-finlandzkich, stara się najwidoczniej stworzyć komplikacje nie do rozwikłania. Składa się ona z 11 osób, 6 Rosjan i 5 Finlandczyków. Rząd rosyjski wybrał z szeregów najbardziej znanych finnożerców ludzi, którzy już pod rządami Bobrikowa odznaczyli się, jako poplecznicy najbrutalniejszego gwałtu. Suometarjański zaś kadłub senatu wyszukał w swej galerji

rusofilów jednostki o najgiętszych plecach. Ci więc ludzie mają teraz radzić nad tym, jak Rosja wydawać ma ustawy dla Finlandji. Za osłonkę służy twierdzenie, że idzie o prawa, dotyczące obu krajów.

Konstytucja finlandzka zna tylko jedną drogę prawodawstwa i zmian konstytucji, mianowicie drogę przez sejm finlandzki. Lecz nie ulega wątpliwości, że droga, na którą wszedł Stołypin, ustanawiając konferencję mieszaną, oznaczać ma wyminięcie tego orzeczenia konstytucyjnego. Sama już ta próba jest złamaniem konstytucji i senat finlandzki bierze na siebie część winy w naiwnej nadziei, że konferencja może również dojść do zadawalającego wyniku! Burżuazja niczego się nie nauczyła w walkach o konstytucję...

Aczkolwiek konstytucja nie odpowiada żądaniom partji robotniczej, tym niemniej partja zdecydowana jest bronić jej wszelkimi siłami, nawet gdyby warstwy burżuazyjne zupełnie odstąpiły od sprawy. Czy jej się jednak uda szybko odbić cios, pokaże oczywiście przyszłość. Ale chwilowe zwycięstwo korupcji nie przeszkodzi jej prowadzić walki aż do swego ostatecznego zwycięstwa.

Spoglądając ze słuszną dumą na dziesięć lat swej przeszłości Socjaldemokracja finlandzka może zarazem z niezachwiałą ufnością patrzeć w przyszłość. Wyzyskała ona dobrze czas po roku 1905. Organizacje są teraz dobrze rozwinięte, agitacja i propaganda toczy się regularnym trybem, literatura książkowa zarówno jak prasa rozwinęły się wspaniale: partja posiada przeszło 40 różnych organów politycznych i zawodowych, które stale niosą do mas ewangelję socjalizmu.

Socjaldemokracja rozwinęła się do tego stopnia, że żadnej przemocy nie uda się zdławić ją na stałe. Wie o tym dobrze i rząd rosyjski i musi go mocno boleć widok tak potężnego wzrostu Socjaldemokracji w Finlandji, podczas gdy w samym Cesarstwie na pozór udało mu się zatamować ruch robotniczy zapomocą szubienic. Ale Socjaldemokracja finlandzka więcej się spodziewa po bratniej partji rosyjskiej, niż się obawia brutalnej przemocy. Wie ona, że i rosyjska partja robotnicza znów się odrodzi i wie także, że dopiero te nadchodzące czasy zdołają dać Finlandji niezachwianą samodzielność.

Kwestja rolna we Francji.

Napisał Compère-Morel.

(Napisane dla „Przeglądu Socjaldemokratycznego“).

I.

Ponieważ Francja jest krajem przeważnie rolniczym — 51 procent jej ludności pracuje na roli — kwestja rolna ma u nas wielką doniosłość. Wszystkie partje wypowiedziały się w tej kwestji, a sama Partja Socjalistyczna — lub raczej jeden znaczny jej odłam, najznaczniejszy w partji — interesowała się nią już od lat 17. Na 10-tym zjeździe krajowym Francuskiej Partji Robotniczej, odbytym w Marsylji 24—27 września 1892 r., opracowano program rolny partji, który następnie uzupełnił 12 zjazd w Nantes, trwający od 14—17 września 1894 r.

Lecz od czasu połączenia sił socjalistycznych we Francji, od czasu jak allemaniści, brussiści, blankiści, gedyści i niezależni zjednoczyli się, nie opracowano żadnego wspólnego programu rolnego.

Poraz pierwszy kwestję propagandy socjalistycznej w ośrodkach wiejskich poruszono na wniosek federacji Haute-Vienne na 3-cim zjeździe krajowym Francuskiej Sekcji Międzynarodówki, — jak siebie nazywa zjednoczona obecnie Partja Socjalistyczna, — odbytym w Limoges w d. 1, 2, 3 i 4-go listopada 1906 r.

Referując w imieniu komisji, do której każda federacja wybrała po jednym delegacie, przedłożyłem prezydjum zjazdu następującą rezolucję:

„Zjazd, zdecydowany bardziej niż kiedykolwiek dążyć do urzeczywistnienia dążeń włościańskich, postanawia zorganizować rozległą ankietę co do warunków pracy i życia pracowników wiejskich i co do stanu rozwoju różnych sposobów eksploatacji i własności.

„Ankietą tą kierować będzie komisja, mianowana przez Zjazd, w której skład wejdzie po jednym delegacie od każdej federacji.

„Wyniki tej ankiety posłużą: 1. do opracowania programu bezpośrednich reform rolnych; 2. do wydania broszury, przystępnej dla pracowników wiejskich, a traktującej o różnych kwestiach rolnych i o doktrynie socjalistycznej, pod warunkiem że zatwierdzi ją Rada Narodowa (nazwa Centralnego Komitetu partji, Red. „P. S.“), która ma też się zająć jej wydaniem.

„Narazie zjazd wzywa posłów partyjnych, aby wszczynali i popierali w parlamencie rozprawy, które, ujawniając różnicę, dzielącą partję socjalistyczną od wszystkich innych, wyjaśnią zarazem jej idee masom wiejskim.

„Zjazd wyraża życzenie, aby towarzysze, poświęcający się propagandzie wiejskiej, podawali do wiadomości ogólnej zapomocą korespondentów federalnych swą metodę i uzyskane rezultaty, aby w ten sposób propaganda stawała się coraz bardziej intensywną i systematyczną“.

Rezolucję tę uchwalono jednogłośnie.

Komisja ankietowa ułożyła kwestjonarjusz, który wydano w bardzo wielkiej liczbie egzemplarzy i rozesłano wszystkim federacjom.

Lecz odpowiedzi nie nadchodziły zbyt szybko i na 4-tym zjeździe, odbytym w Nancy w d. 11, 12, 13 i 14 kwietnia 1907 r., musiałem w imieniu komisji ankiety rolnej przedłożyć następującą rezolucję:

„Zjazd w Nancy,

„zważywszy na konieczność ukończenia ankiety rolnej, uchwalonej przez zjazd w Limoges, żąda od grup i sekcji partyjnych, które nie odpowiedziały dotychczas na kwestjonarjusz, otrzymany przez nie za pośrednictwem odnośnych federacji, by nadesłały żądane informacje w ciągu trzech miesięcy, ażeby towarzyszy Compère-Morel, sekretarz komisji rolnej, mógł złożyć szczegółowe sprawozdanie z tej ankiety najbliższemu zjazdowi“. Wniosek ten w głosowaniu przeszedł.

Dzięki nadesłanym mi odpowiedziom mogłem przedłożyć sprawozdanie zjazdowi w Tuluzie, odbytemu w d. 15, 16, 17 i 18 października 1908 r.

Zjazd uchwalił wydrukować to sprawozdanie i sformułowaną przezemnie rezolucję końcową, zaznaczając przytym konieczność postawienia kwestji rolnej na czele porządku dziennego najbliższego zjazdu.

Przyjęta rezolucja brzmi:

„5-ty zjazd Partji Socjalistycznej (Francuskiej Sekcji Międzynarodówki Robotniczej), odbyty w Tuluzie w d. 15, 16, 17 i 18 października 1908 r.,

„zważywszy, że najmici rolni, wyłączeni ze swych narzędzi produkcji, są takimiż proletariuszami, jak robotnicy najemni, zatrudnieni w kopalniach, na kolejach, w fabrykach i wielkich magazynach;

„że płace głodowe czynią z nich pod-ludzi w całym znaczeniu tego wyrazu;

„zważywszy, że fermerzy i dzierżawcy (métayers) nieposiadający są wyzyskiwani na równi z robotnikami rolnymi przez wielkich posiadaczy ziemskich, którzy odnajmując im ферmy lub dając dzierżawy na zasadach połownictwa, wyzyskują ich haniebnie;

„zważywszy, że drobni posiadacze, uprawiający sami swą ziemię, nie są bynajmniej nieograniczonymi właścicielami swych odłużonych dóbr, że są obdzierani przez lichwiarzy i pośredników kapitalistycznych, skazani przez to na zabijanie się mozołną pracą, przy której każdy pracuje za dwóch, wyzyskuje sam siebie okrutniej, niż pracodawca, póki wreszcie nie ulegnie konkurencji wielkiej własności ziemskiej;

„zważywszy wreszcie, że pracownicy na roli, począwszy od najmitów, a skończywszy na drobnych posiadaczach, włączając i dzierżawców i fermerów nieposiadających, mają interes w urzeczywistnieniu przeobrażenia społecznego, do którego dąży Partja Socjalistyczna (F. S. M. R.),

„postanawia prowadzić nieustającą akcję za pomocą broszur, odczytów i t. d... wśród wydziedziczonych klas wiejskich, najmitów, dzierżawców, fermerów i wśród drobnych właścicieli, wzywać ich do szeregów Partji Socjalistycznej dla przyspieszenia wyłączenia politycznego burżuazji — niezbędnego warunku jej wyłączenia ekonomicznego — aby uspołecnić wszelkie kapitalistyczne środki produkcji, wymiany i transportu i wyjaśnić im, że powinni się skupiać: pierwsi w syndykatach dość zasobnych i potężnych, aby zmusiły gospodarzy i właścicieli do zadośćuczynienia ich żądaniom, drudzy w kooperatywach kupna, sprzedaży i produkcji, przygotowując w ten sposób przeobrażenie swej własności indywidualnej we własność zbiorową na drodze kooperacji;

„Zjazd postanawia nadto upelnomocnić komisję administracyjną partji do sporządzenia programu żądań włościańskich, do którego by weszły reformy, dające się przeprowadzić natychmiast, a zdolne przynieść ulgę włościanstwu, zgiętemu pod jarzmem posiadaczy kapitalistycznych; obok tego należy głosić jak najgoręcej, że tylko własność zbiorowa czyli społeczna

pozwoli wyciągnąć z gleby maksymalny plon przy minimalnym wysiłku“.

Stustronicowe sprawozdanie przesłane zostało wszystkim grupom i sekcjom dla głębszego przestudjowania i kwestja rolna przeszła pod obrady 6-go zjazdu krajowego Partji Socjalistycznej, odbytego w St. Etienne w d. 11, 12, 13, 14 kwietnia.

Po długiej dyskusji, w której zabierało głos wielu mówców, przedstawiając swe odrębne poglądy, zjazd uchwalił:

1. że przemówienie tow. Compère-Morela, wygłoszone na zjeździe, w którym mówca żądał wysadzenia komisji z 7 członków, mającej opracować program żądań włościańskich, zostanie wydrukowane na koszt partji w celach propagandy (odbito je w 80 000 egz.);

2. że różne rezolucje w kwestji rolnej, przedłożone przez federacje, zostaną odesłane do komisji wniosków.

Pomieniona komisja wystawiła jako referenta w kwesji agrarnej tow. Tarbouriech'a, który w jej imieniu przedstawił poniższe sprawozdanie, przyjęte przez zjazd:

Towarzysze!

„Komisja Wasza odbyła dwa posiedzenia. Odczytano różne wnioski, przedłożone w kwestji rolnej zjazdowi, poczym wywiązała się ogólna dyskusja.

„Członkowie komisji cieszyli się, iż dyskusja na zjeździe przybrała tak szerokie rozmiary. Niemniej przyjemnie było im stwierdzić, że wnioski, pochodzące ze wszystkich części Francji, jakiegokolwiek tendencji są wypływem, zawierają obok różnic wiele pierwiastków wspólnych, które nie wywołały żadnej różnicy zdań ani w plenum ani w komisji.

„Fakt ten wzbudził w nich silną nadzieję, że w partji łatwo dojdzie do zgodnego przyjęcia wniosku, który pozwoli nam prowadzić skuteczną agitację wśród pracowników na roli, nie ukrywając naszych zasad i celów, ani też utrudniając ogólnej akcji zorganizowanego proletariatu.

„Z drugiej jednak strony komisja musiała uznać, że nie zdoła sama ustalić tej rezolucji, aby ją oddać pod Wasze głosowanie; a to dla dwóch przyczyn.

„Pierwsza wynika z faktu, który tow. Compère-Morel podkreślił kilkakrotnie: federacje dały zbyt mało odpowiedzi na rozesłany im kwestjonariusz i musimy nanowo i z naciskiem wezwać naszych towarzyszy wiejskich, aby zebrali i podali więcej materiałów informacyjnych i dyskusyjnych.

„Powtóre, w trakcie dyskusji wniesiono na zjazd niektóre kwestje wielkiej doniosłości, co do których partja musi zająć wyraźne stanowisko, czy to wobec zainteresowanych, czy też w razie potrzeby przez swych przedstawicieli w parlamencie: kwestji tych wszelako nie przedyskutowano i pozostaje jeszcze gruntownie je zgłębić.

„W tych warunkach komisja uznała, że nie może stanąć przed zjazdem z tekstem, któryby ją zupełnie zadawała i że przed uchwałą należy wdrożyć nową dyskusję na najbliższym zjeździe.

„Komisja więc rozważyła i przyjęła wniosek tow. Compère-Morela o mianowaniu komisji z 7 członków, mającej ułożyć program bezpośrednich żądań włościańskich, lecz rozszerzyła ten wniosek pod dwoma względami: co do składu tej komisji i co do rozciągłości jej pełnomocnictw.

„Z jednej strony komisja, o której utworzenie Was prosimy, nie ograniczy się do ułożenia programu bezpośrednich żądań, lecz będzie musiała zredagować tymczasowo ogólną deklarację, której uchwalenie na obecnym zjeździe byłoby naszym zdaniem przedwcześnie.

„Z drugiej strony postanowiono utworzyć tę komisję w sposób następujący:

„zawierać ona będzie, o ile zjazd przychylił się do naszej propozycji, trzy części składowe: 1. stała komisja administracyjna, którą macie wybrać i do której, jak wiadomo, wejść mają rozmaite kierunki, reprezentowane na zjeździe, 2. delegacja socjalistycznej grupy parlamentarnej, 3. członkowie, wyznaczeni przez obecny zjazd a mający reprezentować federacje wiejskie.

„Zatym komisja Wasza proponuje Wam następującą uchwałę:

„I. — Zjazd postanawia nie zamykać dyskusji nad propagandą wiejską lecz prowadzić ją dalej na następnym zjeździe; przekazuje wszystkie wnioski specjalnej komisji, która ma opracować ogólną deklarację na przyszły zjazd krajowy partji, wytknąć zasadnicze idee naszej propagandy wiejskiej i ułożyć odpowiednio do tych wytycznych program bezpośrednich żądań, które wystawić należy w interesie pracowników na roli.

„II. — Jeżeli pomieniona komisja nie dojdzie do jedno-myślnej uchwały co do tej deklaracji, większość komisji i jej mniejszość lub mniejszości będą mogły przedstawić odrębne referaty i rezolucje.

„III. — Specjalna komisja ma się składać: 1. ze stałej komisji administracyjnej, 2. delegacji socjalistycznej grupy parlamentarnej, mianowanej przez tę grupę, 3. towarzyszy, obranych przez zjazd.

IV. — Koszta podróży i pobytu na miejscu tych delegatów, którzy mieszkają na prowincji, ponosi partja.

Natychmiast po przyjęciu tej rezolucji, zjazd mianował swych delegatów, a w osiem dni później grupa parlamentarna wyznaczyła swoich, tak że w obecnej chwili komisja może się zabrać do pracy.

Jakąż deklarację zredaguje ona? Jakie idee wytknie ta deklaracja?

Pokaże nam to przyszłość. Tym nie mniej należy przedstawić tu sytuację rolną we Francji, aby umożliwić towarzyszom zagranicznym wytworzenie sobie zdania o tej kwestji rolnej, tak złożonej w swym całokształcie i w swych szczegółach.

II.

Terytorjum rolne we Francji ogarnia 49 400 000 hektarów, które dzielią się w następujący sposób:

Ziemia orna	27 000 000	hektarów
Łąki	5 000 000	„
Winnice	2 300 000	„
Ogrody	700 000	„
Lasy	8 400 000	„
Stepy (landes)	6 000 000	„

Na tych 49 400 000 hektarów ziemi mamy armję pracowników rolnych w liczbie 6 663 135 głów, z których 33,09% uprawiających wyłącznie własną ziemię, 15,96% fermerów, 5,18% dzierżawców (métayers), 18,20% robotników dniowych i 27,57% służby.

Tak więc znaczna większość pracowników na roli pozbawiona jest własności.

Jeżeli zechcemy wiedzieć, w jaki sposób podzielona jest własność ziemiska, to przedstawi się nam bardzo wymowny obraz:

Roźmiar własności	Liczba gospodarstw	Powierzchnia w hektarach
Od 0 do 2 hekt.	10 426 368	5 211 456
„ 2 „ 6 „	2 174 188	7 543 347
„ 6 „ 50 „	1 351 499	19 216 902
Powyżej 50 „	122 646	17 415 599

Tak więc ogólny obszar gruntów, podlegających opodatkowaniu, wynosi we Francji 49 400 000 hektarów w okrągłych cyfrach, a ogólna liczba gospodarstw 14 074 701; zatyń 10 426 368 gospodarstw mniej niż 2 hektarowych stanowi 74,09% ogólnej liczby gospodarstw, podczas gdy posiadane przez nie 5 211 456 hektarów ziemi przedstawia tylko 10,53% ogólnego obszaru.

A jeżeli dowiedziawszy się, w jaki sposób dzieli się własność pomiędzy gospodarstwa wiejskie, zapytamy o liczbę ludzi, eksploatujących ziemię, otrzymamy wynik następujący.

Z jednej strony mamy 4 852 963 rolników, posiadających 12 572 000 hektarów ziemi, z drugiej zaś 859 789, posiadających 36 828 000 hektarów.

Ponieważ wśród 4 852 963 gospodarstw znajdujemy 2 235 405 drobnych mniej niż jednohektarowych, posiadających ogółem 1 372 300 hektarów, przeto przeciętna powierzchnia własności, zwanej bardzo drobną, wynosi 0,59 hektara, podczas gdy przeciętna powierzchnia gruntów 138 671 przedsiębiorstw więcej niż 40 hektarowych — wydzielamy je z 859 779 przedsiębiorstw, posiadających około 37 milionów hektarów — wynosi 162,21 hektarów.

Naogół koncentracja rolna nie da się zaprzeczyć, a jeśli nie dokonywa się ona z zawrotną szybkością koncentracji kapitalistycznej w przemyśle i handlu, tym niemniej dokonywa się niewątpliwie. Dla udowodnienia zaś tej koncentracji wystarczy oprzeć się na dokumentach, podanych przez samego p. Yvesa Guyot'a w referacie, wygłoszonym przezeń przed rokiem w Międzynarodowym Stowarzyszeniu

Statystycznym w Kopenhadze. W referacie tym zaznaczył on na początku, że w przeciągu 5 lat (od r. 1896 do r. 1901) liczba gospodarstw rolnych, nie posługujących się pracą najemną, podniosła się z 3 086 200 do 3 469 200, co oznacza powiększenie o 383 000. Zapewne wzrost ten nie da się zaprzeczyć, lecz gospodarstwa te nie są przedsiębiorstwami rolnymi w ścisłym znaczeniu tego wyrazu. Są to gospodarstwa rolne, na których uprawę właściciel poświęca 30, 40 lub 50 dni na rok (sprzedając przez resztę czasu swą siłę roboczą większemu właścicielowi), aby z nich otrzymać bądź to nieco jarzyn, bądź nieco wina, zboża lub innych produktów, pozwalających mu przetrwać okresy przymusowego bezrobocia w czasie zimy. Ale nie są to przedsiębiorstwa rolne we właściwym tego słowa znaczeniu, t. j. gospodarstwa, wytwarzające towary rolnicze na sprzedaż; są to grunta, które można nazwać przedłużeniem bytu robotnika rolnego. Obok tych gospodarstw są jednak inne: są to przedsiębiorstwa, posługujące się najmitami. Te gospodarstwa rolne mają na celu wytwarzanie na sprzedaż. Tych zaś właśnie liczba się zmniejszyła: w okresie 5 lat spadła ona z 1 484 000 do 1 340 000, wykazuje więc ubytek 144 000, czyli około 10%,

Natomiast liczba wielkich przedsiębiorstw, więcej niż 100-hektarowych wzrosła o 4 477 w ciągu 10 lat, a powierzchnia ich zwiększyła się o 197 300 hektarów.

Nie trzeba przy tym sądzić, że drobna własność należy rzeczywiście do tych, którzy płacą od niej podatki. Byłby to wielki błąd. Według posła Klotza, referenta budżetu rolnictwa na rok 1907, na własności ziemskiej ciąży przeszło 15 miliardów długu hipotecznego, z czego $\frac{3}{4}$ przypada na drobnych właścicieli. Wiemy co prawda, że nasze twierdzenia starano się obalić i nieraz, aby nam wykazać, jak dalece dług hipoteczny nie obciąża drobnego właściciela, lecz pomaga mu, powoływano się na spadek liczby przymusowych sprzedaży majątków, liczby, która w okresie od r. 1889 do r. 1893 wynosiła 59 467, a od r. 1899 do 1903 — 34 850.

To zmniejszenie liczby przymusowych sprzedaży niczego nie dowodzi. Wielki kapitalista rolny nie ma interesu w wytępieniu wszędzie drobnego posiadacza, któremu pożyczka pieniędzy. Wystarczy mu, jeśli otrzymuje część procentów od pożyczonego kapitału. Kapitalista robi nawet coś lepszego. Tak np. wielki kupiec winny, posiadający znaczne obszary, spłaca wierzyciela, który pożyczył pieniądze drobnemu rolnikowi, bo chce mieć w tym ostatnim dłużnika, nie po to by mu szkodzić, lecz przeciwnie, aby go ochronić od zlicytowania; wielki kapitalistyczny przedsiębiorca rolny rozumie bowiem, że wytępienie drobnych posiadaczy, pracujących część roku na własnej ziemi, a pozostałą część na jego gruntach, pozbawi go rąk roboczych. Jest to ta sama taktyka, jaką widzimy w środowiskach miejskich. Tam buduje się domy mieszkalne dla robotników, które po pewnym czasie mają się stać ich własnością i przykuć ich do fabryki; tu pozostawia się drobnemu rolnikowi jego własność, aby go przykuć do ziemi wielkiego przedsiębiorstwa rolnego. Znaczy to, że drobna włas-

ność, istniejąca jeszcze w obecnej chwili, egzystuje często dzięki tolerancji; nie wywłaszcza się jej, bo nie zależy na jej wywłaszczeniu.

Trzeba więc wielkiego zasobu dobrej woli, aby zaprzeczać koncentracji kapitalistycznej w dziedzinie własności ziemskiej.

Zresztą wymownym dowodem tej koncentracji jest wielka liczba bezrolnych fermerów, dzierżawców, pastuchów, woźniców, robotników dniowych, służby i t. d. i t. d.

Gdyby nie było wielkich kapitalistycznych posiadłości ziemskich, czy mielibyśmy we Francji 621 131 robotników dniowych, 585 623 fermerów, 220 871 dzierżawców, 1 832 174 służby folwarcznej i 16 091 rzadców, pozbawionych własności!?

Lecz jeśli niema koncentracji kapitalistycznej własności, to jest koncentracja kapitalistyczna produkcji rolniczej.

O ile miasta się nie rozwinęły, o ile istniało mnóstwo drobnych ośrodków o ludności 3-do 10-tysięcznej, do których drobni rolnicy przynosili na sprzedaż swe produkty, spieniężając je osobiście: włościanka przynosiła jaja, drób, masło; włościanin przynosił zboże dla młynarzy, a owies dla tych, którzy posiadali konie w mieście, bez uciekania się do pośredników kapitalistycznych, — wytwory te były sprzedawane po cenach dość korzystnych, pozwalając włościanom na dostatnie życie.

Lecz kiedy trzeba było zaopatrywać olbrzymie miasta, zaludnione przez setki tysięcy, a nawet miliony ludzi, kiedy produkty musiały przybrać postać towarów, zaszła głęboka zmiana. Niedosć, że włościanin nie może przebywać dziesiątków i setek kilometrów dla spieniężania swych wytworów, musi nadto przejść pod jarzmem kaudyńskim pośrednika kapitalistycznego, który kupuje zboże na tonny lub posiada wagony-lodownie do przewozu mięsa czy masła na rynki Paryża lub Anglii. Przedsiębiorstwo rolnicze produkuje więc towary, staje się fabryką prowjantów rolniczych z tą jednak różnicą, że przemysłowiec sprzedaje sam produkty, które wytworzył, podczas gdy drobny wytwórca prowjantów nie sprzedaje ich bezpośrednio spóżywcy, lecz musi posługiwać się pośrednikiem kapitalistycznym, którego potęga jest równie szkodliwą i zgoną dla włościaństwa, jak potęga wielkiej własności ziemskiej.

Fakt ten możemy we Francji zaobserwować we wszystkich dziedzinach rolnictwa. Weźmy dla przykładu uprawę buraków na północy. Niegdyś widzieliśmy tu wielu włościan, cieszących się niezależnością. Dziś wielkie obszary pod burakami łączą się z rafinerjami, należą do kilku stowarzyszeń, którym włościanie muszą ulegać. Włościanie nie mogą już targować się o ceny, lecz muszą je przyjmować i zginać się przed wolą wielkich cukrowników, którzy pozostawiają im tylko tyle, ile potrzeba na ich wyżywienie wraz z rodzinami.

Co się tyczy produkcji nabiału, to włościanie, mieszkający w promieniu 200 kilometrów wokoło Paryża i wielkich miast, muszą prawie zawsze sprzedawać swe mleko po cenach niżej kosztu; albowiem p. Paisaut w referacie, ogłoszonym 4 marca 1908 roku w Stowarzyszeniu Rolników Francuskich wykazał, że litr mleka, który kosztuje

producenta 12 do 13 centymów, sprzedaje się po 9 centym. w lecie, a po 11 — w zimie. Nietylko więc nie przynosi producentowi najmniejszego dochodu, lecz nawet nie zwraca mu wydatków na wyżywienie bydła.

Za trustami mięsnymi powstają trusty i dla innych produktów: zboża, jęczmienia, win, kokonów jedwabnych, masła, jaj, drobiu itd.; cała produkcja wkońcu podpada pod władzę przedsiębiorców kapitalistycznych, panujących nad rynkiem.

Pozostawiwszy włościaninowi ziemię, kapitał stara się odebrać mu możność zbytu produktów, co czyni włościanina wiecznym jego lennikiem. Mamy więc wszelkie podstawy do twierdzenia, że obecny system produkcji i wymiany dokonywa swego rewolucyjnego dzieła w rolnictwie, zarówno jak w przemyśle.

Bez wątpienia działa on powolniej w dziedzinie rolnictwa, niż w dziedzinie przemysłu, czego sami nie przestajemy powtarzać, — a to dlatego, że włościanin, wydany na pastwę eksproprowacji kapitalistycznej, posiada znacznie większą siłę oporu, to znaczy, zdolność głodzenia się, niż ją posiadał niegdyś drobny przemysłowiec, — ale pomimo to własność kapitalistyczna nieuchronnie ruguje unas własność prywatną pracowników rolnych.

Wyругuje ją też — powinienbym powiedzieć: ruguje ją coraz bardziej — przez zaprowadzenie podziału pracy, zwiększającego produktywność zarówno w rolnictwie, jak w przemyśle; przez wkraczanie mechaniki i konia parowego do fermy i jej zakładów; przez dodanie laboratorjum do obór i stajni, a chemika do oracza.

Gdy zaś prywatna własność ziemską, owoc uporcezywej pracy tego, kto był lub kto jest jeszcze jej posiadaczem, ulotni się pod palącymi i wchłaniającymi promieniami wielkiej własności ziemskiej prywatnych kapitalistów: wówczas wydziedziczonym pozostanie tylko — jak dobitnie powiedział Marx — wywłaszczyć wywłasczycieli, aby ogół społeczeństwa mógł odzyskać z powrotem wydartą mu ziemię — odzyskać ją w postaci własności zbiorowej, społecznej.

Nie da się zaprzeczyć, że środowisko społeczne na wsi jest odmienne od środowiska społecznego miejskiego; siły nasze na wsi nie rosną z taką szybkością, jak w mieście. Przytym włościanina nie tak łatwo poruszyć. Nie zapala się on zbyt prędko, a jego entuzjazm jest więcej niż względny.

Bardzo nieufny, bardzo ostrożny włościanin dwa razy pomyśli, zanim się przejmie nową ideą i nie przyjmuje nieznanych sobie teorii, zanim ich dobrze nie zbada i nie zrozumie. Ale rzecz można, że raz wstąpiwszy do szeregów partji, należy do niej duszą i ciałem. Oddaje się cały bez zastrzeżeń przyjętym przez siebie doktrynom i przy każdej sposobności broni ich przed temi, którzy je zwalczają.

Z chwilą więc, gdy socjalizm zdobędzie sobie zwolenników na wsi, możemy liczyć na poważne zastępy, nieznaną prawie chwiejności, gorąco przejęte naszym ideałem, zdecydowane walczyć aż do końca. Zużyliśmy wiele czasu na to, by przyciągnąć do siebie ludność wiejską. Grupy nasze nie wytworzyły się tam z taką szybkością, jak

w ośrodkach miejskich, bojownicy nasi są tam jeszcze dość nieliczni, a prasa socjalistyczna rozpowszechnia się z wielką trudnością. I zbyt rzadko dodawać, że rozwój organizacji zawodowych i współdzielczych nie szedł na wsi w tym samym tempie, co w mieście, ponieważ, jeśli wobec 3 milionów bezrolnych liczba zsyndykowanych jest wprost śmieszna, to liczba członków kooperatyw jest niemiernie znikomą.

Pomimo wszystko jednak przeżywamy obecnie okres szybkiego rozwoju uświadczenia socjalistycznego, wzrostu liczebności naszych zwolenników i wzmocnienia organizacji socjalistycznej.

W miarę jak posuwamy się w głąb prowincji, zdobywamy liczne zastępy nowych zwolenników.

Czy to w Beauce, w Brie, w Pikardji, w Soissonais, przy ujściu Rodanu, w Cher, Allier, Indre, w Alpach Nadmorskich i t. d. i t. d., gdzie wielka własność rozpościera się niezmiernie, jak oko zasięga, i wytwarza proletarjat równie ujarzmiony i uciskany, jak robotnicy kopalni, kolei, fabryk i wielkich magazynów;

czy to w Somme, w Cote-d'Or, w Cote du Nord, Ille-et-Vilaine, Finistère, Nord, Pas-de-Calais, Morbihan, La Manche i t. d. i t. d., gdzie farmerzy mozolnie pracują na ziemi wielkiego właściciela, dokładając wszelkich sił do uprawy, a nie wiedząc, czy pozostanie im choćby marny grosz po opłaceniu czynszu dzierżawnego;

czy to w Landes, w Allier, w Dordogne, w Gironde, w Mayennes, w Corrèze, w części Rodanu i t. d. i t. d., gdzie połownictwo pozwala szlagonom pędzić żywot w najroskoszniejszym próżniactwie, podczas gdy mnóstwo włościan płaci im dziesięciny, równie urozmaicone, jak wygórowane;

czy to w Lozère, w Alpach Niższych, w Haute-Vienne, Haute-Marne, Aube, Puy de Dome, we Wschodnich Pirenejach i t. d. i t. d., gdzie małorolni właściciele cierpią, węgietują, wycieńczają się i powoli konają na swych chusteczkowych działkach, wyzyskawszy samych siebie bez litości —

wszędzie wykazujemy i udowadniamy niebezpieczeństwo kapitalistyczne: koncentrację, wyzysk, nieuczciwe pośrednictwo.

Oprócz więc wielkich posiadaczy ziemskich, którym olbrzymie posiadłości przynoszą niezmierne dochody, oprócz właścicieli wielkich przedsiębiorstw, zatrudniających armje robotników najemnych, ogół pracowników na roli może nam tylko przyklasnąć.

Poczawszy od milionów bezrolnych robotników dziennych, a skończywszy na średnich rolnikach, włączywszy więc w tę liczbę drobnych i bardzo drobnych właścicieli, wszystkim zależy na urzeczywistnieniu przeobrażenia społecznego, które głosimy.

Lecz dla dokonania pożytecznego dzieła, dla przyciągnięcia na naszą stronę tych, których wahanie widzą wszyscy żyjący wśród nich lub ich odwiedzający, trzeba się wystrzegać wszelkiej jałowej lub drażniącej agitacji. Tylko poważne argumenty, tylko przykłady, dające się skontrolować, i cyfry zaczerpnięte ze statystyki skłonią włościanina, by nas słuchał i miał do nas zaufanie. Pozyskanie włościanina francuskiego dla socjalizmu nie wymaga szumnej frazeologii, dobitnych apostrof, ani transcendentalnych sofizmatów.

Wystarczy nam powiedzieć włościaninowi, że pracownik na roli nie powinien być już zwierzęciem pociągowym, przywiązany do swego skrawka ziemi, — jeżeli go posiada — które nie żyje ze swej roli, lecz raczej z niej umiera; że nie powinien już być pochłonięty przez ogłupiającą pracę, sprzeczną ze stanowiskiem, które człowiek nowożytny powinien zajmować w społeczeństwie; że dość jeszcze jest na wsi miejsca, aby pracownik na roli nie dzielił mieszkania ze swym wieprzem lub krową; że wytwarza on dość zboża i wina, tuczy dość bydła, hoduje dość baranów, aby mieć prawo do kawałka białego chleba, do dzbanka czystego wina, do smacznej pieczeni i ciepłej wełnianej odzieży.

Wystarczy nam poprostu wezwać bezrolnych włościan: najmłodszych, fermerów i dzierżawców, aby weszli do partii socjalistycznej, by przyspieszyć wywłaszczenie polityczne burżuazji, dopiąć uspołecznienia kapitalistycznych środków produkcji, wymiany i przewozu; aby się skupiali według zawodów i organizowali w potężne syndykaty dla zmuszenia właścicieli do zaspokojenia ich bezpośrednich żądań.

Wystarczy nam wezwać drobnych posiadaczy, aby się zrzeszali, łączyli się w kooperatywy kupna, sprzedaży i produkcji, przygotowując się w ten sposób do przyszłej własności zbiorowej.

Jestem przekonany, że przez tę systematyczną i potężną działalność dokonamy we Francji dzieła daleko bardziej rewolucyjnego, niż ci, których demagogiczne frazesy odstraszą włościan i uzbrają ich przeciwko nam.

Z Kraju.

Neosłowianizm „bez zastrzeżeń“ i neosłowianizm z „poważnymi zastrzeżeniami“.

Czerwiec, 1904.

Podróźni opowiadają, że lew afrykański, gdy spotka Beduina, naprzód go całuje zanim rozedrze. Carska Rosja nieraz w ten sposób całowała swoje ofiary. „A biada temu, komu Moskwa raz pomoże“. Tak w marcu 1867 r. ostrzegął Ziemiałkowski sejm galicyjski przed Rosją.

Rosja zawsze pomagała słowiańszczyźnie wyłącznie w tym samym celu, w jakim legiendarny lew afrykański całuje Beduina. I gdy w roku zeszłym reakcyjna, liberalna i postępową pstrokacizna słowiańska zebrała się na narady praskie, „Moskwa“ w osobie Wergunów, Filewiczów i Kułakowskich pospieszyła złożyć swój pocałunek na brudnym i pomarszczonym łonie tej starej wietrznicy, która się nazywa ideą słowiańską. Kto zresztą nie unizgał się do niej, kto na łonie jej nie szukał wiary, uspokojenia i ratunku przed — rewolucją? Obejmowali ją panowie krakowscy z margrabią Wielopolskim na czele po rzezi galicyjskiej 1846 r. i po wybuchu rewolucji roku 1848. Tańczyli z nią czerwonego kankana anarchiści i federaliści pod wodzą Bakunina. Reakcyjna i zaboreza Rosja chowała pod jej szatami

swoje drapieżne pazury, a drobnomieszczaństwo czeskie ubierało ją w szaty swego „prawa historycznego“ i ukrywało pod nimi swoją reakcję przeciw kapitalistycznemu rozwojowi, skuwającemu historyczne kraje austriackie w nowożytnie państwo burżuazyjne. Wreszcie ubrano ją w najnowsze szaty i nazwano ideą neosłowiańską. W tym przebraniu spodobała się republikańskim aferzystom Francji, oddała się rosyjskim paźdzernikom, odrodzeńcom pokojowym i kademtom, upoiła swojemi wdziękami polskich realistów, narodowych demokratów, postępowców z saloniku p. Konica i postępowych demokratów z kramiku pod firmą p. Kempnera. Ale nowe szaty nie złudziły moskalofilów galicyjskich i panslawistów rosyjskich, którzy od razu poznali w niej swoją starą przyjaciółkę z przed lat sześcudziesięciu i z cynicznym afektem starych epuzerów odgrzali z nią wspomnienia pierwszej miłości.

Pocałunek Wergunów okazał się zabójczym. Zarażona nim idea neosłowiańska od razu zaczęła cuchnąć panslawistyczną zgnilizną caratu. W zapachach tej zgnilizny dusił się właśnie zjazd gości słowiańskich w Petersburgu z okazji zebrania się praskiego Komitetu Wykonawczego. Część postępowców polskich, połowicznych, jak zawsze, w myśli i czynach, tym razem również stanęła w połowie drogi. Kramik z *Nowej Gazy* na chwilę się zawałał i na zjeździe petersburskim nie był reprezentowany. W saloniku zaś p. Konica panował i panuje w dalszym ciągu niepohamowany zapał dla idei neosłowiańskiej i jeżeli ta grupka polityczna nie przyjmowała udziału w obradach Komitetu praskiego, to tylko dlatego, że jest właśnie grupką, której nikt o to nie prosił i która raz jeden, mianowicie w II Dumie, prowadziła maleńki i reakcyjny żywot polityczny tylko z łaski demokratów narodowych. W ten sposób na zjeździe praskim z Królestwa brali udział tylko realiści i narodowi demokraci pod wodzą p. Dmowskiego i tylko po to, aby stwierdzić, że idea neosłowiańska ma w postaci Polski wielką dziurę, przez którą biurokracja rosyjska wygwizduje sobie melodie na nuty polakożercze. Przez tę dziurę panslawistyczną przelazła idea oderwania Chełmszczyzny, jako jeden z tryumfów idei neosłowiańskiej. Ale ta „sprawiedliwość słowiańska“ w oczach Wergunów rosyjskich i galicyjskich moskalofilów była oczywiście krzyczącą niesprawiedliwością w oczach Polaków słowiańskich i liberalno-rosyjskich tak zwanych „przyjaciół Polski“. I jeżeli w ostatniej chwili petersburskich narad słowiańskich polski hymn narodowy rozległ się przez tę samą dziurę polską, przez którą panslawiści wygwizdują melodie polakożercze, to fakt ten nie mógł już ani na jotę zmniejszyć tego straszego rozczarowania i jeszcze straszniejszej „klapy“, jaką sprawa polska, reprezentowana przez Polskę burżuazyjną, odniosła w ruchu neosłowiańskim na skutek haniebnego pocałunku „Moskwy“.

Ta maskarada słowiańska pomimo wszystko zasługuje na miano widowiska historycznego. Kiedy bowiem przedstawiciele „Polski“ podnosili sprawę chełmską w Królestwie, przedstawiciele „Moskwy“ przeciwstawiali im sprawę ruską w Galicji. Kiedy pierwsi oskarżali carską i czynowniczą „Moskwę“ o ciążenie ku Hohenzollernom i Prusakom, drudzy oskarżali szlachecką i drobnomieszczańską Galicję o ciążenie ku Niemcom austriackim. W rzeczy samej, przeciw Unji Słowiańskiej w parlamencie wiedeńskim tamtejsze Koło Polskie występuje w sojuszu z Niemcami i ratuje w ten sposób antysłowiański gabinet wraz z ministrem rodakiem Bilińskim do spółki z rządem

węgierskim, zaprzędającym słowiańskich chłopów bośniackich i hercegowińskich w lichwiarską niewolę giełdy budapeszteńskiej. Polacy, popierający niesłychany projekt prywatnego uwłaszczenia chłopów słowiańskich przez bankierów węgierskich na okropnych warunkach lichwiarskich — to taka sama maskarada słowiańska, jak oderwanie Chełmszczyzny w imię sprawiedliwości słowiańskiej. I jest to tylko pół-prawdą, gdy słowiańscy Polacy, poczynając od realisów i kończąc na t. zw. postępowych demokratach, usprawiedliwiają uchylanie się polityki polskiej w Austrii od neoslawizmu i jej wystąpienie w sojuszu z Niemcami przeciw austriackiej Unii Słowiańskiej tym faktem, że w Austrii Polacy mają wolność narodowościową, podczas gdy w Rosji panuje polityka polakożerstwa. Przyczyna tkwi daleko głębiej, w tym mianowicie fakcie, że neosłowianizm posiada w Galicji odwrotną dziurę polską, to jest — dziurę ruską, to jest — panowanie szlachty polskiej nad chłopskim narodem ruskim. W polityce austriackiej fakt ten odbija się w ten sposób, że Klub ruski w parlamencie wiedeńskim pragnie należeć do każdorazowej większości rządowej, aby za jej pomocą wytargować coś przeciw Polakom, a Koło Polskie z tego samego powodu nie chce się znaleźć wśród mniejszości i dać się współubiec postom ruskim. Obok szlachecko-junkierskiej wierności dla monarchji agrarjuszów i klerykałów, której nie zmienił nowy skład Koła Polskiego pod wodzą narodowych demokratów, to współubieganie się o udział w każdorazowym rządzie stanowi przyczynę, dla której wiedeńskie Koło Polskie nie tylko występuje w sojuszu z Niemcami przeciw Unii Słowiańskiej i chłopom słowiańskim, lecz faktycznie popiera sojusz Austro-Węgier z hakatystyczną monarchją niemiecką pomimo uroczystych protestów, wygłaszanych od czasu do czasu we wspólnych delegacjach przeciw hakatyzmowi pruskiemu.

W ten sposób „solidarność słowiańska“ z jednej i drugiej strony granicy z punktu widzenia rządzącej biurokracji rosyjskiej i polskich klas panujących sprowadza się do solidarności między wilkiem a jagnięciem. Rezolucja, przyjęta w rezultacie narad słowiańskiego Komitetu Wykonawczego w Petersburgu, przyjęta została przez prasę polską wszystkich partii burżuazyjnych, jako urągawisko z idei neosłowiańskiej. To niezadowolenie polityków polskich wynika stąd, że rezolucja petersburska, w tej części, która bezpośrednio dotyczy Polaków, żąda „sprawiedliwości“ zarówno dla narodowości polskiej w Królestwie, jak dla ruskiej w Galicji, i stawia sprawę polsko-rosyjską w jednym rzędzie i narówni ze sprawą rusko-galicyską, nie dając żadnego konkretnego rozwiązania ani jednej ani drugiej sprawy. Jest to niewątpliwie arcyżłośliwy „kawał“ ze strony neosłowiańskiej „Moskwy“, przypominający pocałunek owego legendarnego lwa afrykańskiego. Ale historyczne znaczenie rezolucji petersburskiej, jak i całego humbugu neosłowiańskiego podczas ostatnich narad Komitetu Wykonawczego polega właśnie na tym, że „solidarność słowiańska“ wogóle została publicznie obnażona ze swoich szat ideologicznych i ukazała się oczom proletariatu jako naga i wulgarna walka o łup wśród rozmaitych warstw i klas narodów słowiańskich, oraz na tym, że specjalnie w sprawie polskiej odkryte zostały publicznie sprężyny sporów słowiańskich, wynikających z drapieżności biurokracji rosyjskiej, której polskie klasy posiadające pragną wyrwać ze szponów panowanie nad Królestwem Polskim, a z drugiej strony z klasowej drapieżności szlachty galicyjskiej, która ze swoich szponów nie chce wypuścić słowiańskiego narodu chłopów ruskich.

Polska idea neosłowiańska „bez zastrzeżeń“ otrzymała obuchem w łeb i przynajmniej chwilowo usunęła się ze sceny. Na jej miejsce występuje postępowo-demokratyczna idea neosłowiańska „z zastrzeżeniami“. Pan Kempner dlatego tylko nie chce być neosłowianinem, że za neosłowian uważają się również Filewicz i Kułakowski; po drugie, dlatego, że przy obecnej „konjunkturze“ politycznej w Rosji idea neosłowiańska nie ma żadnych szans powodzenia, a sprawy polskiej można bronić nie mniej dobrze z punktu widzenia polityki demokratycznej i dążeń wolnościowych wogóle. Pan Kempner nie miałby natomiast nic przeciw idei neosłowiańskiej i chętnie zostałby neosłowianinem, gdyby neosłowianami byli wyłącznie Milukowowie i Rodiczewowie. Jeszcze lepiej ideę neosłowiańską „z zastrzeżeniami“ formułuje drugi jej zwolennik pan Ludwik Kulczycki, który w Nowej Gazecie pisze:

„Polacy wtedy tylko mogliby bez uszczerbku dla siebie brać udział w ruchu neosłowiańskim, i to z poważnemi zastrzeżeniami, gdyby na zjazdach jego zwolenników przyjęto niedwuznaczną rezolucję o konieczności nadania Królestwu Polskiemu autonomji politycznej i gdyby wypowiedziano się stanowczo przeciw zaborczo-antiaustrjackim tendencjom wojującego nacjonalizmu rosyjskiego“.

Głos Warszawski, organ p. Dmowskiego również zresztą doszedł do wniosku, że w kompanji Wergunów nie może być mowy o polityce neosłowiańskiej, czyli demokracji narodowi również występują „stanowczo przeciw zaborczo-antiaustrjackim tendencjom wojującego nacjonalizmu rosyjskiego“ i również potępił rezolucję petersburską za to, że niema w niej „niedwuznaczej rezolucji o konieczności nadania Królestwu Polskiemu autonomji politycznej“. Umarł zatem neosłowianizm „bez zastrzeżeń“ — niech żyje neosłowianizm „z poważnemi zastrzeżeniami“!

Ale pełna i konsekwentna myśl reakcyjna realistów i narodowych demokratów, czy też połowiczna i tchórzliwa myśl reakcyjna postępowych demokratów, narodowo-demokratyczny neosłowianizm „bez zastrzeżeń“ w sformułowaniu pana Dmowskiego, czy też postępowo-demokratyczny neosłowianizm „z poważnemi zastrzeżeniami“ w sformułowaniu pana Kulczyckiego — z punktu widzenia proletariatu ruch neosłowiański w każdym sformułowaniu jest ruchem reakcyjnym, a połowiczna reakcja postępowców jest zawsze gorszą od konsekwentnie reakcyjnej myśli neosłowiańskich realistów i narodowców. I jeżeli Polacy Kempnerów i Kulczyckich „mogliby bez uszczerbku dla siebie z poważnemi zastrzeżeniami brać udział w ruchu neosłowiańskim“, to polska klasa robotnicza pod groźbą największego uszczerbku dla swoich najżywotniejszych interesów, zarówno jak dla interesów wolności i kultury wogóle, musi temu humbugowi słowiańskiemu „z zastrzeżeniami“ i „bez zastrzeżeń“ przeciwstawić ideę walki klasowej, a swoją solidarność klasową specjalnie z robotnikami Niemiec musi tym dobitniej zaznaczać, im wyraźniej ruch neosłowiański przeciwstawia się Niemcom.

Polski ruch neosłowiański stworzyła Demokracja Narodowa pod kierownictwem p. Dmowskiego. Ruch ten znalazł szeroki odgłos i sympatję „bez zastrzeżeń“ lub „z poważnemi zastrzeżeniami“ wśród wszystkich partji burżuazyjnych dzięki rewolucji, która kazała burżuazji szukać swojej idei w przeciwstawieniu do idei proletariatu. Ruch neosłowiański, zarówno w Rosji, jak w Polsce, zarówno w sformułowaniu grafów Bobrinskih, jak Dmowskich, Milukowów i Mak-

łakowów, jak Kempnerów i Kulczyckich, jest w rzeczywistości przeciwnością ruchu socjalistycznego w rewolucji rosyjskiej, jest kontrrewolucyjnym i reakcyjnym środkiem przeciw walce proletariatu. Im mniej ruch ten jest „bez zastrzeżeń“, im więcej zawiera „poważnych zastrzeżeń“, mających złudzić proletariata swoją niewinnością i ukryć przed nim wyraźny charakter kontrrewolucyjny, tym bardziej musi być zwalczany przez socjalistycznie wyszkoloną część proletariatu.

Ale ten kontrrewolucyjny i reakcyjny charakter ruchu neosłowiańskiego odsłonił p. Dmowski w znanej swej książce, w której rozwiązuje sprawę polską zapomocą polityki neosłowiańskiej, skierowanej przeciw Niemcom. A teraz jeszcze wyraźniej, choć pośrednio, odsłonił cele tego ruchu, pisząc z powodu ostatniej broszury p. Pil-tza, o celach ruchu demokratyczno-narodowego wogóle. W artykule p. n. „Anachronizmy“ p. Dmowski pisze niezwykle szczerze i jasno, co następuje:

„Dziś chyba dla każdego myślącego człowieka powinno być jasnym, że kwestja rozrostu ruchu socjalistycznego u nas nie jest wcale drugorzędną kwestją naszej polityki. Miała ona bodaj większe znaczenie, niż kwestja naszego stosunku do rządu.

„Jest cała sfera ludzi w naszym kraju, która oceniając historję naszego najnowszego ruchu narodowego, tak się zapatrzyła w nasz stosunek do rządu, iż nie widzi wcale, że ten ruch narodził się i rozwinął w walce z socjalizmem, że jego walka, to była przedewszystkim walka z partjami socjalistycznymi o dusze młodzieży, o dusze ludu, o moralny stan narodu, a więc o najważniejszą podstawę jego przyszłości. W tym jest główna rola tego ruchu, a nie w tym, jakie on na rządzie zrobił wrażenie.

„Ja sam należałem do młodzieży, która organizowała manifestację Trzeciego Maja w 1891 r., siedziałem za tę sprawę w cytadeli warszawskiej i wiem dobrze, jakimi pobudkami kierowali się organizatorzy. Chodziło o to, żeby młodzież, która żyła pod urokiem bohaterstwa przewodców kosmopolitycznego socjalizmu, która pluła na ideały narodowe, na wszystko, co stanowi podstawę naszego moralnego i kulturalnego bytu, która na rozmaitych zebraniach spokojnie słuchała obrazy najświętszych uczuć naszych, żeby tę młodzież oderwać od socjalistycznego prądu, żeby ją pociągnąć w kierunku, w którym bę-dzie szła ze społeczeństwem, a nie przeciw niemu...

„I doprawdy, w tych naszych młodzieńczych porywach było więcej rozumu stanu, niż u ludzi, którzy zapatrzywszy się w stosunek do rządu, zignorowali zupełnie niebezpieczeństwo socjalistyczne, największe, jakie nam w ciągu tych lat groziło. Gdy oni biadali nad nowymi ofiarami, myśmy wiedzieli, że trzeba iść do cytadeli, bo tylko za tę cenę kupimy sobie w oczach ówczesnej młodzieży dyplom na jej moralnych kierowników.

„Myśmy rozumieli, że silnego prądu nie można zwalczyć narzekaniem i oskażeniami, że nie wystarczy nawet ostra krytyka, że trzeba silniejszy prąd w przeciwnym kierunku wytworzyć“.

Narodowi demokraci wystawili ideę niepodległości Polski i szli do cytadeli, aby tym sposobem zwalczać socjalizm. Dla nas może to być rzeczą zupełnie obojętną, czy rzeczywiście już wtedy cel ten tkwił świadomie w ich głowach, ale niewątpliwie tkwił w ich idei, w ich ruchu. Idei i ofiarnej walce socjalistów przeciwstawili swoją ideę i swoją ofiarną walkę. Ale w przeddzień i w czasie rewolucji program niepodległości Polski zniknął, jak kamfora, a idea autonomji związana była przez Socjaldemokrację z walką rewolucyjną proletariatu, nie mogła więc służyć kontrrewolucji polskiej za środek przeciwstawienia się socjalizmowi. Kontrrewolucja w Polsce wymagała nowej idei, i oto Demokracja Narodowa wprowadziła ją na tory neosłowiańskie.

Takie jest obiektywne znaczenie polskiego i rosyjskiego ruchu neosłowiańskiego, niezależnie od tego, czy się będzie odbywał „bez zastrzeżeń“, czy „z poważnemi zastrzeżeniami“, z Wergunami i Milukowymi, czy tylko z Milukowymi bez Wergunów. Jeżeli zaś „Moskwa“ Wergunów przyłączyła się do tego ruchu, a Polska Dmowskich wzięła go bez zastrzeżeń, to tylko dlatego, że lepiej od liberałów rosyjskich i postępowców polskich odgadła jego reakcyjną istotę i kontrrewolucyjne znaczenie.

Jan z Czerniakowskiej.

Z prasy partyjnej.

Nieco o „przesuwaniu się burżuazji na lewo“.

Niezawodne znaki na ziemi i niebie miały świadczyć, według zapewnień burżuazyjnej, kadeckiej i demokratycznej prasy z przed kilku tygodni, że burżuazja rosyjska „posuwa się na lewo“. Jednakże najbardziej zainteresowani nie omieszkali wystąpić z zaprzeczeniem. W tłumaczeniu na język polityczno-partyjny, „przesuwanie się burżuazji na lewo“ oznaczałoby nic innego jak przesuwanie się na lewo pałdziernikowców, dążenie do utworzenia bloku kadecko-pałdziernikowego. Czy jest to możliwe? Nigdy — począł gorąco zapewniać w odpowiedzi na umizgi kadeckiej Rieczy organ pałdziernikowców Głos Prawdy — przynigdy nie będzie należała cnotliwa córa judejska do bezbożnego Filistyna. „Utkane zręcznemi dłońmi kadeckimi sieci nie zdołają jednak ulowić pałdziernikowców. Pałdziernikowcy nigdy i przy żadnym układzie „realnych sił“ nie pójdą ręką z kadetami po drodze zerwania z rządem i umiarkowaną prawicą“. Z niemniejszym oburzeniem odparł wieść o mającej niby powstać z pałdziernikowców oraz kadetów „większości konstytucyjnej“ sam leader pałdziernikowców, Guczkow: frakcja jego różni się od „żubrów“ conajwyżej w sprawach narodowościowych i religijnych, w innych kwestiach ogólnych obie partje działać będą ręką w rękę.

„Opozycyjne“ mlócenie pustej słomy o „przesuwaniu się burżuazji na lewo“ powstało w prasie kadeckiej z powodu kilku wystąpień i głosowań pałdziernikowców oraz kilku innych faktów, posiadających jeszcze mniej, niż poprzednie, znaczenia (jako to gorzkie żale burżuazji z powodu kryzysu, przeżywanego przez kraj cały, narady „przedstawicieli kapitału“ z „przedstawicielami nauki“ oraz „działa-

czami politycznymi“ nad sprawą podźwignięcia przemysłu z tego kryzysu oraz inne tym podobne). Nie bacząc na nikłe znaczenie tych faktów, które się ujawni, gdy rozpatrywać je będziemy w związku z całą polityką burżuazji rosyjskiej w latach ostatnich oraz poddamy je bliższej analizie, pewna część prasy partyjnej zanotowała – „przesuwanie się burżuazji na lewo“, jako zapowiedź, że burżuazja przędzie niezadługo z obozu kontrrewolucji do obozu rewolucji.

Nic w tym dziwnego. Jak wiadomo, mienszewicki schemat rozwoju kryzysu, przeżywanego przez Rosję, wymaga, by rewolucja ta, jako „burżuazyjna“, została dokonana przez burżuazję. W sformułowaniu, które niedawno, w ostatecznym wywodzie swych artykułów o „sile poruszającej rosyjskiej rewolucji“ dał Martynow (G o ł o s Socjaldemokrata, Nr. 12) pogląd mienszewików na stadium rozwoju, które przeżywamy obecnie, oraz na najbliższą przyszłość brzmi jak następują: „Nasza swoista rewolucja 1905 r., która poniosła porażkę, to tylko preludjum do radykalnego burżuazyjnego przekształcenia Rosji. Ten przewrót burżuazyjny ma za przesłankę określony układ sił społecznych, który na podstawie marksistowskiej analizy rosyjskiej rzeczywistości wyznaczili w ogólnych konturach pierwsi socjaldemokraci. Po długich walkach, zwycięstwach i porażkach powyższy stosunek sił poczyna się wreszcie ustalać“.

Stosunek sił społecznych, „który by odpowiedział schematowi „pierwszych rosyjskich socjaldemokratów“, a który jakoby „poczyna się wreszcie – ku radości Martynowa, a ku tym większemu sromowi nie chcących weń wierzyć bolszewików i Polaków – ustalać“, ma polegać na tym, że burżuazja rosyjska, która dotąd była klasą kontrrewolucyjną, stanie się sprężyną rewolucji. Rozproszone siły burżuazji konsolidują się, zwierają; z chwilą, gdy burżuazja uświadomi sobie, że obecne położenie polityczne jest bez wyjścia, że nadzieje na wielkomocarstwowe awantury zewnętrzne są złudne, że zerwanie ze starym porządkiem feudalnym jest nieuniknione, ten sam „oręż, reakcji przeobrazi się w oręż rewolucji“.

Cóż więc naturalniejszego, że współpracownicy G o ł o s a Socjaldemokrata z gorliwością, godną lepszej sprawy, wgłębiają się w „przesuwanie się na lewo“ burżuazji, jako w symptomat przeobrażania się burżuazji rosyjskiej w „poruszającą siłę rewolucji rosyjskiej“! „Życie dowiodło – pisze w zupełnej zgodzie z Martynowym Martow w piśmie Wozroźdenje (cytowane w Proletarji, Nr. 44) – że jeśli ekonomiczny rozwój dojrzał właśnie do przekształcenia burżuazyjnego, a burżuazja nie może stać się jego sprężyną, to przewrót społeczny nie może zostać doprowadzony do końca, dopóki dalszy rozwój danej klasy nie uczyni z niej sprężyną“. A więc burżuazja rosyjska musi się z stać siły kontrrewolucyjnej rewolucyjną i gorzko błędzą ci, którzy w zjawiskach, znamionujących „przesuwanie się na lewo“ burżuazji, widzą tylko poszczególne epizody, nie będące w nieuniknionym związku z zasadniczym kierunkiem rozwoju społecznego. Są one natomiast symptomatami, mówiąciami o fakcie głębszego znaczenia dla wszystkich tych, którzy à priori nie wątpili nigdy, że rozwój społeczny w nieubłagany sposób prowadzi rosyjską burżuazję, jako klasę, do przeciwstawienia się systemowi 16 czerwca.

W artykule: „W którą stronę“ (G o ł o s Socjaldemokrata, Nr. 13) Martow wyklada swe poglądy na najbliższe perspektywy rozwoju społecznego, związane z „przesuwaniem się burżuazji na lewo“ przyczym to ostatnie jest, jak widzieliśmy, według Martowa

ze swej strony koniecznym wynikiem rozwoju. „Wcześniej lub później – powiada Martow – proces rozkładu elementów, tworzących panujący obecnie blok klas posiadających, musi doprowadzić do kryzysu konstytucyjnego, do ujawnienia przeciwieństwa między układem sił społecznych, który zmienił się znacznie na korzyść burżuazji, a szlachecko-biurokratyczną konstytucją 3 (16) czerwca... Treścią kryzysu będzie zagadnienie, czy obecny pseudo-konstytucjonalizm ma przejść w czysty szlachecki absolutyzm czy też w konstytucjonalizm o mniej lub bardziej europejskim charakterze“.

Kto będzie, według Martowa, czynną siłą tego przewrotu, uwarunkowanego przez zachodzące obecnie „przesuwanie się burżuazji na lewo“? Na pytanie to Martow odpowiada z powściągliwością, niewątpliwie godną uznania: nie kompromituje się bowiem i nikomu nie naraża ten, kto mówi zawsze półgębkiem. Jednak i powściągliwość, z którą Martow „nie chce prorokować“ roli politycznej awangardy w przyszłych ruchach „burżuazji przemysłowej w ścisłym tego słowa znaczeniu“, natomiast pokłada wszystkie swe nadzieje w „demokratycznych elementach burżuazji“, ta powściągliwość nie jest pozbawiona swej złej strony. W ścisłej zgodzie ze schematem mieńszewickim, o parę wierszy dalej Martow utrzymuje, że sprężyną politycznego kryzysu będzie bezpośredni antagonizm między interesami przemysłu a interesami rolnictwa. Należałoby więc oczekiwać, że eo ipso rzecznikiem owego konfliktu będzie klasa, która reprezentuje interesy przemysłu, a więc właśnie „burżuazja przemysłowa w ścisłym tego słowa znaczeniu“. Jakim zaś sposobem mogą się nim stać „demokratyczne elementy burżuazji“, te właśnie, które według samego Martowa (p. „Obszczestwiennoje dwiżenie w Rossii w naczale XX wieka“, str. 667) „są tym słabsze i mniej zdolne do samodzielnego politycznego działania, im silniej przemysł i handel koncentrowały się w ramach wyniszczonego przez absolutyzm organizmu narodowo-gospodarczego“, – tego nie zdołamy z pewnością pojąć, dopóki nie oświeci nas natchnienie dogmatu mieńszewickiego. Albowiem do rozwiązania zagadki powyższej zgłębiać nam nie dopomóż pradoksalne twierdzenie Martowa, że burżuazyjna demokracja dorośnie do swego zadania z chwilą, gdy na skutek dalszych postępów produkcji i wymiany kapitalistycznej, dalszego rozszerzenia sfery panowania towarowo-kapitalistycznych stosunków produkcji kosztem gospodarki naturalnej, powstanie liczna i zdolna do wyodrębnienia się w klasę warstwa średnich i drobnych wytwórców oraz „nowego stanu trzeciego“. Twierdzenie powyższe odsyła nas tylko od jednej zagadki do innej: najbliższy kryzys polityczny powstanie na skutek sprzeczności między potrzebami dalszego rozwoju kapitalizmu a dzisiejszymi formami politycznymi, siłą czynna tego kryzysu – liczna i potężna demokracja burżuazyjna – powstanie jednak właśnie dopiero na skutek zburzenia przez przyszły rozwój kapitalistyczny stosunków gospodarki naturalnej i stworzenia przezeń silnego „nowego stanu średniego“! W tej przygodzie nie pomoże nam bodaj nawet „objektywny rozum historii“ Dana, raczej gotowiliśmy podejrzewać, że ten „objektywny rozum“ jest li tylko projekcją na zewnątrz subiektywnego braku orientacji politycznej w głowach tych, którzy się na niego powołują, i dążenia do rozwiązania politycznej kwadratury koła, jaką stanowi rewolucja rosyjska w ujęciu jej przez mieńszewików.

Jak żadne dwa „rozwiązania“ kwadratury koła nie mogą być podobne do siebie, tak i Dan, acz najbliższy co do swego „wyznania

wiary“ do Martowa, różni się przecie od niego w swych poglądach na „przesuwanie się burżuazji na lewo“ (por. „Burżuazja i współczesny porządek“ w tymże numerze). Nie jest on coprawda jeszcze zupełnie zadowolony z dotychczasowej ewolucji Guczkowów, Krestowników, Gużonów – albowiem „o zbudowaniu własnego, jednolitego programu, o stworzeniu własnej organizacji politycznej niema jeszcze mowy“ – jednak ma niepłonną nadzieję, że przy pomocy „objektywnego rozumu historii“, jeśli nie Krestownikowowie, to przecie Konowałowowie, którzy już dalej poszli w wyodrębnieniu się „w charakterze klasy“, z czasem doprowadzą do rozsadzenia bloku klas posiadających, rządzącego obecnie Rosją, i pchną ją na tory prawdziwie kapitalistycznego rozwoju. Dla Dana właśnie to „przesuwanie się burżuazji na lewo“ jest „potężnym czynnikiem“ burżuazyjnego przekształcenia Rosji. „Tylko starcie się burżuazji (jak widać, wielkiej burżuazji) z feudałami poruszy z obecnego zastoju życie polityczne Rosji“, tylko ono stworzy „sprzyjające warunki dla rewolucyjnej inicjatywy proletariatu i dla wciągnięcia do ruchu miejskiej i wiejskiej drobnej burżuazji“. Jak więc widzimy, Dan, w przeciwstawieniu do Martowa, jest pełen nadziei w stosunku do Konowałowów, jakkolwiek – że użyjemy charakterystyki rosyjskiej burżuazji, zapożyczonej od fabrykanta z pewnego organu przemyślowców – „rosyjskie kupiectwo i przemysłowcy, oddawna zaprawieni do ssania piersi (rządu), dotąd jeszcze nie wyszli ze stanu niemowlęstwa“, jednak, jednak – będą z nich jeszcze ludzie! Czyż nie podobna podziwiać „marksistów“, którzy, ganiąc innych za to, że sądzą o klasach na podstawie tego, co one myślą o sobie, a nie na podstawie tego, czym są, lub na podstawie „objektywnego rozumu dziejów“, oceniają sami dziejową rolę burżuazji rosyjskiej w kryzysie obecnym nie na podstawie dziejów tej klasy, lecz na podstawie gołego abstrakcyjnego schematu lub też mniej lub bardziej, „radykalnego“ wypowiedzenia się tego lub innego captain of industry – Krestownikowów lub Konowałowów??

Ostateczne wnioski w sprawie „przesuwania się burżuazji na lewo“ wyciąga ze strony mienszewików Martynow (G o ł o s S o c j a l d e m o k r a t a, nr. 14, w artykule „Bez zasad“). Ten z tryumfem stwierdza, że bolszewicy „przez brak zasad“ wpadli już po uszy w „mienszewizm“ i nie tylko przyznają, że burżuazja może „przesuwać się na lewo“, ale nieomal gotowiby przyznać – gdyby frakcyjny interes nie powstrzymał od tego – że historia zmusi burżuazję wbrew jej woli do odegrania roli czynnej siły rewolucji.

Martynow zawczasem, jak sądzą, „skacze i tańczy“ (że użyję rosyjskiego wyrażenia). W nr. 44 Proletarij w artykule „Przesuwanie się burżuazji na lewo a zadania proletariatu“ oraz w Nr. Nr. 5 i 6 centralnego organu S o c j a l d e m o k r a t („W kleszczach sprzeczności“ oraz „Kontrewolucja i burżuazja“) znajdujemy sformułowane stanowisko w sprawie odnośnej, pod którym w znacznej mierze można się podpisać. Słusznie Proletarij zwraca przedewszystkim uwagę na polityczne znaczenie tego oświecenia sytuacji, które dają mienszewicy. Z oświecenia tego – jak podnosi wspomniany wyżej artykuł Proletarij – wypływa oportunistyczna taktyka partji robotniczej w naszej rewolucji – taktyka podtrzymywania przez proletarij liberalistów w przeciwstawieniu do taktyki, która wskazuje proletarijowi, że kierownicza rola w tej rewolucji należy do niego – wbrew wszelkim wahaniom i zdradom liberalizmu. Proletarij nie neguje zgoła pewnych przejawów „przesuwania

się burżuazji na lewo“, widzi jednak środek ciężkości zagadnienia nie w stwierdzeniu tego gołego faktu, lecz w wyprowadzeniu z niego politycznych konsekwencji. „Mieńszewicy ograniczają swe rozumowanie do tego, że rewolucja nasza jest burżuazyjna i że burżuazja nasza przesuwana się na lewo. Lecz ograniczać się do tego znaczy przeobrażać marksizm z „przewodnej nici działania“ w martwą literę, znaczy to fałszować marksizm, stawać faktycznie na punkcie widzenia liberalizmu“. — Bardzo słusznie! choć, według wypowiedzianego przez nas niejednokrotnie przekonania, nie są wolni od pewnego schematyzmu w rozwiązywaniu zagadnień rewolucji rosyjskiej i bolszewicy, gdy podobnie jak mieńszewicy, acz w odmienny sposób, określają stosunek proletariatu do własności w toku rewolucji na podstawie gołego również schematu: rewolucja obecna jest rewolucją demokratyczną, agrarną, chłopską. — Taksamo w zupełności zgodzimy się i gotowi jesteśmy widzieć nawet pewne zbliżenie się do stanowiska, które w odnośnej kwestji zajmuje oddawna nasza organizacja, w myślach, wypowiedzianych nieco dalej. „Możliwa jest rewolucja burżuazyjna bez jednego zupełnego zwycięstwa proletariatu, a w rezultacie — powolne przekształcenie starej monarchji w burżuazyjną i burżuazyjno-imperjalistyczną (przykład: Niemcy). Możliwa jest rewolucja burżuazyjna z szeregiem samodzielnych wystąpień proletariatu, przynoszących i zupełne zwycięstwa i ciężkie porażki, a w rezultacie — burżuazyjną republikę (Francja)“. W ostatnich słowach widzimy nic innego, jak niedoprowadzoną do wniosku ideę, wypowiedzianą ostatnio znowu przez VI nasz Zjazd, — tę myśl, że proletariatu, jako klasa najbardziej rewolucyjna, a więc zainteresowana w posunięciu burżuazyjnej rewolucji do najdalszych możliwych dla niej granic, musi dążyć do zrealizowania drugiej z wskazanych możliwości, a więc tej, która w „rezultacie przyniesie burżuazyjną republikę“ — chociażby oczekiwały go na tej drodze nie tylko „zupełne zwycięstwa“, lecz i „ciężkie porażki“. To znaczy, musi on dążyć do zdobycia rządów w rewolucji w swe własne ręce, bo wtedy tylko dokonane zostanie najradykałniejsze oczyszczenie ustroju społecznego Rosji z przeżytków średniowieczny dla najswobodniejszego rozwoju kapitalizmu, prowadzącego najkrótszą drogą do socjalizmu. Lecz, jeśli Proletarij myśli tej nie dopowiada do końca, to niemniej przeto słusznym jest zupełnie polityczny wniosek, który wyciąga z faktu „przesuwania się burżuazji na lewo“, a który przeciwstawia wnioskowi mieńszewików. „Burżuazja przesuwa się na lewo, precz z utopizmem trudowików, niech żyje podtrzymywanie burżuazji — rozumują mieńszewicy. Burżuazja przesuwa się na lewo — powiemy my — to znaczy, w ładownicy rosyjskiej rewolucji gromadzi się nowy proch. Jeśli dzisiaj Krestownikowie powiadają: „Rosja jest chora“, — to znaczy, że jutro wystąpi socjalistyczny proletariatu, prowadzący za sobą demokratyczne własności i powie: my ją wyleczymy!“

Pomijamy, jako nie tak ściśle związany z tematem, artykuł w Nr. 5 Socjaldemokrata. Autor jego słusznie dowodzi na jednym z poszczególnych przejawów polityki „przesuwającej się na lewo“ burżuazji, a mianowicie na jej polityce zagranicznej, że w swoim „przesuwaniu się na lewo“ i dążeniu do rozwiązania obiektywnych zadań rewolucji współczesnej z jednej strony, w swym bezwzględnym ciążeniu na prawo i dążeniu do pogrzebania rewolucji chłopskiej

i proletarjackiej z drugiej, burżuazja odgrywa w rewolucji nie rolę jej „sprężyny“, lecz raczej osła Buridana, co zdechł z głodu wśród dwóch żłobów siana i owsa. Natomiast cenne myśli w interesującej nas sprawie przynosi artykuł wstępny ostatniego numeru centralnego organu (Nr. 6). Autor znowu nie neguje pewnych przejawów „przesuwania się na lewo“ burżuazji. Lecz „ograniczyć się do sprowadzenia osławionego „przesuwania się na lewo“ do niepodlegającego dla marksisty wątpliwości faktu nieuniknionego starcia rozwijających się stosunków burżuazyjnych z feudalną nadbudową polityczną — znaczy to nie powiedzieć zgoła nic, więcej nawet: znaczy to ujawnić zupełną bezsilność myśli właśnie w tym punkcie, od którego właściwie powinno się rozpocząć roztrząsanie konkretnego politycznego położenia i — w związku z nim — konkretnych zadań ruchu robotniczego. ...Rosyjscy socjaldemokraci swobodnie mogą pozostawić Słowu zaszczyt obwieszczenia w roku 1909 tej prawdy“. Uwaga ta wyda się bardzo trafną, gdy przypomnimy sobie, jak to z pół roku temu Słowo, typowy organ burżuazji rosyjskiej, wydawany przez byłego ministra Fiedorowa ze środków, dostarczanych przez kupców i przemysłowców, usiłowało dowieść na podstawie rozmów swego współpracownika z moskiewskimi kupcami, że „pod wpływem ciężkich przejęć nasza klasa handlowo-przemysłowa coraz jaśniej widzi niezbędną przekształceń, niemożliwość podniesienia ekonomicznego życia kraju przy warunkach starego porządku“, że „samopoczucie rosyjskiej burżuazji poczyną się rozwijać w tym samym kierunku, co i europejskiej“, gdy przypomnimy sobie, jak wydrwiwała ten „stary schemat“, poza który mieńszewicy i obecnie jeszcze nie są w stanie wyjść — k a d e c k a R i e c z, wtedy nie tylko przyznamy rację powyższemu sądom Socjaldemokrata, lecz stwierdzić jeszcze będziemy musieli, że myśl mieńszewicka czasem stoi nawet poniżej poziomu myśli kadeckiej.

Stwierdzenie więc gołego faktu „przesuwania się burżuazji na lewo“ nie wystarcza: Niezbędne jest — jak podnosi Socjaldemokrat — ustalić równocześnie granice tego przesuwania się, tym samym ustalić jego obiektywne znaczenie dziejowe i określić stosunek do niego partji robotniczej.

I Socjaldemokrat określa granicę „przesuwania się burżuazji na lewo“, a więc konfliktu jej przedstawicieli w Dumie — październikowców z przedstawicielami obszarników — żubrów, przez warunek zachowania kontrrewolucyjnej reformy z góry dla odwrócenia rewolucji z dołu. Konflikt sprowadza się do sporu, który z dwóch sojuszników — burżuazja przemysłowa czy obszarnicy — ma położyć swoje piętno klasowe na tej „reformie“; o tyle też, o ile każda z tych klas posiadających dąży do nadania jej swojego piętna, i właśnie tylko o tyle, burżuazja może nawet odegrać rolę względnej „siły poruszającej“ rozwoju. Lecz rozwój ten — to nic innego, jak powolne, zabójcze dla mas ludowych przystosowanie się starej władzy do nowych stosunków społecznych. Tej drodze rozwoju — której możliwość w Rosji jest minimalna — proletarjat musi przeciwstawić drogę rewolucyjną, drogę rzeczywiście walki z przeżytkami feudalizmu i średniowieczyny, a w takim rozwiązaniu obecnego kryzysu społecznego czynnikiem twórczym może być tylko proletarjat. Słusznie więc Socjaldemokrat konkluduje: „Pomieszać dwie te różne siły poruszające“, uznać za siłę poruszającą — burżuazję oznaczałoby nieświadomie przystosowywać się

do październikowców. Z tego, że istnieją obiektywne warunki burżuazyjnego niezadowolenia z „przemocy“ prawicy, wyprowadzać dla proletariatu taktyczną dyrektywę: „podtrzymuj burżuazję“ — oznaczałoby nic innego, jak przyjąć hasło zależności proletariatu od liberałów. Wzrost tarć pomiędzy elementami kontrrewolucji, zaostanie się niezadowolenia w środowisku burżuazji oznacza, że istnieją obiektywne warunki niepowodzenia i krachu stołypinowskiego oraz wszelkiego reformatorstwa kontrrewolucyjnego, — oznacza, że niezbędne jest wyjaśniać masom bezsilność burżuazji i niedolność jej do spełnienia samej swego zadania historycznego. Naszym zadaniem — przeobrazić żywiołowe niezadowolenie mas, krach reformatorstwa w punkt wyjścia świadomej walki mas o rewolucyjną drogę rozwoju burżuazyjnego“.

Nie będziemy się dłużej zatrzymywali na szczegółach argumentacji bardzo interesującego artykułu Socjaldemokrata, odsyłając czytelnika do samego artykułu. Zaznaczymy tylko, że artykuł ten, obnażając oportunizm mniejszewickich wniosków z „przesuwania się burżuazji na lewo“, pominął jednak to, co bodaj czy nie stanowi punktu ciężkości wspomnianego artykułu Martowa. Są nim te wskazania taktyczne, które Martow daje na wypadek i w przewidywaniu „kryzysu konstytucyjnego“. Tu właśnie szukać należy najniebezpieczniejszej strony stanowiska mniejszewików, które w innych punktach zostało zamaskowane przez wspomnianą przezemnie wyżej „powściągliwość“ w ocenie znaczenia wielkiej burżuazji, a nawet przez zastrzeganie się przeciwko „legalizacji za wszelką cenę“ oraz „likwidatorom partyjnym“.

wn.

Krytyka i bibliografia.

Przyczynek do psychologii współczesnego proletariatu¹⁾.

W pewnej części zachodnio-europejskiej Socjaldemokracji wprost modą się stało kręcić nosem na towarzyszy, którzy mają jeszcze odwagę występować prawdziwie rewolucyjnie i nie kryć się ze swym radykalizmem. Można by rzec, że nasi panowie „realni politycy“ i rewizjoniści nigdy nie przechodzili nawet „stadjum rewolucyjnego“, albo też, jeżeli ten sromotny stan już u nich minął, myślą sobie w skrytości o nim, jak Heine o znanej Jugend-Eselei i starają się zmasać grzechy młodości zdwojonemi drwinami z rrrrewolucjonistów. Ogień, zapał, rozmach już nam nie przystoją, rzeczą główną dziś są doraźne postępy, na zimno osiągane. Wszelką nadzieję przyszłości, wymagającą nieco dalszego rzutu oka, ludzie ci chcieliby wyrugować jako fantazję i utopizm, — uważając ją za przeszkodę w trzeźwej pracy bieżącej; szydę wżruszają ramionami na tych towarzyszy, którzy z nieoziębłą żarliwością dziś jeszcze występują za ideałami, co dały partji potęgę, jak np. w Niemczech, — i którzy są o tyle niewspółcześni, że nie chcą rzucić tych przestarzałych ideałów do rupieciarni, — a pa-

¹⁾ Jugendsgeschichte einer Arbeiterin, von ihr selbsterzählt. Mit einem Vorwort von A. Bebel. (Dzieje młodości pewnej robotnicy w jej własnym opowiadaniu. Ze słowem wstępnym A. Bebla) Verlag Rheinhardt. München.

nowie kierunku umiarkowanego najchętniej zapędziliby tam całą bandę niewygodnych hałaśników. Tym większa jest przyjemność, gdy w takiej dobie bezdusznego praktycyzmu doleci nas czysty, ciepły powiew idealizmu, gdy zabrzmie ton, wzbijający się ku niebu, jak radosna pieśń skowronka. Na każdego, kto niezupełnie skostniał duchowo, na każdego, kto na sobie samym doświadczył podnoszącej siły socjalizmu, książeczka, z którą chcemy zaznajomić obecnie naszych czytelników, musi podzielać jak zapowiedź lepszej przyszłości. Moznaby tej książce dać podtytuł „Przez mrok do światła“. Stary bojownik Socjaldemokracji niemieckiej mógł śmiało wprowadzić w świat proletariatu to dzieło, które w tak prostych, ale właśnie dlatego tym silniej działających wyrazach, mówi o cierpieniach tego świata. Życzymy tylko naszym czytelnikom, aby ta praca wkrótce doszła do nich w przekładzie i aby warunki wydawnicze pozwołyły nawet niezamożnym nabywać ją. Niejednemu towarzyszowi, którego zniechęca ubóstwo i troska, da ona nową moc do dalszej pracy koło wielkiego dzieła. Lecz najsilniej przemówi książka do serc i uczuć kobiet, bo to jedna z ich najuboższych i najbardziej ujarzmionych sióstr z jej kart przemawia, wzywa je do walki i daje im na własnym życiu najświeńniejszy przykład tego, czego dokonać zdoła idea socjalistyczna.

Autorka urodziła się jako piętnaste dziecko w domu, który bodaj czy zasługiwał na miano domu rodzinnego. Ojciec — pijak, zatruwający życie swej biednej, umęczonej żonie; matka — ofiara i wytwór tych warunków: ciemna, chciwa zysku, nierozumiejąca praw i żądań młodości. Mimo to autorka przywiązuje się serdecznie do tej dobrej matki, poświęcającej się dla rodziny, i całe jej dzieciństwo schodzi na staraniach złagodzenia matce twardego losu. Ambicja ta zbyt wczesnie nawet znalazła zaspokojenie. W wieku lat 7-miu, dziewczynka, której ojciec w tym czasie już umarł, musiała prowadzić całe gospodarstwo na 5 osób i spełniać w ciągu godzin pozaszkolnych to ciężkie zadanie, przechodzące jej wątle siły. W rok potem wymagania, które na nią spadały, jeszcze wzrosły. Nieszczęśliwy wypadek w rodzinie odebrał zdolność do pracy jednemu z jej karmicieli, mała więc 8-letnia dziewczynka musiała go zastąpić i zdobywać na utrzymanie rodziny kilka niezbędnych groszy. Gdy zmęczona i nawpół zgłodzona przychodziła z dalekiej szkółki wiejskiej, musiała przyszywać guziki u pewnego robotnika domowego. Tak więc już tak wczesnie poznała bicz pracy dziecięcej. Lecz los nie zaoszczędził jej nadto upokorzeń żebractwa. W dzień Nowego Roku musiała chodzić od drzwi do drzwi, aby recytowaniem wiersza lub śpiewaniem piosenki zarobić kilka groszy na opłatę zaległego komornego. W dziesiątym roku życia następuje w jej losach ważny zwrot, który sama ona już wtedy bardzo boleśnie odczuła. Zabrano ją ze szkoły — na zawsze, „bo — rzekła matka — jesteś już teraz duża dziewczyna, powinnaś porządnie zarabiać“. Żadna wiedzy, pracowita dziewczynka tłumi więc w sobie wszelkie pragnienia i „pomimo, że ideałem jej było zostać nauczycielką“, zaczyna swemi drobnymi rączkami twardą walkę o byt. Wstępuje do warsztatów, w których wyrabiano chustki szydełkową robotą. 12-godzinna wytężona praca przynosi jej 20—25 centów (16—20 kop.). Zamienia jeden warsztat na drugi, lecz pańszczyzna, zabijająca duszę i ciało, pozostaje mimo wszelkich zmian zawsze jednakowa w ciągu długich, okropnych lat. Jeden tylko promień oświeca to opłakane istnienie: czytanie! Połykając bez wyboru książki, dziewczynka zapomina o głodzie, męczarniach i znużeniu.

W ten sposób życie dalej się snuje, aż wkońcu młode ciało przepracowane i źle odżywiane odmawia posłuszeństwa i opada z sił. Wylękniona matka idzie z dziewczynką do doktora, ale jego przepisy nie dają się wykonać, chociaż są bardzo proste: wiele ruchu na świeżym powietrzu i dobre odżywianie. Powróciwszy jako tako do zdrowia, znowu chodzi chwijnym krokiem po ulicach, szukając pracy. Zaledwie jednak znalazła zatrudnienie, nowa choroba rzuca ją na łożo boleści. Tym razem musi już iść do szpitala i tam przeżywa poraz pierwszy w swym życiu lepsze czasy. Ma regularne, dobre pożywienie, osobne łóżko, czystą bieliznę i — książki, które jej przynosi lekarz. Poznaje Schillera i zachwyca się nim. Ze łzami w oku porzuca szpital, gdy ją po czterech tygodniach wypuszczają z niego nieco podreparowaną. Ale napady choroby powtarzają się wciąż na nowo i wtedy staje się coś najstraszniejszego — odsyłają ją do domu ubogich, jako niezdolną do pracy. Boleść i trwoga młodej istoty, zamkniętej wraz z pół-obłąkanymi, sparaliżowanymi, zgrzybiałymi starszankami i, zdawałoby się, odciętej od wszelkiej nadziei, nie da się opisać. Pewien litościwy urzędnik wyzwala ją wreszcie; potem zaś biedaczka unika grożącego jej losu, mianowicie, jako nędzarkę miano ją odesłać do gminy rodzinnej, zapadłej czeskiej wioski, której nigdy nawet nie widziała. Po nowych długich mozołach następuje wreszcie poprawa losu. Nasza robotnica znajduje, jako sortowniczką w fabryce korków, lekką pracę, odpowiadającą jej wątłemu, osłabionemu organizmowi. Fabryka jest wielkim przedsiębiorstwem, zatrudniającym 300 robotnic i 50 robotników i prowadzonym na sposób nowoczesny. Pomimo bądź co bądź długiego czasu roboczego — od 7-ego rano do 7-ego wieczór z dwiema przerwami na obiady i podwieczorek — młoda robotnica czuje się jak w niebie w wielkiej, widnej i dobrze przewietrzanej sali. Płaca 4 złotych reńskich (3 rb. 20 kop.) tygodniowo wydaje się jej królewskim wynagrodzeniem. Może teraz wreszcie utrzymać matkę, tak że biedna kobieta nie potrzebuje już zamęczać się pracą poza domem; może wynająć pokój o dwóch oknach, tak że, czytając w niedzielę, ma do rozporządzenia całe okno. Szczerliwy ten zwrot daje nowy karm jej głębokiej pobożności, a jej ufność w potęgę ziemskie jest niemniejsza, niż wiara w potęgę niebieskie. Cesarz i cała jego rodzina są dla niej przedmiotem niesłychanego zajęcia; zazdrości braciom, którzy mogą nosić mundur cesarski, a wyobrażnia jej widzi w każdym żołnierzu bohatera.

W tym czasie trafem wpada w jej ręce historia rewolucji francuskiej i wiedeńskiej. Budzi to w niej zastanowienie; sprawy publiczne zaczynają ją interesować. Odczuwa potrzebę orjentowania się i zaczyna stale czytywać dziennik. Jest to naturalnie gazeta prawowiernie katolicka, która występuje w taki sposób przeciw ożywiającemu się ruchowi robotniczemu, że budzi bezwiedny protest wewnętrzny w sercu młodej robotnicy. Zawsze lękliwa i zamknięta w sobie, miała właśnie dlatego dość czasu, aby przeniknąć wzrokiem życie codzienne robotników i robotnic fabrycznych i widziała, jakie skarby ukrywają w sobie dusze tej klasy, zwykle nazywanej zuchwałą, chciwą, leniwą i lekkomyślną. Doznała na sobie samej ich ofiarności i solidarności i mogła w setkach wypadków widzieć ich uczynność. Z drugiej strony — i to najbardziej uderza w młodziutkiej, zupełnie naiwnej robotnicy — zdrowy nieomylny instynkt klasowy nigdy nie pozwalał jej widzieć nawet w tych jej „pracodawcach“, którzy się odnosili do niej przychylnie i mieli dla niej względy, coś innego jak wrogów jej

klasy. Dusza jej, dotychczas tak religijna, burzy się przeciwko gorliwym pismakom kurjerkowym, ostro krytykującym robotników i ich chciwość; czuje ona, z początku instynktownie, że coś tu nie w porządku. Czytanie dzienników pociąga ją coraz bardziej, szczególnie zaś zajęcia budzą w niej polityczne artykuły wstępne. Wówczas zaczyna się właśnie w Austrii okresowych procesów anarchistycznych, które dają policji dogodną sposobność zadania skrytobójczego ciosu kielkującemu ruchowi robotniczemu. Pomiedzy oskarżonymi byli i socjaldemokraci, a młoda robotnica, bacznie śledząca wszystkie fazy tych procesów, chciwie pochłaniała ich przemówienia. Poglądy tych ludzi jaskrawo zarysowały się jej przed oczyma, każde ich słowo budziło w niej zapal, każdy z nich wydawał jej się męczennikiem. Opanowała ją najwyższe uniesienie i, gdy wskutek zamieszek, które wynikły z powodu tych procesów, uciekano się do interwencji siły zbrojnej, żadna siła nie mogła jej utrzymać zdala od pola wypadków; najbezwzględniejsza nawet brutalność wojska nie mogła jej odstraszyć.

Gdy myśl jej się zbudziła, zaczęły jej jakby łuski spadać z oczu. Ona, dawniej tak lekliwa, szukała teraz wszędzie wyjaśnień i szczęśliwy wypadek zetknął ją z uświadomionym robotnikiem socjaldemokratycznym, który z przyjemnością dał jej wiedzę, tak gorąco pożądaną. Pouczył on ją o różnicy pomiędzy socjalizmem a anarchizmem, wytłumaczył jej, co oznacza republika. Ona zaś bardzo szybko odrzuca swe sympatje dynastyczne i widzi już zbawienie tylko w formie państwa republikańskiej. Z gorącym zapalem pochłania teraz otrzymaną lekturę. Katolicka gazeta dawno już ustąpiła miejsca jej gazecie robotniczej, teraz zaś jej przyjaciel daje jej *Neue Zeit*, pisma Engelsa, Lassala, Liebknechta, którzy wywierają na niej silne wrażenie, jakkolwiek wiele w nich znajduje rzeczy niezrozumiałych. W miarę, jak oczy jej otwierają się na cierpienia, znoszone przez nią i jej towarzyszy pracy, i na wszystkie krzywdy, które dawniej uważała za dopust boży, a które teraz uczy się poznawać, jako wypływ obecnego ustroju społecznego, w miarę tego rośnie w niej popęd do działalności, do walki z tą krzyczącą niesprawiedliwością. Z początku instynktownie udziela swych myśli towarzyszom pracy, lecz wkrótce zaczyna świadomie korzystać ze swego daru wymowy i jedną z najpiękniejszych chwil jej jest dzień, gdy zamiast jednego egzemplarza dla siebie, może już zabrać 10 egzemplarzy swojego pisma dla towarzyszy pracy. Jest to najlepsze wynagrodzenie za jej propagandę. Równolegle zaś do jej wewnętrznego wyzwolenia dokonywa się i zmiana powierzchowności. Błada, smutna, zamknięta w sobie istota zmienia się w śmiałą i wymowną działaczkę, która niezmordowanie udziela towarzyszom pracy nowozdobytej wiedzy. Chciwie pochłania w swoim piśmie każdą literę, a sprawozdania ze zjazdu międzynarodowego z r. 1889 w Paryżu roznamietniają ją poprostu. Przy urządzeniu strejku 1-go maja dokłada wszelkich sił, a gdy, pomimo najgorliwszych starań, bezrobocie się nie udaje i nasza robotnica wraz z innymi musi iść do pracy, płacze gorzkimi łzami gniewu i wstydu i przysięga sobie że jest to ostatnie święto majowe, które spędza przy pracy. Już w następnym roku dotrzymuje przysięgi i nie tylko sama nie idzie do fabryki, lecz jej całoroczna propaganda doprowadza do tego, że wszyscy jej towarzysze pracy, oprócz 3-ch, świętują razem z nią. Pierwsze to wielkie powodzenie dodaje jej odwagi do dalszej, coraz bardziej świadomej pracy. Początkowo lekliwie uczęszając na zgromadzenia, od dawna już się stała gorliwą ich uczestniczką. Lecz dopiero wkrótce

po tym udanym święcie majowym wygłasza pierwsze przemówienie publiczne. Było to na zgromadzeniu zawodowym, w którym brało udział 300 mężczyzn i 9 kobiet. W zawodzie tym zaczynała odgrywać znaczną rolę praca kobieca, i mówca, roztrząsający znaczenie organizacji zawodowej, zaznaczył mały udział kobiet. Młoda robotnica silnie odczuła ten wyrzut i uniesiona swym uczuciem weszła na mównicę, aby mówić „o krzywdach, wyzysku, opuszczeniu duchowym robotnic“. „Mówiłam o wszystkim, czego doświadczyłam na samej sobie, lub oglądałam na swych koleżankach..., żądałam uświadomienia, oświaty i wiedzy dla nas kobiet i prosiłam mężczyzn, aby nam w tym dopomogli“. Gorącymi oklaskami nagrodzono mówczynię, która odurzona szczęściem wyszła ze zgromadzenia. „Czułam się tak, jakbym zdobyła świat“.

Wypadek ten nie przeszedł naturalnie bez wrażenia w świecie robotniczym. Nazwisko młodej mówczyni nabrało wkrótce rozgłosu wśród towarzyszy, którzy zarzucali ją prośbami o przemawianie. Zachęcano ją również do pisania, które jej z początku sprawiało niesłychane trudności, bo, jak wiemy, tylko przez 3 lata uczęszczała do szkółki wiejskiej. Ale praca i żelazna wytrwałość przewyciężyły wszelkie przeszkody i dziś autorka książki — stoi w pełni sił na czele naszego austriackiego ruchu robotniczego. Bo w skromnej, anonimowej autorce tych dziejów młodości ukrywa się nikt inny, jak znana proletarjatowi całego świata Adelajda Popp. Austriacy towarzysze i towarzyski znają ją dawno, jako ulubioną swą przewodniczącą; międzynarodówka zna ją dobrze od czasu zjazdu r. 1893 w Zurychu, na którym wystąpiła poraz pierwszy, jako młodziutka przedstawicielka robotnic austriackich. Ale jej książeczka upowszechni teraz jej imię i wśród tych proletariuszy, którym nie jest dane odwiedzać zjazdu. Będzie ona bodźcem dla wszystkich, którzy spełniają twardą, wyczerpującą, drobną pracę na służbie partji; będzie w ciężkich chwilach promieniem światła dla szermierzy socjalizmu, bo dowiedzie im, jak nieprzepraczenie działa siła spiżowego musu dziejowego na nietkniętą i nieoświeconą duszę z ludu, poznającą, iż klasa, do której należy, przeznaczona jest do roli rewolucyjnej, od której nie odepchnie jej ani nędza, ani głód, ani brak oświaty.

Dlatego każdy powinien się starać przeczytać tę książkę, która jest znakomitym przyczynkiem do psychologii nowoczesnego proletariatu i walki klasowej. Jakkolwiek mała objętością, daje ona proletariuszom więcej nauki, niż niejeden ciężki profesorski foljał.

Ludwika Kautska.

Alexandre Woycicki: La classe ouvrière dans la grande industrie du Royaume de Pologne. (Klasa robotnicza w wielkim przemyśle Królestwa Polskiego). Paryż 1909.

Pan Woycicki tanim kosztem zrobił doktorat, gdyż rozprawa wymieniona jest bardzo lichą kompilacją z kilkunastu książek. Jest np. rozdział pod tytułem „Liczba robotników“: wypisy z książek Koszutskiego i Załęskiego; jest rozdział „Budżet robotnika“: obliczenia, powtórzone za książką Stefana Górskiego „Łódź współczesna“ i t. d. Własnego pan Woycicki nie daje prawie nic, za to to, co daje, jest nader godne i ciekawe. Znajdujemy np. w książce rozdział p. n. „Charakter robotnika polskiego“, podzielony pięknie na paragrafy: „własności dodatnie“, „własności ujemne“; wśród własności dodatnich figuruje na pierwszym miejscu „przywiązanie do religji katolickiej“.

Oto co opowiada nowoupieczony doktor publiczności francuskiej: „Nawet socjaliści spowiadają się, odprawiają pogrzeby religijne i wszyscy chrząć swoje dzieci“. Nie wie snać ten jegomość, że ani pogrzebu nie kościelnego, ani chrztu uniknąć w Królestwie nie można wobec przymusu. Zapewnia dalej – chyba na zasadzie relacji ciotki lub kumoszki jakiej, że w Rakowie pod Częstochową robotnicy, „przeważnie socjaliści“, wystawili kaplicę i „czerwona demokracja“ utrzymuje proboszcza i wikarego. Albo taki ustęp:

Dla klasy robotniczej polskiej, podzielonej na partje polityczne wrogie sobie, uczucie religijne stanowi, między innymi, wielką korzyść jako czynnik jedności i zgody. Inspiracja religijna i chrześcijańska jest więcej niż kiedykolwiek niezbędna, by tłumić zarodki rozdzwiewku, ona jedynie może zatrzeć nienawiść partyjną, ona jedynie może ożywić jedność robotniczą przez tchnienie miłości chrześcijańskiej, która łągodzi i koi instynkty wzburzone.

Nie wie snać ten pełen nadziei młodzieniec o rzeziach krwawych pomiędzy katolikami a marjawitami, nie wie, że ciemne żywioły wśród robotników, podżegane przez klechów nie mniej niż przez narodowych demokratów, w pierwszej linii przyczyniły się do rozpasania walki bratobójczej pomiędzy robotnikami w Łodzi w 1907 roku.

Wolno zresztą panu W. robić reklamę Demokracji Chrześcijańskiej (patrz rozdział o stowarzyszeniach robotniczych), lecz po co pleść duby smalone np. o tym, że robotnik polski płodzi dużo dzieci dlatego, że jest religijny i patrijotyczny? Gdyby pan W. zajrzał do podręczników, znanych każdemu studentowi, dowiedziałby się choć o tym fackie, że największa płodność – zarazem największa śmiertelność dzieci – idzie w parze z największą biedą i ciemnotą.

Sród wad robotnika polskiego najgorszą zdaniem pana W. jest brak oszczędności. Zabawny ten paniczyk! kilka stron dalej przytacza za Gorskim, że robotnik z fabryki Szajblera zarabia na tydzień 5 r. 30 kop., na najskromniejsze zaś utrzymanie rodziny musi wydać – na sam tylko wikt i mieszkanie – 5 r. 29 kop., a tu zarzuca mu, że nie oszczędza. Gdzie logika, panie doktorze?

Nie będziemy oczywiście rozprawiali się z panem W. o to, co napisał o socjalizmie, albowiem rzecz można na pochwałę tej duszy chrześcijańskiej jedynie, że wyćwiczona dobrze w szkole jezuickiej szkaluje z prawdziwym amatorstwem, a patrijotyzm nie przeszkadza jej wcale powoływać się na argumenty ochrony.

Summa summarum: rokujemy panu Aleksandrowi Woycickiemu świetną przyszłość: książka jest w sam raz co do płytkości i bezczelnej arogancji zastosowana do poziomu umysłowości burżuazji polskiej, a klerykalizm i cześć dla zasad kapitalistycznego groszობstwa kwalifikuje autora do godności „naszych znanych i cenionych“.

J. K.

Przegląd czasopism.

The International Socialist Review.

W czerwcowym numerze amerykańskiego pisma socjalistycznego znajdujemy dwa artykuły, które pokazują, jak idea uprawnienia socjalizmu odbija się w głowie amerykańskiego burżuazyjnego profesora i w głowie proletariusza. Pierwszy artykuł traktuje o profesorze Clarku z wszechniczy kolumbijskiej, który uchodzi za najwybitniejszego burżuazyjnego ekono-

miste. Wypowiada on swoje zdanie w następujący sposób: „Jak powinniśmy zachowywać się wobec ruchu socjalistycznego, gdy znajdziemy się w jego obliczu? Czy powinniśmy spróbować postawić mu zapórę? Sądzę, że nie. Zwłaszcza jeżeli okaże taką samą dążność zachowawczą, jak dotychczas. Jako wyraz dążeń wielkiej części klasy robotniczej, ma on bez wątpienia prawo bytu, a co najważniejsza, jego bezpośrednie żądania terazniejsze są dobre. Jego postulaty inicjatyw i referendum są iscie demokratyczne, a prawodawstwo fabryczne, zniesienie pracy dzieci, ochrona robotnicza, powolne skrócenie dnia roboczego, — któzby tego sobie nie zyczyl? I któryz reformista nie jest przekonany, że kopalnie, lasy, źródła naftowe i t. p. powinny przejść na własność społeczną? Podobnie i za podatkiem spadkowym i dochodowym wypowie się każdy rozumny reformista“. Od socjalizmu dzieli go więc tylko odmienność celu ostatecznego. Pomimo to według zdania Clarka reformisci nie powinni się obawiać isć t y m e z a s o w o za partją socjalistyczną. Reformisci nie mają nic lepszego do zrobienia, jak przybrać nazwę socjalistów, kupić się dookoła mniej lub więcej czerwonego sztandaru i maszerować ramię w ramię z socjalistami dopóty, dopóki drogi się nie rozdziela. — Tyle profesor Clark, którego łagodność i zyczliwość w ocenie ruchu socjalistycznego można śmiało przypisać tej okoliczności, że socjalizm w Ameryce bardzo mało wysuwa naprzód swą stroną rewolucyjną. Czy jednak partją socjalistyczna powinna przystosować swą politykę do takich sympatyków, jak Clark i ludzie pokrewnych przekonań, — czy ma prawo to robić? Bez wątpienia w szeregach jej i tak nie brak bynajmniej zywiołów, które chętnie dają posłuch argumentom reformistów i nie mogą się oprzeć ponętom korzysci doraźnych, czy to natury osobistej, czy politycznej. Dalsze zbliżanie się do burzazajnych reformistów doprowadziłoby oczywiście tylko do głębszego zabagnienia proletariackiej walki klasowej za oceanem Atlantyckim.

Oportunisti w partji socjalistycznej, do których tak gorąco zwraca się profesor Clark, posiadają coprawda w Ameryce wszystkie stanowiska partyjne i redakcje. Faktem jest jednak, że szeroka masa robotnicza zachowuje się opornie wobec żarliwej ich propagandy. Wielcy zaś magnaci przemysłu tysiąc razy szybciej robią robotników rewolucjonistami, niż profesorowie i oportunistyczni redaktorzy robią z nich oportunistów. Gdy zaś kierunek rewolucyjny weźmie górę w polityce partji, to wątpić należy, czy panowie reformisci z kół burzazajnych będą czuli dla niej sympatję.

Za odpowiednik do oświadczenia profesora Clarka, niechącego nic słyszeć o ostatecznym celu socjalizmu, może służyć inny artykuł, pochodzący z pod pióra robotnika, któremu oportunistyczna praktyka partji obrzydziła wszelką pracę reformatorską, zgółta niezbędną z socjaldemokratycznego punktu widzenia, i rzuciła go w objęcia wulgarnego rewolucjonaryzmu, niechącego nic słyszeć o programie minimalnym.

Artykuł stawia pytanie: co pocznemy z „wykształconemi“ i „zamożnemi“ socjalistami w naszych szeregach? Coś trzeba zrobić z temi sympatykami o dobrych zamiarach, ale mętnych poglądach. Albo muszą się zdecydować isć ręką w rękę z nami, albo niech się wynoszą do djabła, jeśli nie mają nam przeskadzać w pracy. Jak na dziś, ruch socjalistyczny w Ameryce przedstawia obraz nędzy i rozpaczy. Hasło bojowe zmienia się z dnia na dzień. Dzisiaj brzmi ono: prawo wyborcze dla kobiet! Jutro precz z Japończykami! Pojutrze woła się z równym ogniem o zniesienie taryf i tak trwa bez końca galimatias, stwarzany przez naszych przewodców. My jednak robotnicy gwizdźmy na te żądania doraźne, chcemy socjalizmu, chcemy republiki socjalnej, nie potrzebujemy podarków i dobrodziejstw. Jedynym naszym doraźnym żądaniem jest zniesienie kapitalizmu. My proletariusze nie mamy absolutnie czasu na badanie „duchowego znaczenia socjalizmu“ i „prawa do pracy“. My proletariusze jesteśmy znuzeni, potrzebujemy spokoju. Sprzykrzyło się nam ubierać, tuczyć tchórzliwą zgrają zabójców, którzy nas biednych, wynędzniałych proletariuszy bezkarnie rzucają na pastwę śmierci głodowej lub wsadzają do więzienia. Djabła nas to obchodzi, czy socjalizm jest prądem „artystycznym“, „mo-

ralnym“, „niemoralnym“ lub „umysłowym“. Jesteśmy niezadowoleni z cywilizacji, która nam nie daje nic, a naszym wyzyskiwaczom wszystko: żądamy socjalizmu. A jeśli nie będziemy mogli dojść do niego w inny sposób, to obalimy siłą tę cywilizację, gdyż bądź co bądź możemy przy tym tylko skorzystać. Dlatego mnożcie się, towarzysze socjalistyczni, i nie zaprzestawajcie prowadzić z kapitalizmem walki na zęby i pazury. Precz z kapitalizmem – takie niech będzie nasze hasło, a nie głupie skomentowanie: „Prawo wyborcze dla kobiet!“ „Prawo do pracy!“ i tym podobne nedoręczności, któremi nam zakuwają głowy.

Dwa te oświadczenia dowodzą jasno, że ruch nasz i w Ameryce ukrywa w sobie zupełnie te same, co w Europie, przeciwieństwa, lecz w postaci o wiele wyraźniejszej i bardziej jednostronnej, że układ partyjny niewiele się różni od naszego, jakkolwiek ten fakt, że wszystkie stanowiska partyjne i redakcje w Ameryce zajęte są przez reformistów, na szczęście niekoniecznie stosuje się do Niemiec. Bądź co bądź nasi amerykańscy towarzysze marksiści muszą zapewne we własnych szeregach prowadzić o wiele cięższą walkę wewnętrzną. Są bowiem o wiele słabsi liczebnie i mają przed sobą olbrzymie masy robotników nieuświadomionych, pozbawionych wszelkich pojęć o organizacji, solidarności, świadomości klasowej – pojęć, które wśród robotników europejskich jednakże nierównie silniej się zakorzeniły. Wymownym tego dowodem jest liczba zdobytych przez partję głosów przy ostatnich wyborach, która faktycznie (jakkolwiek jeszcze nie ostatecznie) oceniana jest na 427 000.

Socialiste Review.

W londyńskim piśmie Keir Hardie omawia ciekawy fakt bardzo małego, jak się obecnie okazało, przyrostu głosów, oddanych na rzecz partji socjalistycznej przy ostatnim obiorze prezydenta w Stanach Zjednoczonych. Stwierdza on, że zwiększenie się ilości głosów od czasów ostatnich wyborów wyniosło tylko 25 000. Po roztrząśnięciu miejscowych przyczyn tak przynębiającego wyniku wyborów autor przechodzi do rozważania przyczyn ogólniejszych. Zbija on przedewszystkim twierdzenie, że obecne głosy można przynajmniej uważać z całą pewnością za kapitał żelazny socjalizmu w Ameryce. Zdaniem jego, wielcy fermerzy z Oklahama i niektórych stanów zachodnich, którzy tym razem głosowali na Debsa, mogą przy najbliższych wyborach przechylić się na stronę partji demokratycznej, jeżeli jej program wystawi dogodnie dla nich żądania. Nie dają więc oni trwalszej gwarancji, niż ludność robotnicza stanów wschodnich, która tym razem dopuściła się takiej zdrady.

Ostatnia walka wyborcza okazała się fatalną dla niektórych starych wodzów. Ruch, powołany do życia i prowadzony przez De Leona, można uważać za wygasły. Drugi twór jego The industrial Workers of the World (I. W. W.), któremu Eugenjusz Debs, socjalistyczny kandydat do prezydentury, udzielał przez pewien czas swego poparcia, również upadł. Największą zaś klęskę poniósł Samuel Gompers, przewodca związków zawodowych, które mu poprostu odmówiły poparcia przy obecnych wyborach. Przebieg kampanji wyborczej, prowadzonej przez Gompersa, wykazał, że związki zawodowe w Ameryce nie umieją jeszcze głosować w duchu czysto robotniczym, lecz, że pomimo wszystkich dotychczasowych doświadczeń, dają się wodzić na pasku partji demokratycznej. Hasło wyborcze ujawnia najlepiej mglistość zapatrywań Federation of Labour („Federacja pracy“ – zjednoczenie amerykańskich związków zawodowych).

„Wzywamy robotników tego kraju, by wiernie stali przy naszych przyjaciółach, zwalczyli naszych wrogów bez względu na to, czy kandydują do prezydentury, do rady związkowej czy innych urzędów, do ciała prawodawczego, wykonawczego czy izby sądowej“.

A zjazd związków zawodowych, odbyty po niefortunnych wyborach, dowodzi, że przewodcy wciąż jeszcze nic się nie nauczyli ze swych ostatnich doświadczeń „zwalczenia wrogów“.

Keir Hardie oświadcza, że uzdrowienie możliwe jest tylko przy współdziałaniu partji politycznej i związków zawodowych. Dziś pomiędzy

dwoma temi obozami panuje nietylko zobopólna nieufność, lecz nawet zaciekle nienawiść. De Leon zatrął ruch; w ostatnich 10-ciu latach w żadnym z wielkich miast ani jeden wpływowy związkowiec nie wszedł do szeregów socjalistycznych. Kto ze związkowców dziś należy do partji, jest socjalistą już od wielu lat.

Na zachodzie stosunki układają się nieco pomyślniej, zwłaszcza wśród górników. Kilku przewodców i wybitnych urzędników i funkcjonariuszy Zjednoczonych Górników i Zachodniej Federacji Górników wyznaje zasady socjalistyczne, wielu zaś z nich gorąco popiera walkę polityczną. Zachodnia Federacja od początku opowiedziała się za socjalizmem, a Zjednoczeni Górnicy oświadczyli się jednogłośnie za socjalizmem na swym ostatnim zjeździe. Ma to tym większe znaczenie, że dotychczas należeli oni do najbardziej zachowawczych związków w Stanach Zjednoczonych.

W partji socjalistycznej rośnie dążność do zbliżenia pomiędzy partją a zorganizowanym ruchem robotniczym zawodowym. Wprawdzie przeważa jeszcze obawa, że socjalizm może się wskutek tego rozwinąć do rozmiarów wielkiej, nieokreślonej ideowo partji robotniczej. Towarzysom więc amerykańskim idzie przedewszystkim o wyjaśnienie, że nie może tu być mowy o zlaniu dwóch ruchów, lecz o przymierzu dwóch niezależnych ciał, z których każde zachowuje własną organizację i własną indywidualność.

Ruch taki jest dziś bardzo na czasie, a socjalizacja ma grunt przygotowany. Coraz szersze masy silnie odczuwają znieprawienie życia politycznego, trusty stają się coraz groźniejszym niebezpieczeństwem dla dobra publicznego, dla wolności ludu. Tylko potężny a klasowo uświadomiony ruch robotniczy, dokoła którego skupiają się lepsze żywioły obywatelstwa amerykańskiego, może sprowadzić socjalizm, który przewycięży rozwinięty olbrzymio kapitalizm. Wszelkie inne prococtwa są bezowocne, bo kapitalizm posiada siłę, którą zbyt skłonni są lekceważyć niektórzy z jego przeciwników socjalistycznych. Nie wystarczy jeszcze to, że socjalizm robi niepowstrzymane postępy; bo wielka jest różnica, czy dążymy do mizernego socjalizmu państwowego, który zaspakaja żądania chwilowe, czy też przygotowujemy społeczność socjalistyczną, która uświadomionemu klasowo proletariatowi przyniesie upragnioną wolność.

Jak widzimy, Keir Hardie wypowiada się za takim stosunkiem pomiędzy organizacją polityczną a zawodową w Ameryce, jaki istnieje w Anglii pomiędzy Niezależną Partją Pracy a trade-unionsami; jak wiadomo, łączą się one w Partji Pracy, lecz zarazem zachowują swą samodzielność i odrębność organizacyjną.

Ludwika Kautska.

Die Neue Zeit.

W majowym zeszytcie Kampf'u zamieścił Otto Bauer ocenę broszury Kautskyego „Droga do władzy“, która została już omówiona w Przeglądzie Socjaldemokratycznym. Kautsky odpowiada na uwagi Bauera artykułem p. t. Pozytywna praca i rewolucja, zamieszczonym w 37 nrze sztutgarckiego tygodnika. Z artykułu tego, uwydatniającego dobrze pozycję Kauskyego, przytaczamy niektóre wywody, zasługujące na ogólną uwagę. Bauer solidaryzuje się całkowicie z rezultatami badania Kautskyego, a mianowicie z poglądem, że wchodzimy w „okres rewolucji, kształtowania się państw (Staatsbildungen) i przewrotów konstytucyjnych“. Nie zgadza się tylko z twierdzeniem, które przypisuje Kautskyemu, jakoby niemożliwym było obecnie zdobycie przez klasę robotniczą pewnych ustępstw na polu ekonomicznym i politycznym i jakoby to właśnie było momentem, który pchnie ją do rewolucji. Kautsky udowadnia cytatami ze swej broszury, że wcale nie wypowiadał podobnych poglądów. Zupełna stagnacja na polu reform społecznym jest rzeczą niemożliwą, albowiem i przeciwieństwa między poszczególnymi grupami klas posiadających i względy chwilowe natury politycznej zmuszają rządy i klasy posiadające do drobnych ustępstw. Ale faktem jest, że w krajach o wysoce rozwiniętym kapitalizmie tempo rozwoju reform jest

bardzo powolne. O płacy robotczej wypowiada Kautsky przekonanie, że nawet wzrost tylko pieniężnego wyrazu płacy szerokich mas jest nieprawdopodobny i popiera je analizą amerykańskiej statystyki.

Ceny środków spożywczych będą jego zdaniem prawdopodobnie stale rosły. Argumenty, które Bauer przytacza dla wykazania, że sprawy mogą wziąć inny obrót, nie wytrzymują zdaniem Kautskyego krytyki. Wywóz z Rosji może wzrosć tylko wówczas, jeżeli zostanie ograniczony wyzysk podatkowy i gruntownie zmieniony cały system rządowy, rujnąjący rolnictwo. To może nastąpić tylko w razie zwycięstwa rewolucji, któraby przecież w pierwszej linii umożliwiła chłopu rosyjskiemu zjedanie własnego chleba do syta, czyli uniemożliwiła na dłuższy czas wywóz zboża. W Azji, skąd wzrost podatków powoduje chwilowo zwiększony wywóz zboża, nastąpi albo zupełna ruina rolnictwa, albo zwycięstwo rewolucji, która będzie miała dla wywozu zboża te same skutki, co zwycięstwo rewolucji rosyjskiej. Ze wzrostem zaś renty gruntowej w Ameryce, zboże amerykańskie z każdym rokiem bardziej przestaje obniżać ceny zboża. Wszystkie więc fakty mówią za tym, że drożyzna będzie w przyszłości, o ile w nią można sięgnąć wzrokiem, stałym zjawiskiem. Co do szans walki związków zawodowych proletariatu ze zjednoczeniami fabrykantów, to sprawa wygląda następująco: kapitał akumuluje cobywła prawdziwie bardzo szybko, ale w krajach starego kapitalizmu coraz większa część jego oddziaływa zagranicę, część zaś, pozostała w kraju, zużyta, jako kapitał stały na zakupno maszyn, czyni niepotrzebną znaczną ilość sił roboczych, podczas gdy ze wsi napływają do miast coraz nowe zastępy robotników. Koncentracja kapitału ułatwia jego zjednoczenie się oraz stawianie silniejszego oporu klasie robotniczej, przez co zwycięstwo związków zawodowych nad kapitałem stają się coraz rzadszymi, a o ile są wogóle możliwe, to przeważnie przez przeniesienie środka ciężkości walk na pole polityczne.

Gustaw Bang omawia wyniki wyborów w Danji. Mimo koncentracji burżuazji przeciw Socjaldemokracji liczba głosów, oddanych na partję robotniczą, wzrosła z 77 000 ($25\frac{1}{2}\%$ ogółu głosów) do 93 000 (29%); liczba mandatów socjaldemokratycznych nie zmieniła się: wynosi ona 24 (na 114). Wybory tegoroczne dokonywały się pod hasłem walki z Socjaldemokracją. Dawniej zwalczała ją przeważnie tylko partja miejskich kapitalistów. Partja chłopska odnosiła się do niej z pewną sympatją, albowiem radowały ją cięgi, jakie kapitaliści otrzymywali od robotników. Od czasu jednak, gdy socjalizm wtargnął na wieś, gdy nietylko prasa robotnicza dotarła do małorolnych i proletariatu wiejskiego, lecz gdy powstawać na wsi poczęły nawet organizacje socjalistyczne, gdy w radach gminnych socjaliści poczęli obnażać wyzysk proletariatusy rolnych, bogaci chłopci zwrócili się z całą furją przeciw Socjaldemokracji i, zdradzając punkt za punktem swój stary radykalny program, za pomocą którego starali się dawniej zyskać poparcie wśród mas, zawarli sojusz z wielką burżuazją. Ich polityka w parlamencie, w którym od r. 1901 posiadali decydujący wpływ, spowodowała, że demokratyczne elementy opuściły ich szeregi i założyły odrębną partję radykalną.

W obecnych wyborach wszystkie partje, reprezentujące kapitał w mieście i na wsi, szły ręką w rękę. Jako sztandar wyborczy wysunęły one sprawę militarystu. Dzięki swemu geograficznemu położeniu, gęstości swego zaludnienia i t. d. Danja w razie wojny między Niemcami i Anglją wcale nie może siłą bronić swojej neutralności. Mimo to chcą partje burżuazyjne wyrzucić niezmiernie sumy na zbrojenia militarne. Socjaldemokracja przeciwstawia im żądanie powszechnego uzbrojenia ludu. Radykali, nie podnosząc tego zasadniczego demokratycznego żądania, wykazywali jednak bezcelowość powiększania wydatków na militarystu, i tak już pochłaniająca walną część dochodów małego państewka.

Wobec tego, że technika wyborcza w Danji nie zna ścisłych wyborów, musiała partja, nie chcąc ułatwić reakcji zwycięstwa, zawrzeć sojusz wyborczy z radykałami. Gwałtowna „patriotyczna“ agitacja partji burżuazyjnych wywarła wpływ tylko na warstwy inteligencji i drobnomiesz-

cząstwa miejskiego. To też mimo wytrwałości, z jaką proletarjat stał przy sztandarze Socjaldemokracji, w miastach straciła ona kilka okręgów. Na wsi natomiast zdobyła trzy nowe i umocniła się w tych, które dotychczas uchodziły za wątpliwe. Wynik wyborów jest taki, że 5 grup w parlamencie posiada po 20–25 członków. Wobec tego, że grupa środkowa, t. zw. „lewica reformy“ nie jest jednomyślną w sprawie militarystyki, kwestja ta nie może być na razie załatwioną w duchu, pożądanym przez burżuazję.

W nrze 38-ym pomieszcza Henryk Cunow, autor znakomitej monografii o prasie francuskiej rewolucji, obszerny artykuł z powodu niemieckiego tłumaczenia książki anarchisty Piotra Krapotkina: *Die französische Revolution von 1789 bis 1793* (Leipzig 1909). Ze względu na powagę w tej dziedzinie recenzenta i samą książkę, warto streścić tę ocenę. Najlepszą częścią książki są podług Cunowa ustępy, poświęcone omówieniu położenia chłopów przed rewolucją i ich roli w rewolucji. Ustępy te, stanowiące lwią część książki, są oparte na samodzielnych studjach archiwalnych i zasługują na szczególną uwagę. Stanowisko Krapotkina jest nadzwyczaj niekonsekwentne. Miejscami wyjaśnia zjawiska zgodnie z materialistycznym pojmowaniem dziejów, choć jest jego przeciwnikiem, w innych zaś ze stanowiska czysto ideologicznego. Ale ponieważ, jako komunista, szczególną uwagę zwraca na położenie mas ludowych, ponieważ, jako anarchista, nieuznający parlamentaryzmu, szuka historii rewolucji w ruchu tych mas, ponieważ nienawidząc burżuazji, ma oko na materialny podkład jej porywów idealistycznych, ponieważ nakoniec, studjując rządy komunalne żyrondyistów w radach gminnych i magistratach, miał możność poznania istoty tej partji, wielokroć fałszywie ocenianej przez historyków rewolucji, przeto książka jego, pomimo całej swej niejednolitości, może oddać czytelnikom, pragnącym poznać wewnętrzną historję i sprężyny francuskiej rewolucji, znaczne usługi. Ograniczamy się do tego pobieżnego streszczenia, przypuszczając, że towarzysze, którzy zechcą czytać Krapotkina, nie pominą sumiennej oceny Cunowa.

W zeszytcie 40-ym znajdujemy ocenę nowego trzytomowego dzieła W. Kulemana: *„Die Berufsvereine“* (Jena, 1908), które w pierwszym jednotomowym wydaniu uchodziło za najbogatszy zbiór materiału o historii ruchu zawodowego w poszczególnych krajach. Recenzent książki, N. Rjazanow, wykazuje, że olbrzymia ta praca nie posiada nietylko naukowej wartości, ale nie może nawet służyć jako źródło informacji o ruchu zawodowym. Autor nagromadził kolosalny materiał o stowarzyszeniach w t. zw. wolnych zawodach oraz rozmaitych kategorii urzędników, funkcjonariuszów i t. p., które nie mają nic wspólnego z ruchem zawodowym proletariatu. Co do tego ostatniego, to poświęcił najwięcej uwagi i miejsca przedstawieniu stosunków niemieckich, ale i w tej dziedzinie dzieło jego nie przedstawia wartości. Materiał o życiu wewnętrznym związków, o ich budowie, finansach i t. d. zupełnie nie wyszyskany. Ze autor nie starał się nawet zbadać rozwoju związków w połączeniu z rozwojem stosunków ekonomicznych, że nie ma pojęcia o istocie klasowej ruchu zawodowego, o tym niema nawet co mówić.

Z szczegółowej oceny Rjazanowa wyjmujemy jeden tylko bardzo interesujący fakt. Wszyscy burżuazyjni historycy ruchu zawodowego w Niemczech twierdzą, że pierwszy propagował w Niemczech myśl zakładania związków zawodowych Maks Hirsch, liberal, późniejszy syndyk t. zw. Hirsch-dunkierowskich związków, który w r. 1868 pisał w *Berliner Volkszeitung* o trade-unions. Otóż Rjazanow udowodnia dokumentalnie, że, pomijając już ogólną propagandę na rzecz związków, jaką znajdujemy w książce Engelsa o „Położeniu klasy robotniczej w Anglii“ oraz u Marxa w „Nędzy filozofji“, już w r. 1865 założyli socjaldemokraci niemieccy związek robotników cygarowych, w r. 1866 związek zecerów, że kierowali znacznym ruchem strejkowym w r. 1867 i 8, podczas którego Liebknecht wielokrotnie wygłaszał referaty o związkach zawo-

wych. Cytatami z mowy Hirscha, wygłoszonej w r. 1868, wykazuje dalej recenzent, że Hirsch sam uznawał, iż przed nim zakładali związki i propagowali myśl o nich lassalczycy, Schweitzer i Fritsche. Nakoniec cytatami z osławionych artykułów Hirscha Rjazanow udowodnia, że ten działacz wolnomyślny propagował zakładanie kas ubezpieczeniowo-zapomogowych, nie zaś bojowych związków zawodowych.

Sozialistische Monatshefte.

Wolfgang Heine, poseł do parlamentu, zamieszcza w zeszytce 13-ym dwutygodnika niemieckich rewizjonistów nekrolog Teodora Bartha, zmarłego w czerwcu b. r. przewodcy najbardziej stanowczego odcienia niemieckiego liberalizmu. Zanim przytoczymy wywody, które Heine czyni z okazji śmierci zmarłego polityka, oto garść danych, dotyczących jego działalności. Jako syndyk Bremy, miasta, prowadzącego interesy handlowe z całym światem, a więc skłaniającego się do wolnego handlu, stał on się z Bismarkiem, gdy ten, łącząc interesy agrarjuszy, zagrożonych przez konkurencję amerykańskiego zboża, z interesami wielko-przemysłowych zwolenników monopolu, dokonał przejścia Niemiec od polityki wolnego handlu do protekcjonizmu. Barth był liberałem manchesterskiego typu, zarówno wielbiącym wolność handlu, swobodę konkurencji, jak nierozumiejącym istoty ruchu robotniczego. Aczkolwiek był dalekim od obstawania za wszelką cenę przy zasadach liberalnych — tak np. głosował za prawami wojskowemi Capriviego, przeciw którym oświadczał się inni liberali, ponieważ spodziewał się, że Caprivi zapoczątkuje erę liberalną w Niemczech, — powoli jednak przekonał się, że niemasz w Niemczech możliwości przeprowadzenia reform w duchu liberalnym bez złamania przewagi junkrów. By zaś dokonać tego dzieła, uważał Barth za konieczny sojusz liberalnej burżuazji z proletariatem. Raz zdobywszy powyższe przekonanie, propagował je z wielką konsekwencją. Gdy zaś widział, że partje liberalne coraz bardziej idą ręką w rękę z junkrami, gdy powstał blok konserwatywno-liberalny, gdy liberali shańbili się głosowaniem za prawami wyjątkowemi przeciw Polakom, Barth wystąpił z Zjednoczenia Wolnomyślnego i założył w r. 1908 z grupą swych zwolenników: Gerlachem, Bretscheidem i Gädkem nową partję, t. zw. Zjednoczenie Demokratyczne, dla którego tylko przez rok mógł działać.

Heine zajmuje się w nekrologu Bartha szansami tej właśnie partji. Uważa on, że prognoza prasy socjaldemokratycznej, która nie wróży tym mohikanom liberalizmu wielkiej przyszłości, jest przedwczesną. Stracone dla demokracji są zdaniem Heinego tylko warstwy burżuazji, reprezentujące wielki kapitał. Średnie i drobne mieszczaństwo, którego liczba wraz ze wzrostem miast absolutnie się zwiększa — choć nie w stosunku do wzrostu liczebnego proletariatu — niema interesu w popieraniu reakcyjnej władzy państwowej, która krępuje jego działalność na polu komunalnym oraz popiera wrogi mu wielki kapitał. Te sfery mieszczaństwa oraz inteligencja mogą się stać z czasem kadrami liberalnej partji demokratycznej. Nie mogą się one skupić koło Socjaldemokracji, ponieważ ta staje się z każdym rokiem ściślej partją robotniczą, ponieważ coraz nieprzejednaniej akcentuje swój klasowy charakter. Tyle Heine. — Musi on przyznać, że między drobną oraz średnią burżuazją a proletariatem istnieje różnica interesów na polu ekonomicznym, która się przejawia w nienawiści tych sfer do związków zawodowych, proletaryackich stowarzyszeń spożywczych i t. d. Przyjmując możliwość demokratycznego ruchu wśród tych warstw, spuszcza jednak Heine z oka tę właśnie okoliczność, że zdemokratyzowanie państwa oznacza między innymi niekrepowany rozwój zniechęconych przez drobnomieszczaństwo robotniczych instytucji, rozwój reform społecznych i t. d. Ta okoliczność zaś czyni iluzją dążenia Bartha i nadzieje Heinego. Powoduje ona bowiem, że drobnomieszczaństwo, a jeszcze bardziej średnie warstwy burżuazji, żyjące z wyzysku proletariatu, nie mogą naogół prowadzić demokratycznej polityki. Sproletaryzowane zaś warstwy drobnomieszczaństwa, zawisłe od klasy robotni-

czej, ciąży ku Socjaldemokracji; w stosunku więc do nich propaganda na rzecz Demokratycznego Zjednoczenia, którą Heine uprawia w streszczonym nekrologu, jest poprostu szkodliwą.

Z okazji szeregu pamiętników z życia robotniczego, które się w ostatnich miesiącach ukazały, pomieszcza Ludwig Quessel w zeszycie 15-tym artykuł p. t. W kwestji psychologii współczesnego proletariatu. Quessel, który sam był do 26 roku życia robotnikiem, poczym dopiero zabrał się do nauki i skończył uniwersytet w Zurychu, zwraca się w swym artykule przeciw poglądom prof. Sombarta na czynniki socjalistyczne, jakie stwarza kapitalizm w życiu robotnika. W życiu osobistym, prywatnym robotnika panuje zdaniem Quessla nieograniczony indywidualizm. Aczkolwiek robotnik mieszka w domu, popobnym do koszar, nie prowadzi on w nim życia wspólnego z innymi robotnikami. W knajpie, na zgromadzeniu, zabawie sam płaci za siebie, a nawet na weselu płaci podarunkiem za ugoszczenie. W fabryce stwarza równość wobec wyzyskiwacza poczucie solidarności, ale nie poglądy komunistyczne. Wyzyskiwany proletariusz nie odczuwa nawet, że praca u kapitalisty jest pewną formą zaspakajania potrzeb społecznych. „Wszystko to doprowadza do rezultatu, że ideały socjalistyczne o wspólnym życiu i gospodarowaniu wcale nie muszą wyrastać z dzielnic przemysłowych i robotniczych wielkiego miasta“. Proletariusz nie staje się sam przez się socjalistą, jak nie staje się nim student, artysta, lub członek jakiegokolwiek innej grupy zawodowej. Idea ustroju socjalistycznego nie wyrasta sama prze się z myśli proletariackiej, lecz zostaje w nią wniesiona. Życie proletariatu, jego nędza, niepewność bytu, widomy fakt wyzyskiwania jego siły roboczej przez kapitalistę i t. d. powodują podług autora tylko to, że robotnicy stają się łatwiej przystępnymi myśli o możliwości wspólnego posiadania.

Der Kampf.

Pewna grupa rosyjskich socjaldemokratycznych literatów jest, jak wiadomo, zwolenniczką filozofa i przyrodnika Macha, przyezym „machistów“ można znaleźć zarówno w obozie mienszewickim, jak też — i to może w większej liczbie — wśród bolszewików. „Machizm“ tych literatów jest ich prywatną sprawą, o ile nie wychodzi poza granice ich działalności literackiej oraz nie przejawia się w niczym w robocie partyjnej i nie obowiązuje wcale całego kierunku, jak to zresztą wynika z zeszlórocznego oświadczenia w tej sprawie redakcji pisma Proletarij w Die Neue Zeit, albo choćby z takiego faktu, że podczas gdy jedni wybitni bolszewicy hołdują „machizmowi“, inni znowuż, jak np. najbardziej znany z politycznych i teoretycznych leaderów bolszewizmu, tow. Lenin, występuje jako zdecydowany przeciwnik przeszczepiania machizmu na drzewo marksizmu. Innego zdania są pewni najbardziej uznani rzecznicy mienszewizmu, który wkrótce po pojawieniu się zarazy „machistowskiej“ w szeregach ich przeciwników politycznych — bolszewików, poczęli zwać „winę“ za to straszne podług nich zbroczenie z drogi marksizmu na cały kierunek bolszewicki, podnosząc kontrowersję, dotyczące stosunku „machizmu“ do marksizmu do wysokości sprawy partyjnej o pierwszorzędnym znaczeniu i dochodząc w swym zapale do takich śmieszności, jak traktowanie zasłużonych działaczy partyjnych z obozu bolszewickiego już nie jako towarzyszy, lecz jako „panów“. Ten cały literacko-inteligiencki spór, w którym prym ze strony mienszewików trzymał tow. Plechanow, przeniósł się niestety do sfer robotniczych, jak gdyby organizacje socjaldemokratyczne rosyjskie nie miały nic lepszego do czynienia w przeżywanych przez nas ciężkich chwilach kryzysu politycznego i partyjnego, niż spieranie się o pałacę dla partji zagadnienia poznania Macha w stosunku do ogólnofilozoficznych poglądów Marxa oraz o ważną kwestję, kto z towarzyszy jest w tej dziedzinie metafizykiem. Robotnicy z Kaukazu wykazali przytym — i to już w poprzednich stadkach tej „walki“ — wielkie skłonności do zagadnień filozoficznych i oto jeden

z nich, tow. Bendianidze, przebywający, jak wynika z poniższego w Zurychu, zwraca się obecnie do tow. Kautskyego z prośbą o uspokojenia wyrażonego przez spór z równowagi sumienia gruzińskich robotników i danie odpowiedzi na te tak dręczące ich kwestje. Poniżej podajemy odpowiedź Kautskyego, która ukazała się w druku w zeszyście 10-tym czasopisma *Der Kampf*, — wyrażając nadzieję, że być może zimna wana, przygotowana przez Kautskyego w liście zbyt zapalonym amatorem jałowych dla partji sporów, powstrzyma nieco w przyszłości ich wojowniczość. Że pomimo komplimentów wywody Kautskyego trafiają przede wszystkim w tow. Plechanowa, to chyba czytelnik łatwo zauważy z samego listu.

List ma następujące brzmienie:

Berlin-Friedenau, 26 marca 1909 r.

Droży Towarzyszu Bendianidze! Jestem bardzo zajęty, dlatego muszę się streszczać.

Pytacie, czy Mach jest marksistą? To zależy od sposobu, jak się marksizm pojmuje. Ja nie rozumiem przez marksizm filozofji, lecz uważam go za naukę, opartą na doświadczeniu, za specyficzny pogląd na społeczeństwo. Poglądu tego nie można wprawdzie pogodzić z filozofją idealistyczną, ale daje on się pogodzić z teorią poznania Macha. Mach sam nie jest jednak marksistą z tego prostego powodu, że jest fizykiem i stoi zdala od naukowego badania społeczeństwa.

W niemieckiej Socjaldemokracji istnieją bardzo jasno myślący towarzysze, będący zwolennikami Macha. Bebel nie zajmował się jeszcze tą kwestją. Między poglądami Dietzgena i Marxa nie widzę istotnej różnicy, a Mach jest bardzo bliski poglądów Dietzgena.

Należy jednak odróżniać Macha i Dietzgena od ich zwolenników, między którymi znajdują się ludzie, piszący głupstwa; te należy zwalczać. Jeżeli Plechanow i jego przyjaciele zwracają się przeciw Machowi i Dietzgenowi, to czynią to moim zdaniem dlatego, że prowokują ich nonsensy poszczególnych zwolenników Macha i Dietzgena.

Do tych nonsensów należy twierdzenie, że Plechanow jest metafizykiem. Jeżeli mię pytacie, czy Plechanow wiernie oddaje filozofję Marxa, to odpowiadam, że Marx nie głosił filozofji, lecz jej koniec. Nie mogę jednak nie uznać, że Plechanow jest jednym z najlepszych znawców nauki Marxa.

Zresztą chciałbym zaznaczyć, że żal mi całego tego sporu o Macha w rosyjskiej Socjaldemokracji. Jasność w poglądach na teorię poznania Macha jest rzeczą bardzo piękną, ale niema ona z zadaniami naszej partji bliższego związku, aniżeli spór lamarkistów z darwinistami lub pytanie, czy teoria atomistyczna jest słuszną. Czynić z tej sprawy kwestję partyjną i przez to jeszcze bardziej rozłupywać i tak już dość podzieloną Socjaldemokrację Rosji, uważam za rzecz bardzo niesłuszną.

Marxowi nie wpadłoby nigdy na myśl czynić z takiej kwestji sprawę partyjną, i w tym pokazali się zwolennicy Plechanowa i Macha kiepskimi marksistami. Przewodcy rosyjskiego proletariatu mogliby właśnie teraz zainteresowanie jego zwracać na inne sprawy, nie zaś na to, czy Mach jest marxistą, czy nie.

Najważniejsze jest to, by proletariąt przyswoił sobie poglądy Marxa na ekonomję i historję, by przy ich pomocy poznał położenie współczesnego społeczeństwa i zadania proletariatu, a zwłaszcza zadania we własnym kraju. Marksizm starasie — jak to powiada Manifest komunistyczny — dać proletariatowi zrozumienie warunków, biegu i ogólnych rezultatów ruchu proletariackiego. Jego punkt wyjścia stanowi pogląd, że bytu ludzkiego nie określa świadomość, lecz że odwrotnie społeczny byt ludzi określa ich świadomość. Kwestja czy pogląd ten opiera się na materializmie XVIII w. czy na machizmie, czy na dialektycznym materializmie Dietzgena czy na czym innym, nie jest rzeczą całkiem obojętną dla jasności i jednolitości naszego myślenia, ale nie ma ona żadnego znaczenia

dla jasności i jednolitości partji. Poszczególni towarzysze mogą je jako prywatni ludzie studjować, jak mogą się zajmować kwestją elektronów lub prawami dziedziczości Weismana, ale niech nie niepokoją partji temi kwestjami.

Gdyby słowa te przyczyniły się do tego, by rosyjscy towarzysze uznali machizm za sprawę prywatną, to uważałbym, że oddał Socjaldemokracji Rosji dobrą usługę.

Serdeczne pozdrowienia. Wasz

K. Kautsky.

W tymże nrze pisze Robert Dannenberg O socjaldemokratycznej pracy wychowawczej w Wiedniu. Olbrzymia akcja, którą partja prowadziła dla zdobycia prawa wyborczego, zjednoczyła koło niej masy, które trwale utrzymać może obok dalszych akcji tylko praca propagandystyczna. Tej stoją na drodze oprócz ogólnych przeszkód jeszcze specjalne: po pierwsze w Austrii góruje nad życiem politycznym przeważnie kwestja narodowościowa, kwestje zaś społeczne, stanowiące treść socjalistycznej propagandy, stoją na dalszym planie; po drugie walka z chrześcijańsko-społecznymi stwarza specjalne zainteresowanie się antyklerykalizmem kosztem innych spraw. Systematyczną walką z temi przeszkodami zapomocą propagandy zajmuje się w Wiedniu partyjny Wydział Oświatowy. O pracy jego od 1 listopada 1908 r. do końca czerwca r. 1909 dają pojęcie następujące cyfry. W Wiedniu stworzono 16 okręgowych organizacji oświatowych, do których związki zawodowe, organizacje partyjne, organizacje młodzieży, kobiece i t. d. zapisują wszystkich swych członków, płacąc od głowy miesięcznie od 1 halera do 8. W okresie sprawozdawczym urządził wydział 1216 odczytów, z których 864 było luźnych, 352 w cyklach. Z luźnych było poświęconych socjalizmowi i społecznej polityce 309, historii i polityce 174, naukom przyrodniczym 79 i t. d. Odczyty cyklowe były poświęcone przeważnie kwestjom ruchu robotniczego i składały się z 3-9 odczytów każdy. Liczba referentów wynosiła miesięcznie 30 do 59. Brak dokładniejszych danych o uczęszczaniu słuchaczy. Oprócz tego istnieje w Wiedniu wyższa szkoła robotnicza, poświęcona specjalnie naukom społecznym, w której każdy przedmiot bywa wykładany przez 4 semestry, trwające po 4 miesiące każdy. Oto wykładane tam przedmioty: 1) ogólna nauka o państwie i społeczeństwie, 2) nauka o gospodarstwie, 3) historia socjalizmu, 4) prawo austriackie. Szkołę tę utrzymują związki zawodowe, korzysta z niej regularnie 100 uczniów, którzy przeważnie rekrutują się z urzędników związkowych i partyjnych. Ukończywszy kursa, zbierają się oni na wspólne dyskusje, w których biorą udział również nauczyciele szkoły.

Hans Deutsch zdaje sprawę z nowego przedsięwzięcia austriackiej Socjaldemokracji. Założyła ona pod firmą zwyczajnego przedsięwzięcia handlowego olbrzymią fabrykę chleba. Chleb ten sprzedaje nie tylko przez stowarzyszenia spożywcze, liczące w Wiedniu 70 tysięcy członków, lecz także przez sklepikarzy. Dobrocią produktu i jego taniością chce partja nie tylko zdobyć znaczne środki pieniężne, które obróci na potrzeby walki klasowej, ale też szerzyć zainteresowanie dla sprawy robotniczej i wszelkich form jej walki w tych sferach, do których chleb ten znajdzie przystęp.

gh.

Od Redakcji. Dla braku miejsca dalszy ciąg artykułu Kwestja narodowościowa i autonomia zmuszeni jesteśmy odłożyć.
